GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 29. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 21go Lipca, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 a the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



CZOŁO GRUNWALDZKIEGO POCHODU W CHICAGO, ILL.



"WOLNE SOKOLSTWO" GOTOWE DO ĆWICZEŃ W PARKU OBCHODOWYM.

MANIFESTACYA GRUNWALDZKA W CHICAGO.

Wielki przeżyliśmy dzień!

Pogoda dopisała, a chociaż uroczystości w parku nie ściągnęły spodziewanych setek tysięcy, było w nim około 30,000 ludzi, którzy poczuli się do obowiązku złożenia hołdu pamięci wielkich fundatorów narodu.

Już od samego rana nie można było słyszeć nic innego na ustach każdego Polaka, jak tylko: 'Grunwald' — 'dziś Obchód Grunwaldzki'. W każdym kościele polskim w Chicago odprawione zostało nabożeństwo za poległych pod Grunwaldem braci, przyczem miejscowi proboszczowie lub asystenci wygłosili stosowne przemowy, przypominające wiernym owe świetne czasy naszej ukochanej Ojczyzny, kiedy nasi przodkowie nieśmiertelną chwałą okrywali imię polskie w imię hasła: "Bóg i Ojczyzna!"

Około godziny 12 okolica hali Pulaskiego na Wojciechowie opodal od 18 ulicy przy Ashland ul. zaroiła się od nieprzejrzanych tłumów widzów. Na hali Pułaskiego zbierali się Sokoli, na froncie hali stała kawalerya sokola, kawalerya polska i innych towarzystw wojskowych, dalej po ulicach bocznych liczne oddziały towarzystw umundurowanych.

A było ich tyle, że aż oczy olśniewała ich moc i blask mundurów lśniących w promieniach słońca.

W około rozgwar i hałas, jakby jakiego wielkiego obozowiska.

W końcu uformowano pochód i ruszono naprzód.

Z punktu zbornego na Wojciechowie maszerowano ulicą Ashland do Archer ave., tą ulicą do Lock ul., potem skręcono na Center ave. i maszerowano do ulicy 32ej, gdzie defilowano przed dywizyami z "Bridgeportu". Wspaniałe też było przyjęcie Towarzystw z dzielnicy "Bridgeport", entuzyazm tam panował bowiem równie niezwykły jak niespodziewany. Domy w tej dzielnicy były ślicznie udekorowane w sztandary polskie i amerykańskie, a każdy zamożniejszy obywatel specyalne trudy sobie zadawał, aby upiększeniem swego mieszkania przyczynić się do uświętnienia tej niezapomnianej uroczystości. Radość i duma malowały się na twarzach parafian Matki Boskiej od Nieust. Pomocy, że tak wspaniale przyjęli pochód grunwaldzki i tak silnie są reprezentowani w tym pochodzie.

Ruszono więc dalej; z 32 ulicy pochód skierował się do ulicy Morgan, tą ulicą maszerowano do ulicy 39ej, a potem już tą ulicą prosto do ogrodu piłkowego "White Sox Base Ball Park" przy Wentworth ave., w którym tysiące publiczności czekały już na przybycie Towarzystw i rozpoczęcie programu. Wprawdzie musiano z powodu niedostatecznych dla tłumu takiego wejść wstrzymać kilkakrotnie pochód, z małemi przerwami od godziny 2:15 do 2:45, lecz nie sprawiło to wielkiego zamieszania, bo prawie wszyscy znajdowali się w ogrodzie, z wyjątkiem tych, którzy zasiadeli w ostatnich kilku powozach, a ci powysiadywali i pieszo udali się do ogrodu.

Towarzystw wojskowych i cywilnych było około 125.

Bardzo miłe wrażenie robili Ułani Polscy, którzy stawili się nader licznie, jak również i Sokoli, w liczbie około tysiąca. Szczególnie nowojorski odłam Sokołów prezentował się nadzwyczaj pięknie, okazując doskonałą karność i rygor prawdziwie sokoli. Miłą niespodzianką była nader silna reprezentacya żeńskich gniazd sokolich, obydwu odłamów, które w ślicznych strojach jasno- i ciemno-brunatnych przedstawiały widok na ulicach miasta rzadki, a pełen wdzięku nieopisanego. Dwa wielkie rydwany, barwnie udekorowane w kolory polskie i amerykańskie, mieściły w sobie po trzydzieści małych chłopców i dziewcząt, przebranych w stroje Krakowiaków i Krakowianek, co także stanowiło nader miłe upiększenie pochodu. — Kapel było około dwadzieścia.

W powozach znajdowały się delegacye prawie wszystkich naszych organizacyi.

Było też w pochodzie około trzydzieści automobilów.

Dzięki staraniom p. Józefa Grabowieckiego, znanego na Stanisławowie obywatela, wzięła udział w pochodzie także kompania I., drugiego pułku Milicyi Stanu Illinois, której p. Grabowiecki jest sierżantem. W nieobecności kapitana owej kompanii, który obecnie składa egzamina w rządowej akademii wojskowej w West Point, komenderował porucznik Anderson.

Na ogół biorąc, porządek panował wzorowy w całem tego słowa znaczeniu, co przypisać należy w głównej mierze naczelnikowi, p. Zygmuntowi Schmidtowi, chociaż na uznanie zasłużyli również jego adjutanci: pp: Bernard M. Maciejewski, Jan N. Przymorski i W. J. Andrzejewski, który skrzętnie wszelkich szczegółów dopilnowali w ciągu całego bądź co bądź długiego pochodu.

Na miejscu obchodu w "White Sox Base-ball" parku, a raczej rozległym amfiteatrze, okalającym dość sporą arenę, u zbiegu ulic Wentworth i 39ej, już od samego południa zbierać się poczęli goście i widzowie. Komitet Obchodu był oczywiście pierwszy na miejscu, zajęty najrozmaitszemi przygotowaniami; około godziny 1:30 trybuny amfiteatru zaczęły się zapełniać; na arenie blisko głównej trybuny wzniesiono obszerną estradę dla mowców, Komitetu i gości honorowych.

Pogoda była cudowna, słońce przygrzewało, ale upał nie dokuczał zgoła, miłym chłodzony wietrzykiem.

O godz. 1:40 przybył gubernator Stanu Illinois p. Karol Deneen, w towarzystwie fizyka miejskiego Dra Evansa, oraz kilku członków Komitetu; o godz. 2:05 przybył Najprzew. ks. Biskup Rhode witany oklaskami i okrzykami.

Punkt o godz. 2ej wkroczył pochód na arenę, przy dźwiękach orkiestry — poprzedzany przez dwuszereg policyantów, za którymi postępowały oddziały milicyi stanowej, a dalej mnogie szeregi polskich towarzystw wojskowych konnych i pieszych. Sokołów pieszych i konnych, Sokolic, a nawet Sokoląt; szczególnie przyjęto zastępy sokole, które publiczność rzęsistemi witała oklaski. Również mile witany oddział Związku Młodzieży w poważnych powstańczych mundurach. Wszystkie oddziały defilowały dokoła areny, a mijając estradę mówców, gdzie stali Ks. Biskup Rhode, gubernator Deneen, gdzie zebrali się już tymczasem licznie przybyli goście, jako to: Duchowieństwo, przedstawiciele Organizacyi, Prasy itd., przechodząc mimo nich, oddziały wojskowe broń prezentowały, odbierając nawzajem ukłony i oklaski nieustanne. Pięknie bardzo przedstawiała się grupa dzieci w strojach krakowskich z wianem dożynkowym: imponującą liczbą wkroczyli śpiewacy połączeni, z dyrygentem p. A Małłkiem na czele i zajęli miejsca obok estrady, gdzie również ulokowano orkiestrę p. B. Zalewskiego.

Na estradzie też umieszczono sztandary Zjednoczenia, Macierzy, Związku, Związku Polek i inne, dokoła estrady i na arenie pełno też powiewało chorągwi i sztandarów rozmaitych towarzystw; ogółem było ich blisko 100! Na trybunach zebrały się nadzwyczajne tłumy rodaczej wiary naszej. Wśród ław i lóż żwawo uwijały się Krakowianki, sprzedając odznaki, jednodniowkę, chorągiewki i programy.

Około godziny 3 przystąpiono do wykonania programu.

Prezes Komitetu Centralnego p. Filip M. Ksycki, widocznie uradowany tak licznem zebraniem i wspaniałym widokiem, jakie przedstawiały wokoło trybuny różnobarwne wojskowe sokole i cywilne drużyny rozłożone w grupach malowniczych, przemówił słów kilka po polsku i po angielsku, otwierając obchód pięćsetnej rocznicy pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem i zaprosił Najprzewiel. ks. Biskupa Rhodego na stałego przewodniczącego Obchodu, poczem z przemówieniem wystąpił ks. Biskup.

Ze względu na gości amerykańskich ks. Biskup najprzód przemówił po angielsku i wytłomaczył w niezmiernie dobitnych słowach znaczenie, jakie dla Polaków ma rocznica Grunwaldu, jakoteż historyczne fakta, które doprowadziły do owej wielkiej rozprawy złączonych narodów polskiego i litewskiego z krzyżactwem, świętokradczo nadużywającym haseł obrony wiary do popełnienia niesłychanych nadużyć i rozbojów dla zadowolenia własnej pychy i chciwości. Streszczając się ile możności, ks. Biskup potężnie umiał wywołać wrażenie u obecnych Amerykanów, którzy dopiero w owej chwili zrozumieli dlaczego Polacy tak uroczyście jubileusz ten obchodzą na całym świecie i jakoby natchniony ważnością chwili, w przemówieniu stosunkowo nie długiem umiał nasz Pasterz po kolei wywoływać grozę i oburzenie na dumne krzyżactwo, współczucie dla narodów przez nie krzywdzonych podówczas — i teraz, gdy Prusak objąwszy po nich dziedzictwo takich samych dopuszcza się nadużyć — wreszcie podziw dla oręża polskiego i litewskiego, który na polach Grunwaldu skruszył taką potęgę. Krótsze było następne przemówienie ks. Biskupa po polsku, gdy rodakom, nie potrzebującym tak dokładnych wyjaśnień, wykazywał ważność obchodu i zachęcał do zachowania się z odpowiednią godnością i w odpowiednim nastroju.

Zaraz po tych przemówieniach na wezwanie Dostojnego Przewodniczącego, połączone Chóry Męskie pod dyrekcyą prof. Antoniego Małłka odśpiewały Pieśń "Boga Rodzica" i odśpiewały ją z takim artyzmem, i takiem przejęciem, z takim pietyzmem dla utworu i kompozycyi, że istotnie podziw, wzruszenie i religijny iście nastrój wywołały u zebranych tłumów, a zaszczyt przyniosły i sobie i swemu dyrygientowi. Z równą precyzyą i podobnie potężne, chociaż już więcej światowe wrażenie wywołując, odśpiewały zaraz potem Chóry męskie i żeńskie "Rotę na rok Grunwaldzki", wspaniałą kompozycyę prof. A. Małłka do słów Maryi Konopnickiej.

Z kolei przemówił ks. Jan Kosiński C. R. w języku polskim.

Jeżeliśmy się wyrazili, że J. E. ks. Biskup pod wpływem natchnienia potężny wywarł wpływ głównie na obecnych Amerykanów swojem przemówieniem, to wypada nam zaznaczyć, że ks. Jan Kosiński u polskich słuchaczy ustawiczny budził entuzyazm długą swoją, a jednak nie nużącą, bo w każdym swem zdaniu interesującą mową z tak nadzwyczajnym zapałem wygłoszoną, że porywała nietylko polskich, ale i amerykańskich słuchaczy, chociaż ci ostatni słów rozumieć nie mogli. Potężny głos mówcy, żywa gestykulacya, zapał bijący z każdego wyrazu, nie dadzą się opisać słowami i nadaremną byłoby rzeczą podawać choćby stenograficzne sprawozdanie, by czytelnikowi wytłómaczyć wrażenie, jakie wywołały. Nawet jej streszczenie na niewiele mogłoby się przydać: słuchać jej było trzeba, ażeby zrozumieć czar wywoływany temi słowami. Treścią mowy były oczywiście nadużycia Krzyżaków, wojsk ich zakonu, opis bitwy pod Grunwaldem i znaczenie zwycięstwa wojsk polskich i litewskich.

Po tej mowie odegrała kapela pod dyrekcyą p. B. J. Zalewskiego wiązankę melodyi narodowych z wielką werwą i precyzyą, a potem przemówił po angielsku gubernator Stanu Illinois, p. Karol Deneen.

Mowę swoją pan Deneen odczytał, co przedtem usprawiedliwił w kilku wyrazach. Treścią jej były, jak zazwyczaj u mowców amerykańskich przy takich sposobnościach, ogólniki, trochę komplementów, wzmianka o bohaterze dwóch światów Kościuszce, parę słów o tem, że bitwa pod Grunwaldem była świetnem dla Polaków wydarzeniem dziejowem, wzmianka o drukarniach w Polsce, o Koperniku itp....

Po tej mowie Chóry żeńskie i męskie znowu zachwyciły słuchaczy Kantatą na cześć króla Jagiełły odśpiewaną z towarzyszeniem orkiestry, a potem odbyły się ćwiczenia sokole.

Tu nastąpił epizod bardzo smutny, którego... lepiej nie opisywać.

Sokolstwo nasze, to dziarskie i tak pięknie reprezentujące się Sokolstwo, które po raz pierwszy w Chicago wystąpiło w tak imponującej liczbie — porywając serca widzów i zyskując sobie sympatyę całego ogółu, uznało za odpowiedne zamanifestować publicznie istniejący w jego szeregach rozłam...

Zamanifestowanie tego rozłamu już naprzód przygotowano.

Obie strony są winne! Popełniono błąd!

Od opisu — wstrzymujemy się, wyręcza nas w tem zresztą prasa codzienna.

Zrażona publiczność zaczęła się rozchodzić, nie czekając końca programu.

Odśpiewania "Star Spangled Banner" zaledwie słuchano, a znaczniejsza część publiczności skupiła się wokoło trybuny dopiero, kiedy Przewodniczący powołał na mowcę dra Kazimierza Żurawskiego.

Podajemy ją w brzmieniu dosłownem:

"Są chwile tak w życiu pojedyńczych osób jak i w dziejach całych narodów, które należy szanować i rozpamiętywać po wieczne czasy. Chwile takie bowiem są epokami pewnych przekształceń, są chwilami, które nietylko wyciskają swe piętno na życiu współczesnem, ale niosą swe skutki w przyszłości, nakładają bowiem na następne pokolenia obowiązek trzymania się na poziomie ustanowionym przez wielkich przodków. Są to, jak mówi poeta "Arki przymierza między nowemi a przeszłemi czasy".

Jedną z takich chwil dziejowych chwil brzemiennych w skutki i następstwa, chwil, które należy pomnieć i czcić, jest dzień zwycięstwa pod Grunwaldem.

W dniu tym bowiem zadecydowało się, czy Polska wraz z Litwą i wszystkiemi zachodnio-słowiaskimi krajami ma mieć prawo do samoistnego rozwoju, czy też wszystkie te narody mają być niczem innem, jak tylko niewolnikami ciągniętymi za zwycięskim rydwanem krzyżackiego barbarzyństwa.

Należy czcić ten dzień nie jako dzień tylko zwycięstwa jednego wojska nad drugiem, jednego Narodu nad drugim, należy go czcić nie dlatego, że w dniu tym zwycięskie bratnie wojska Polaków i Litwy zasiały pole czterdziestu tysiącami trupów, wroga, a pięciu tysiącami swoich.

Czcimy więc pamiątkę zwycięstwa Grunwaldzkiego nie z pychy, nie z nienawiści!

Dzień ten pamiętnym jest dla nas i będzie znamienną gwiazdą przewodnią dla potomków naszych dlatego, że w dniu tym Polska po raz pierwszy wystąpiła na widownię świata jako rycerz wolności, jako obrońca słabych i uciemiężonych, jako naród promienny, któremu w udziale było, a nawet i dziś jeszcze jest na straży cywilizacyi i kultury Europy, a zatem i całego świata, i bronić tej cywilizacyi i kultury przed napadami barbarzyństwa i wstecznictwa tak ze Wschodu jako i Zachodu.

Są narody, których przeznaczeniem dziejowem zdaje się być szerzenie zniszczenia i ciemnoty w całym biegu ich dziejów; narody te zawsze występują, gdy rozchodzi się o zgniecenie światła już to Wiary już to nauki już to kultury. Narody te nie tworzą nic, lecz szerzą zniszczenie, gdzie tylko dotknie ich stopa; takimi narodami w historyi świata byli Tatarzy i Turcy, takimi byli i są Prusacy a po części i Rosyanie.

Są to narody, które w gromadzie narodów należało by nazwać duchami złemi, duchami ciemności.

Z drugiej strony zaś spotykamy w dziejach Narody światłe, promienne, narody, których przeznaczeniem jest bronić i szerzyć wszystko, co dobre, co święte, co szczytne. Przeznaczeniem tych duchów świetlanych, tych aniołów światła pomiędzy narodami jest bronić innych przed zakusami narodów ciemności i prowadzić z nimi ustawiczną walkę. Takim promiennym rycerzem wolności i kultury pomiędzy narodami była Polska. I bitwa pod Grunwaldem była pierwszym wypadkiem w dziejach, gdy Polska wystąpiła przeciwko Prusom i sfederowanemu germaństwu w obronie niepodległości i wolności swojej i zrzeszonych z nią Litwy i Słowian zachodnich.

Gdyby pod Grunwaldem zwyciężyli Krzyżacy, a nie Polska, to złączony pod komendą barbarzyńskich Krzyżaków germanizm podbilby i zalał nietylko Polskę, nietylko Litwę i inne słowiańskie kraje, ale stałby się on najpotężniejszym czynnikiem zachodniej Europy i jako taki nie pozwoliłby na rozwinięcie się wysokiej kultury anglosaskiej i polskiej.

Pod gniotem żelaznej pięści barbarzyńcy Krzyżaka nie mógłby powstać ani wiek odrodzenia we Włoszech i Francyi ani też olbrzymi rozwój polityczny i społeczny Anglii. A już wówczas zakon krzyżacki był na dobrej drodze do wywierania olbrzymich wpływów w całej zachodniej Europie, boć na zgniecenie chrześciańskiej Polski i Litwy pod wielkim sztandarem zakonnym, na którym jakby na urągowisko ukrzyżowanemu Chrystusowi miłości powiewał krzyż zrzeszenia, byli przedstawiciele dwudziestu narodów Europy. Tylu więc już potrafili omamić obłudni Kryżacy, a cóż było by dalej, gdyby oni zwyciężyli!

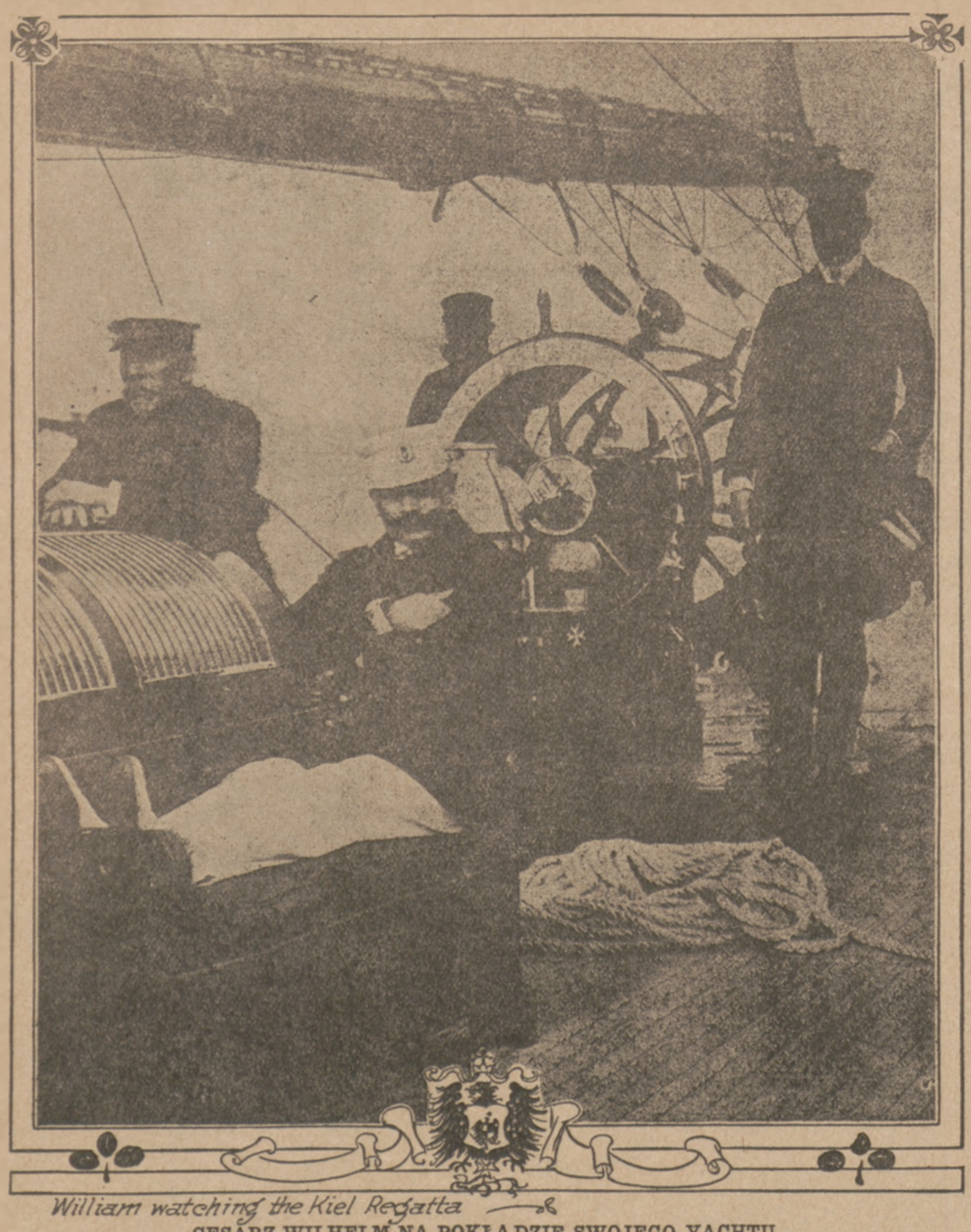
Pamiętnym też będzie na wieki dzień Grunwaldzki, bo w dniu tym nastąpiła prawdziwa unia Polski z Litwą, prawdziwą bo powtórzoną nie atramentem na pergaminie, ale krwią zmieszaną obu narodów wylaną na wspólnej matce ziemi. I unia ta jest i będzie stałą, nietylko bowiem potwierdzoną ona była wspólnem przelaniem morza bratniej krwi, ale także i tem, że przez cztery wieki wspólnego równomiernego bytu Litwa przyswoiła sobie dobrowolnie, nie przez przymus, naszą kulturę, nasz byt narodowy, i później jak ów cnotliwy dłużnik biblijny oddała talenty wzięte od nas z olbrzymią nawiązką dając wspólnej kulturze Mickiewiczów, Zanów, Syrokomlię, Odyńców i całą plejadę innych ludzi wielkich duchem i czynem.

Więc czcimy, i obchodzimy rocznicę Grunwaldu, ale nie jako mali synowie wspominający z lubością w duszy, a z drżeniem strachu w sercu minione czyny wielkich praojców, nie! My obchodzimy tę rocznicę dlatego, że zwycięstwo Grnwaldzkie pozostawiło nam w spuściźnie nietylko chwałę, ale nałożyło i obowiązek, który i my mamy jeszcze do spełnienia.

Bo misya Polski, rycerza wolności, rycerza światła, nie jest skończona i dziś jak dawniej Polska, pomimo, że pocięta nawałą cierpień i prześladowań jest zawsze rycerzem wolności i świata, i dziś, jak dawniej, musi stać na straży i w obronie cywilizacyi zachodniej, cywilizacyi naszej przed barbarzyństwem.

Naszą myślą i dziś jeszcze jest wstrzymywanie przez samą egzystencyę naszą Prus i Rosyi. Bo sam fakt naszej egzystencyi i oporności przeszkadza, aby cywilizacya i kultura Rzymu, Francyi i Anglii nie była zniszczoną przez usystemizowany krzyżacki barbaryzm Berlina. Gdyby olbrzymia część sił organicznych Prus nie była skierowaną do zniemczenia, wyniszczenia Polaków w Prusach, to prędko zobaczylibyśmy postępy nowoczesnego krzyżactwa, nie-

(Dokończenie na stronie 15ej).



CESARZ WILHELM NA POKŁADZIE SWOJEGO YACHTU.

Cesarz niemiecki, jak donoszą, zdrowy jest i — nawet bierze udział w wyścigach yachtów, które się niebawem odbędą.

Telegramy Zagraniczne.

AMERYKA I CHINY.

Przymierze Stanów Zjednoczonych z "państwem niebieskim" bardzo możliwie.

BERLIN, 14 lipca. — Gen. Yin Chiang, chiński minister w Berlinie jest zdania, że zmowa Japonii z Rosyą, bez wątpliwości żadnej popchnie Stany Zjednoczone i Chiny w ramiona jedno drugich.

"Obecnie", powiada minister, "mamy mało do ofiarowania ze swej strony, jako jedna ze stron sprzymierzonych, lecz gdy staniemy się silnymi po udoskonaleniu swojej armii, nic nam się lepiej podobać nie będzie, jak maszerowanie przy ramieniu ze Stanami Zjednoczonymi w celu protekcyi interesów wzajemnych."

Opinia ta generała Yin Chianga przybiera specyalnego znaczenia wobec faktu, że generał niebawem wraca do Pekinu i zajmie się dalszą reorganizacyą armii na sposób europejski.

Dalsze opinie Chińczyka.

"Ani Ameryka ani Chiny", mówił dalej generał, "nie dokonają niczego na dalekim Wschodzie przez wymianę listów z czułościami lub pięknymi frazesami. Czynu tam potrzeba. Nic innego nie zapewni szacunku i nie da rezultatów. Rosyjsko-japońska zmowa zadaje memu krajowi wielki cios.

"Znaczy to ani mniej ani więcej, tylko zabór Mandżuryi pomiędzy oba te mocarstwa. Gadają one co prawda, o utrzymaniu status quo i napisały "Otwarte Drzwi" pięknemi i wielkiemi literami na swem przymierzu, lecz każdy to rozumie, że w rzeczywistości 'Drzwi' owe zostały zawarte i zamknięte na klucz.

"Obowiązkiem Chin jest zebrać się w siły i odebrać to co im zabrano. Muszą dążyć do tego, by świat zrozumiał, że nie dadzą się Chiny dłużej bezkarnie poniewierać i rabować.

"Rozbiór Mandżuryi pomiędzy Rosyę i Japonię otworzy oczy memu narodowi na potrzebę stania się silnym. W tem znaczeniu zmowa ta jest błogosławieństwem.

"Mamy materyał w ludziach na olbrzymią armię, lecz nam brak pieniędzy na stworzenie tejże. St. Zjednoczone mogłyby nam dostarczyć potrzebnych środków. Obliczam, że najmniej 10 la zabierze, by naszą śpiącą militarną siłę obudzić i zorganizować, lecz gdy tego dokonamy, będziemy w stanie przyjaciołom naszym zapewnić pomoc skuteczną."

Z działań dyplomacyi.

Baron Chinda, japoński ambasador i hrabia Von der Ostensacken, ambasador z Rosyi, razem przybyli do urzędu spraw zagranicznych onegdaj i wręczyli sekretarzowi spraw zagranicznych tekst umowy zawartej co dopiero pomiędzy Rosyą a Japonią. Dyplomaci ci zapewnili przytem, że zasada otwartych drzwi nic nie ucierpi.

Japoński minister kluczy.

TOKIO. — Markiz Katsura, premier i minister finansów, zaprzeczył, jakoby zawarta świeżo ugoda pomiędzy Rosyą a Japonią, spowodowana została propozycyą sekretarza amerykańskinego Knoxa względem neutralizacyi kolei żelaznych w Mandżuryi.

Ugoda przedłożona w Pekinie.

PEKIN. — Tekst ugody rosyjsko-japońskiej został formalnie przedłożony chińskiemu rządowi przez rosyjskiego i japońskiego ministrów.

JAPONIA I AMERYKA.

"Nie ma żadnego powodu do zatargu" powiada Komura.

TOKIO. — Nie ma żadnego niebezpieczeństwa zatargów pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Japonią, stosownie do opinii hrabiego Komura, japońskiego ministra spraw zagranicznych. Taka bowiem jest treść mowy hrabiego Komury, gdy wypowiedział toast na cześć amerykańskiego sekretarza wojny J. M. Dickinsona, podczas bankietu wydanego z okazyi przybycia do Japonii amerykańskiego gościa.

Podczas bankietu hrabia Komura powiedział. "Na nieszczęście, siły pragnące złego, w nieznanych ale widocznych celach, ciągle starają się przy pomocy fałszywych pogłosek i innych metod stworzyć warunki złej woli lub niewiary pomiędzy dwoma sąsiednimi narodami.

"Stosunki tych narodów są jednak zbyt trwale ustanowione i ich interesa zbyt wyraźne, by dopuścić możliwość powstania jakiejś kwestyi pomiędzy Japonią a Stanami Zjednoczonymi, którąby nie mogła odrazu być załatwioną przez dyplomacyę. Bliższe i więcej poufałe wyrażenia opinii pomiędzy dwoma rządami odrazu usuwają wszelkie obawy w tym względzie'.

Na bankiecie tym było przeszło 80 osób: ministrowie, admirałowie, gubernatorowie, generałowie i dygnitarze japońscy z żonami i córkami.

W odpowiedzi na te słodkie słowa japońskiego ministra, zaznaczył amerykański sekretarz wojny że hrabia Komura zanalizował akuratnie opinię prezydenta Tafta i amerykańskiego narodu, a na szczęście na czele rządu w Ameryce jest człowiek, dokładnie znający stosunki na Dalekim Wschodzie.

"Nie ma przyczyny złamania przyjaźni pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Japonią", ciągnął dalej pan Dickinson. "Zdrowy rozsądek musi zważyć na szali. Fałszywe raporty lub złe podjudzania nie powstały z jakiekokolwiek czynu Japonii lub Ameryki. Kraj mój pragnie i pracuje dla pokoju i arbitracyi może więcej, jak inne narody. Są powody do przypuszczania, że przyjaźń pomiędzy Japonią i Stanami Zjednoczonymi zacieśniać się będzie co raz to więcej z biegiem lat."

Pan Dickinson, który jest gościem amerykańskiej ambasady, w sobotę przyjęty będzie na posłuchaniu u cesarza japońskiego. Potem odbędzie się śniadanie w pałacu, a wieczorem obiad i przyjęcie w amerykańskiej ambasadzie.

Z NIKARAGUY.

Stosunki bardzo krytyczne. Interwencya mocarstw niezbędna.

WASHINGTON. — Konsul amerykański Olivares z Managua, znalazł ujętego przez rząd Madriza, Amerykanina Williama Pittmana w nader opłakanym stanie. Jeńca osadzono w małej klatce 5 do 6 stóp w kwadrat mierzącej i obchodzą się z nim tak, jakby z jakim mordercą. Konsul odwiedził następnie prezydenta Madriza i przedstawił mu, że rząd amerykański nie pozwoli na to, by jego poddany w ten sposób był traktowany; Madriz ulegając naciskowi, zgodził się w końcu, by jeńcowi dano większy pokój i dostarczono lepszego jadła, jak dotychczas.

Konsul objaśnia rząd związkowy, że Pittmana głodzono; trzy razy dziennie dawano mu tylko kawałek chleba i cuchnącą wodę.

Co do losu Pittmana, to dotąd niewiadomo, co rząd Madriza z nim uskutecznić zamierza; konsul jednak czuwa nad nim i nie da mu krzywdy wyrządzić.

Olivares donosi także, że rząd Madriza w prowincyach, które pozostają jeszcze dotąd pod jego kontrolą, przy pomocy emisaryuszów politycznych podburza ludność przeciw Amerykanom do tego stopnia, że wielu poddanym Stanów Zjednoczonych krajowcy odgrażają się śmiercią.

Konsul zwrócił na to uwagę Madriza i oświadczył mu, że rząd waszyngtoński czyni go odpowiedzialnym za bezpieczeństwo życia i mienia Amerykanów.

Poddani angielscy i niemieccy w Matagalpa zwrócili się do swoich konsulów w Managua o ochronę i opiekę.

Rządy odnośne nie otrzymały o tem bliższych informacyi, a to z tego powodu, że konsulowie: angielski i niemiecki są kupcami nikaraguańskimi.

Lekarz amerykański trzymany w niewoli.

NOWY ORLEAN. — Parowiec przybyły z Buefields przywiózł tu wiadomość, że Amerykanin dr. W. Burgheim trzymany jest przez ludzi Madriza w niewoli.

Żołnierze rządowi zmuszają go do leczenia rannych, znajdujących się w Bluefields Bluff i na pokładzie parowca "Venus". Rząd Madriza obwinia lekarza, iż opatrował on poprzednio rannych i chorych w armii powstańczej. Na tej podstawie ujęto go w Princepulka.

Parowiec z bronią.

MOBILE, Ala. — Tutejsi urzędnicy celni, nie chcą wydać papierów uwierzytelniających parowcowi norweskiemu "Utstein", gdyż wiezie on dla rządu Madriza 100 pak z patronami.

NOWY GWAŁT.

Policya rosyjska wydaje zakaz wystawy obrazu.

PETERSBURG. — Wskutek rosyjskiej akcyi dyplomatycznej, policya w Krakowie zakazała wystawy obrazu Fabiańskiego, zatytułowanego "Pod rządami cara".

Obraz ten przedstawia pogrom w Kijowie.

Grożą aresztowaniem malarza, o ile nie wycofa swego obrazu.

Natomiast artyści nie chcą się zgodzić na to mieszanie się policyi do spraw artystycznych i to na skutek interwencyi obcego mocarstwa.

TAJEMNICZA ZBRODNIA.

LONDYN. — Policya ostatecznie stwierdziła, że zwłoki znalezione w piwnicy domu pn. 39 Hillowp Crescent są szczątkami Poeli Elucer, z domu Makomorskiej, Polki Amerykanki, artystki wodewilowej, zamordowanej prawdopodobnie przez własnego męża. Zbrodnia została popełniona przed kilku miesiącami.

Policya jest w posiadaniu listu pisanego przez dr. Crippena, męża artystki do krewnej w Nowym Yorku, donoszącego, że żona w podróży do Kalifornii zachorowała na zapalenie płuc i na statku zmarła, o czem miał go powiadomić telegram.

Później w jakiemś piśmie poświęconym sprawom teatralnym ukazała się wzmianka o jej zgonie w Los Angeles.

Sąsiedzi utrzymują, że małżeństwo żyło spokojnie i w dostatku. Podobno powodem zazdrości i nieporozumień była stenografistka dr. Crippena, panna Lenere.

Bela Elmer pochodzi z polskiej rodziny szlacheckiej Mahomarskich, ale matka jej wyszła za mąż za niejakiego Morsingera. Ogólnie więc była znaną pod nazwiskiem ojczystem.

PRZECIW ZBROJENIOM.

Anglia pragnie ograniczeń w wyścigu na polu zbrojeń.

LONDYN. — Podczas obrad w Izbie Gmin, wyraził się premier, że rząd angielski pragnąłby porozumieć się z Niemcami i ograniczyć na pewien czas zbrojenia, które takie olbrzymie pochłania sumy.

Premier nadmienił nawet, że rząd angielski zwrócił się w tej sprawie do Niemiec, ale otrzymał odpowiedź odmowną, albowiem Niemcy nie chcą odstąpić od swego programu budowy nowych pancerników. Anglii nic więc innego nie pozostaje, jak dalej siłami wszystkiemi wzmacniać i ulepszać flotę.

Premier zaznaczył, że wymiana zdań w tej kwestyi miała miejsce bez żadnych niechęci i że stosunki pomiędzy obydwoma mocarstwami nie uległy zmianie.

W samej rzeczy jednak odmowa Niemiec nie przyczyni się do złagodzenia nienawiści między obu narodami, a w kwietniu 1913 roku Anglia posiadać będzie 25 Dreadnoughtów, przeciw 23 pancernikom niemieckim.

KATASTROFA.

Na Dnieprze straciło życie 160 osób.

ODESSA. — Urzędowe raporty otrzymane w czwartek stwierdzają, że skutkiem kolizyi w ubiegłą sobotę w nocy na Dnieprze pomiędzy parowcami "Łowkij" i "Wampir" przy ujściu rzeki Dniepr do Czarnego Morza, 106 ludzi straciło życie.

Kotły na parowcu "Łowkij" eksplodowały i statek zatonął ze wszystkimi na pokładzie.

REWOLUCYA W HISZPANII.

MADRYT. — Pomiędzy królem Alfonsem a gabinetem odbyła się nadzwyczajna sesya z powodu wiszącej w powietrzu rewolucyi, która może wybuchnąć lada chwila. Rząd prawdopodobnie ogłosi stan wojenny w całym kraju.

ZAMACH NA ALFONSA.

MADRYT. — W Valladolid w sam czas został wykryty spisek na życie króla Alfonsa uknuty przez anarchistów. Przez miasto to przejeżdżać miał król Alfons w drodze do Sagovia. Policya aresztowała pewnego anarchistę i znalazła przy nim kompromitujące całe sprzysiężenie listy. Policya dokonała licznych rewizyi po domach.

ATAKUJĄ WILHELMA.

Dzienniki niemieckie używają sobie, co się zowie.

BERLIN. — Niedawno jeszcze temu, krytykę postępowania cesarza uważano za zbrodnię majestatu i redaktorów wsadzano do więzienia. Oskarżenia te o zbrodnie zmniejszyły się jednak w ostatnich czasach, a rezultatem tego są obecnie ciągłe ataki dziennikarskie postępowania cesarza.

W ostatnich czasach wydarzyły się właśnie trzy takie wypadki.

Dziennik antysemicki "Hammer", krytykuje cesarza, że otacza się żydami i składa nawet wizyty bogatym bankierom i kupcom żydowskim. Gazeta ta grozi, że stara szlachta pruska będzie bojkotowała Dwór, jeżeli cesarz nie zerwie stosunków przyjacielskich z żydami.

Inny znowu dziennik "Welt am Montag" atakuje cesarza, że chce on być wodzem naczelnym armii, do czego nie ma weale zdolności. Dziennik ten podnosi, że generał francuski Bounal, w artykule umieszczonym w dzienniku francuskim, pisał o tem właśnie następująco: " Wrazie wojny Francyi z Niemcami byłoby dla nas szczęściem, gdyby cesarz zamianował sam siebie główno-dowodzącym i kierował operacyami wojennemi."

Gazeta znowu "Koenigsberger Vikszeitung" krytykuje w gwałtowny sposób podwyższenie listy cywilnej cesarza, twierdząc, że cesarz ma sam dbać i utrzymywać swych synów, a państwo sprawa ta weale obchodzić nie powinna.

DOKTRYNA MONROEGO ZNAJDUJE APROBATĘ.

BUENOS AYRES. — Delegaci Chili i Brazylii noszą się z myślą akceptacyi doktryny Monroe. W ten sposób Pan-amerykanizm dobrowolnie wleje do swego źródła pomoc tych dwóch rzeczpospolitych.

Argentyńscy delegaci prawdopodobnie pójdą za śladami wspomnianych republik.

Stanowczej opinii jeszcze brak, lecz respubliki południowej Ameryki sprzyjają nowej myśli, głównie od chwili, kiedy Stany Zjednoczone wpłynęły na usunięcie uprzedzeń religijnych i narodowych.

Ten nowy objaw przyjaźni południowej Ameryki ku Stanom Zjednoczonym zmarszczy brwi dyplomatycznej Europie, a szczególniej Niemcom.

AMERYKANIN PODEJRZANY O ŻONOBÓJSTWO.

LONDYN. — Policya z Scotlandland-Yard wezwała policyę amerykańską, by śledziła za dentystą amerykańskim Drem Hawleyem Harveyem Crippem, gdyż jest podejrzany o zamordowanie żony. Crippen liczy lat 50, był żonaty z Bellą Elmorową, śpiewaczką wodewilową. W lutym zapodziała się gdzieś Bella i w jakiś czas potem okazłały się w dziennikach ogłoszenia pośmiertne. Zdawało się więc, że zmarła; w kołach jednak jej koleżanek powstały rozmaite plotki na tej śmierci temat; plotki te dostały się w końcu do uszu policyi. Przesłuchano Crippena i z wyjaśnień jego były władze zadowolone.

W sobotę znikł gdzieś Crippen. Policya szukająca za nim zrobiła rewizyę w jego mieszkaniu i odkryła w piwnicy zwłoki jakiejś kobiety. Zwłok tych nie można było poznać, gdyż ukryto je w wapnie niegaszonem.

Rzeczoznawcy stwierdzili jednak, że zwłoki te są Crippenowej. Wobec tego policya angielska odniosła się do amerykańskiej, aby roztoczyła czujny nadzór nad przybyszami przyjeżdżającymi do portów amerykańskich, gdyż wedle poszlak Crippen miał się udać do Ameryki. Wyśledzono również, że jedzie z nim prawdopodobnie francuska Etela Klara Leneve, którą przedstawiał za swą żonę. Przed odjazdem Crippen kupił garnitur męski o nader szczupłych rozmiarach, zdaje się, że towarzyszkę w ten mundur przebrał. Inne poszlaki dowodzą, że szczegóły mordu już obmyślano naprzód. Jeden z artystów i kolegów zamordowanej otrzymał w lutym od Belli Elmorowej list, w którym mu donosi, że odjeżdża wkrótce do Ameryki.

List ten okazał się obecnie podrobiony, aby odwrócić wszelkie podejrzenie i usprawiedliwić jej nieobecność dłuższą.

"ZNIEWAŻENIE" CARA MIKOŁAJA.

Prasa europejska zajmuje się obecnie niesłychaną aferą, jaka zdarzyła się w monachijskim szklanym pałacu sztuki z okazyi wystawienia obrazu polskiego malarza St. Fabjańskiego.

St. Fabjański wystawił mianowicie w pałacu szklanym swój obraz nazwany "Pogrom w Kijowie". Obraz ten przedstawia potworną scenę z pogromu kijowskiego w r. 1905, w czasie którego wymordowano mnóstwo ludu. Przed szpitalem kobiecym widnieje kupa ciał ludzkich, okrytych strasznemi ranami, ociekłych krwią. Na ścianie szpitala widać manifest carski z tekstem ogłoszonej właśnie w czasie pogromu konstytucyi. Manifest ten zapowiada "nietykalność życia i mienia ludzkiego". Pod manifestem podpis "Car Mikołaj II."

Sędziowie wystawy przyjęli ten obraz bez zarzutu. Było to przed miesiącem. Wtem otrzymuje artysta przed kilku dniami list od dyrekcyi szklanego pałacu z wezwaniem, aby natychmiast zabrał sobie obraz, ponieważ przedstawia on "tendencyjną polityczną scenę" i zapytuje Fabjańskiego, bawiącego w Krakowie, komu ma obraz powierzyć.

Monachijski korespondent "N. Fr. Presse" zapytywał dyrekcyę pałacu o powody usunięcia obrazu. Powiedziano mu tylko, że obraz został usunięty jeszcze przed 8 dniami i oświadczono, że stało się to nie z powodu rozporządzenia dyrekcyi pałacu, ale na polecenie rządowe.

W ministeryum spraw wewnętrznych dostał wyżej wymieniony korespondent następującą odpowiedź:

Rząd bawarski, zarządzając usunięcie obrazu, nie uczynił tego wcale na interwencyę rządu rosyjskiego, ale uczynił to z własnej woli, ponieważ doszło do jego wiadomości, że wielu Rosyan czuło się treścią tego obrazu dotkniętymi. Rosyanie dopatrywali się w "pogromie" "zniewagi cara", ponieważ na przybitym obrazie widniał zupełnie czytelny napis "Car Mikołaj II" ponad kupą ludzkich trupów. Przez to umieszczenie carskiego nazwiska mogłoby powstać podejrzenie, że car pochwala pogromy żydowskie, albo też, że nie kazał tym pogromom przeciwdziałać.

Rząd bawarski — tak brzmi oświadczenie urzędowe — uznał to za obrazę zaprzyjaźnionego monarchy i kazał obraz Fabjańskiego usunąć. Do tego miał prawo, ponieważ pałac szklany jest własnością państwa, a wystawa pozostaje pod protektoratem księcia-regenta.

Tak przedstawia się afera z malowanym pogromem. Rząd bawarski zdyskredytował się wobec całego świata jako wielbiciel krwawego cara, tego samego cara, któremu sejm bawarski uchwalił niedawno nie wydawać przestępców politycznych. Wkrótce naturalnie Bawarowie się nawrócili, a obecnie rząd ich poszedł w lokajstwie tak daleko, że boi się pokazać światu nawet malowany pogrom. Oczywiście nie uczynił tego rząd bawarski z własnego popędu. Intrygi dyplomatyczne ze strony Rosyi były w robocie. To nie ulega żadnej wątpliwości.

Rząd rosyjski lubi bowiem pogromy, organizuje je, a złoczyńców ochrania — ale nie lubi tych pogromów na obrazach, wystawionych w salonach europejskich.

Pogromy bowiem to rzecz prywatna Rosyi i cara Mikołaja. Kto je w Europie popularyzuje, dopuszcza się obrazy carskiego majestatu.

Pisma donoszą, że artyści krakowscy noszą się z myślą wysłania protestu do dyrekcyi monachijskiego pałacu szklanego, ponieważ daje się powodować wpływami nie mającymi nic wspólnego ze sztuką.



WIEZA W PIZIE GROZI ZAWALENIEM.

Sławna na cały świat "pochyła wieża" w Pizie, jak skonstatowali architekci grozi zawaleniem się i musi być rozebraną. Jest to jeden z najstarszych zabytków sztuki budownictwa, zbudowano ją bowiem w roku 1174 po Chr.

TELEGRAF BEZ DRUTU W AFRYCE.

Telegraf bez drutu z każdym dniem w coraz szerszym stosowany jest zakresie, a zarówno w dziale żeglugi powietrznej, jak i na tem polu postępu ludzkości francuzi zdążają przed wszystkimi innymi narodami. Więc w obecnej chwili pokrywają siecią stacyi radjotelegraficznych niezmierzone przestrzenie lądu afrykańskiego. Urzeczywistnia się zatem projekt połączenia kolonii francuskich w Afryce Zachodniej i Kongo zapomocą drżenia fal elektrycznych z Paryżem. Stacye radjotelegraficzne istnieją już w Oranie i Bizercie, na północnem wybrzeżu Afryki, w Porcie Stefana, Dakarze i Rufisku — na zachodnim jej brzegu. Zarząd główny wojennych telegrafów bez drutu zajęty jest obecnie nowemi stacyami w Timbuktu, Korakri i Monrowji. "Nasze państwo afrykańskie będzie w ten sposób — powiada "Matin"— pokryte całkiem siecią telegrafów bez drutu które oddadzą nam nieocenione usługi. Depesze z wieży Effel'a będą przyjmowane w Oranie, Bizercie, Porcie Stefana i Rufisku, a stamtąd będzie się je rozsyłać w głąb lądu. Inne stacye założone będą w Figidze i w prowincyi jeziora Czad, prawdopodobnie w Abechrze. Wreszcie będą ustanowione stacye wojenne u ujścia Nigru i dalej, we francuskiem Kongo. Telegraf bez drutu będzie łączył również Port Stefana, na najbardziej zachodnim krańcu Afryki, z południową Ameryką"

Nie dość na tem, dzięki szczęśliwej pomysłowości dwóch członków francuskiej akademii nauk, poczynając od dnia 23 maja roku bieżącego, ze szczytu wieży Effel'a przy pośrednictwie fal elektrycznych komunikuje się dokładnie godzinę wszystkim okrętom, które znajdują się na oceanie. Dzięki temu, okręty mają obecnie możność orjentowania się ściśle w swej drodze i miejscu pobytu nie uciekając się do pomocy kapryśnych mechanizmów chronometrowych. Pierwsze próby w tym kierunku odbywano w początku maja. Trzy specyalne iskry, trzy odmienne fale wysyłane są odtąd o północy, o dwunastej minut cztery.

Na wieży Eiffel jest też inny przyrząd — latarnia, wysyłająca co sekundę sygnał radjotelegraficzny. Dzięki sygnałom tym, długość każdej miejscowości może być oznaczona z największą łatwością. W ten sposób oznaczono, naprzykład długość geograficzną Brestu, ze ścisłością kilku metrów. W dniu 25 maja przystąpiono do oznaczenia długości Aten i Rufisku w Senegalu. Długości miast, zagubionych gdzieś w Afryce i Azyi, obecnie mogą również być oznaczane całkiem dokładnie i bez najmniejszej trudności.

Rozkosze bogactwa.

Pewien żydowski żebrak otrzymał w darze koszulę. Nigdy jej na swojem grzesznem ciele nie miał, więc ubrał się w nią z tryumfalną miną, i spotkawszy kolegę swojego rzemiosła, wychwala mu wspaniałomyślność ofiarodawcy. Po chwili mówi:

— Gdybym był bogaczem, przynajmniej raz do roku kładłbym na siebie świeżą koszulę.

— Jakiś ty niemądry, bogacz wkłada świeżą koszulę co miesiąc, — odzywa się do niego jego współwyznawca i towarzysz.

— Czy to być może? A wielki bogacz, jakże często się w nią przyodziewa?

— Wielki bogacz co dwa tygodnie.

— A hrabia?

— Hrabia co tydzień.

— To jakże często zmienia ją sam Rotszyld, który przecież wszystkich hrabiów trzyma w kieszeni.

— Rotszyld, — odpowiada po krótkim namyśle zapytany — nic innego przez cały dzień nie robi, tylko wkłada raz po raz na siebie świeżą koszulę, a raz po raz ją z siebie zdejmuje.

Czas na skruchę.

— Panie sędzio — rzekł zbrodniarz — ja nie jestem tak zły, jak się panu sędziemu zdaje, daj mi pan tylko trochę czasu na skruchę...

I wzruszony sędzia dał mu piętnaście lat...

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

POLSKA SZKOŁA W KRÓLESTWIE.

Petersburska "Riecz" donosi, że w Petersburgu odbywają się konferencye pomiędzy wybitnymi politykami rosyjskimi i polskimi. Konferencye urządzono w pomieszkaniu N. N. Lwowa, który jest cierpiącym i nie może opuszczać pokoju.

W kwestyi szkolnej nastąpiło porozumienie i jednogłośnie przyjęto za zasadę, że szkoły w Królestwie Polskim mają być od najniższych do najwyższych polskie. Na postulat ten zgadza się także hr. Włodzimierz Bobrinskij. Gdy Polacy wskazali na niemożliwość zrealizowania tej zasady w warunkach obecnych, zgodzono się na to, że publiczne szkoły polskie nie mają być pod kontrolą rządu i zrównane w prawach ze szkołami państwowymi.

Co się tyczy uniwersytetu warszawskiego, postanowiono polecić rządowi, aby utworzył cztery katedry polskie: historyi polskiej, prawa polskiego, języka polskiego i literatury polskiej.

Obok tego wzywa konferencya rząd, aby nie otwierał wstępu do uniwersytetu nie mającym egzaminu abiturjenckiego.

O szkołach w zachodnich guberniach uchwalono, że szkoły mają być rosyjskie, wszakże tam, gdzie ludność polska wynosi 50 proc. wolno zakładać prywatne szkoły polskie.

Długie i namiętne rozprawy wywołała kwestya wyznaniowa. W końcu przyjęto wniosek N. A. Chomjakowa, aby obie strony przestały obwiniać się nawzajem i stanęły na gruncie tolerancyi religijnej zagwarantowanej konstytucyą.

OBŁĘD SYBERYJSKI.

Prawdziwy obłęd! Zgubny, straszny obłęd!

Pomimo nawoływań gazet, pomimo ostrzeżeń ze strony ludzi dobrej woli, pomimo strasznego przykładu, jakim są ci, którzy w nędzy ostatecznej z Syberyi uciekli i do kraju powrócili — wychodźtwo z Zagłębia do Syberyi nie ustaje.

Znów w tych dniach ze stacyi kolei Iwangrodzkiej w Dąbrowie wyjechały 73 osoby na Syberyę. Ze stacyi tej wyjechało wogóle 615 osób, w tem ¾ dzieci.

W Hucie Bankowej pewien robotnik organizuje zbiorowy wyjazd 800 robotników na Syberyę. Robotnicy płacą mu podobno za to po 5 rubli.

A ostrzeżeń coraz więcej!

Świeżo znajdujemy w petersburskiem piśmie "Graždanin" następujące wiadomości o wychodźcach na Syberyę.

"Zupełny brak zboża i wszystkie okropności nieurodzaju, wskutek posuchy, panują z tamtej strony Uralu. Straszne położenie wychodźców ukrywane jest przez władze miejscowe przed centralnym zarządem w Petersburgu. Tysiące wychodźców po otrzymaniu zapomogi, widząc położenie swe bez wyjścia, ucieka z powrotem, aby ratować się od śmierci głodowej. A że wszystko trzymane jest w tajemnicy, przeto na miejsce uciekających napływają nowe tysiące, które na wypadek nowej posuchy, czeka ten sam los."

Mowa tu o wychodźcach Rosyanach. A o ileż w cięższych warunkach znajdują się w obcym sobie kraju Polacy!

Kto tylko może, niech pragnących wyjechać na Syberyę poucza, przekonywa i od samobójczego kroku powstrzymuje!

NOWY BISKUP KIELECKI.

W Petersburgu odbyła się niedawno uroczysta konsekracya ks. Augustyna Łosińskiego na biskupa dyecezyi kieleckiej.

Nowy dostojnik Kościoła urodził się w d. 27 grudnia 1866 r. w Krywiniszkach na Inflantach, ukończył więc zaledwie 43 lata. Pierwsze nauki pobierał w szkole realnej w Dyneburgu. W r. 1855 wstąpił do seminaryum mohylowskiego. Jako zdolnego alumna władza seminaryjna wysłała go w r. 1888 do rzymsko-katolickiej Akademii duchownej w Petersburgu, którą ukończył ze stopniem naukowym magistra św. teologii "cum eximia laude" w 1892 r. i w tymże roku otrzymał z rąk J. E. ks. Simona, ówczesnego biskupa-sufragana mohylowskiego, święcenia kapłańskie.

Zaraz po wyświęceniu, władza duchowna mianowała go profesorem seminaryum mohylowskiego w Petersburgu i kierownikiem duchownym alumnów. W r. 1903 Łosiński objął stanowisko rektora seminaryum, którą to godność dotychczas piastował.

W r. 1904 ks. Łosiński został kanonikiem honorowym a w r. 1909 kanonikiem gremjalnym kapituły mohylowskiej.

KOSY POWSTAŃCZE.

Jak donosi tygodnik, "Wspólna praca", przy plantowaniu placu pod budowę gmachu oddziału Banku państwa w Łomży znaleziono 14 kos powstańczych, pochodzących prawdopodobnie z 1831 r. Część tych pamiątek narodowych rozebrali przygodni przechodnie, kilka skonfiskowała policya.

Towarzystwo krajoznawcze za pośrednictwem redakcyi "Wspólnej pracy" zwraca się do posiadaczy kos z prośbą o złożenie przynajmniej jednego okazu na przechowanie do Muzeum Towarzystwa, które czasowo mieści się w gmachu Kasy przemysłowców łomżyńskich.

NAPAD BANDYCKI.

We wsi Wólka Kościeniecka [gub. Siedlecka, pow. Bialski] sześciu uzbrojonych ludzi, z wyglądu podobnych do żydów, napadło na gospodarza tej wsi, Marcina Buczyńskiego, z żądaniem wydania pieniędzy. Dzięki przytomności jednego z synów Buczyńskiego, który wyskoczył oknem i zrobił alarm, na widok nadbiegających ludzi, bandyci zbiegli, postrzeliwszy Buczyńskiego w nogę.

W ostatnich czasach bandytyzm w siedleckiem zaczął się szerzyć w sposób zatrważający, a jak widać władze policyjne zaradzić złemu nie umieją, czy też nie mogą.

OFIARY WISŁY.

Z Płocka donoszą, że żadnego roku jeszcze nie było tyle wypadków utonięć jak w r. b. W przeciągu 8-iu dni ubiegłych, na przestrzeni od Płocka do Zakroczymia utonęło aż 46 osób!

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

HAJDAMACKIE AWANTURY.

Smutne zajścia na uniwersytecie lwowskim, o którym doniosły telegramy, nawet do prasy amerykańskiej, świadczą o zdziczeniu młodzieży, nie przynoszącem zaszczytu kulturze XX-go wieku.

O ile sądzić można z wiadomości, jakie podaje prasa z Polski, wina obarcza w zupełności młodzież rusińską. Napad był uplanowany i przygotowany, młodzież polska została sprowokowana.

Przebieg zajść, według informacyi pism, był następujący:

Studenci ruscy już od dłuższego czasu planowali napad na uniwersytet i czynili do niego przygotowania. Wiedziano o tem nawet w ruskich kołach poselskich, jeden z przywódców ruskich już przed kilku dniami zapowiedział krwawe rozruchy, o ile rząd do końca czerwca nie uwzględni żądań ruskich.

We czwartek odbyli studenci ruscy poufne zgromadzenie, na którem przemawiał prezes komitetu, Zamora, przyjaciel Siczyńskiego, i na którem, jak się zdaje obmyślono szczegóły kampanii dnia następnego. Postanowiono sprowokować młodzież polską urządzeniem wiecu ukraińskiego w największej z sal uniwersytetu, a równocześnie zmobilizowano także studentów ruskich z prowincyi, wzywając ich telegraficznie, aby natychmiast przybyli do Lwowa. Wysłano ogółem około 300 telegramów, co zwróciło uwagę policyi, która też już od rana była skonsygnowana i przygotowana do interwencyi w razie jakichś zajść.

Rusini już od godziny 7ej rano poczęli się gromadzić w uniwersytecie, po godzinie 8ej liczba ich wzrosła do kilkuset. Słuchaczkom, które znajdowały się w gmachu, polecono opuścić uniwersytet, równocześnie studenci obsadzili salę Nr. 3 i rozpoczęli obrady wiecowe. Pedelów, usiłujących przeszkodzić zajęciu sali, wyrzucono i pobito. Głównym z mówców na wiecu był pochodzący z gub. kijowskiej prezes ukraińskiego Związku, Aliźniak. Wygłosił on mowę podburzającą przeciw Polakom, podczas której wznoszono okrzyki: "Hańba rektorowi!" "Hańba senatowi!" Po skończeniu mowy rozpoczęli zebrani śpiewać chórem pieśń hajdamacką: "Ne pora." Sekretarz uniwersytetu, Jordan, usiłował uspokoić wiecujących, ale nadaremnie. Przeciwnie, podniecenie wzrastało z każdą chwilą, rozpoczęto łamać ławki i sprzęty w sali. Studentów polskich było w gmachu bardzo niewielu, zaledwie 20 do 30. Rusini, rozpraszając się po gmachu, prowokowali ich, lżyli i popychali. Demonstranci byli uzbrojeni drągami, polerowanemi brunatno, wydartemi ze sztachet.

Nagle rozeszła się wieść, że Rusini ruszyli na kancelaryę uniwersytetu. Woźni z pomocą studentów polskich zaczęli szybko wznosić barykady z ławek i stołów. To dało hasło Rusinom do ataku. Rzucili się oni z kołami w ręku na studentów polskich, rozległy się strzały rewolwerowe. Kilku studentów i woźnych odniosło rany, jeden z Rusinów, wysunąwszy się na czoło walczących, został śmiertelnie ugodzony kulą przez własnych towarzyszy.

Władze uniwersyteckie wobec zatrważającego charakteru zajść wezwały pomocy policyi. Zawiadomiony telefonicznie oddział policyjny z karabinami w ręku wszedł na pierwsze piętro uniwersytetu. Za żołnierzami policyjnymi zjawiło się mnóstwo agentów, z komisarzem Taurem na czele, który kazał przedewszystkiem zamknąć bramę i nikogo nie wypuszczać. Jednego z Rusinów, uciekającego przed policyą, złapano i umieszczono w loży portjera, gdzie przypadkiem znalazł się także prof. Balasics. Inni profesorowie, przybywający na wykłady, zaskoczeni nieoczekiwaną awanturą, stali przed gmachem uniwersytetu. Komisarz Tauer telefonicznie zwrócił się do dyrekcyi policyi z prośbą o wysłanie oddziału konnej policyi celem otoczenia uniwersytetu. Za chwilę ze wszystkich stron poczęli nadjeżdżać konni policyanci, co znowu zaalarmowało publiczność, ktora, dowiedziawszy się, że na uniwersytecie coś zaszło, poczęła tłumnie płynąć na ulicę św. Mikołaja. Gdy rozeszła się pogłoska, że jeden ze studentów polskich został zabity, zapanowało straszne wzburzenie, zaczęto wznosić groźne okrzyki przeciw Rusinom. Na rampie stanął kordon konnej policyi, z trudnością wstrzymując napór tłumów.

Po otoczeniu gmachu rozpoczęto wewnątrz śledztwo karne. Rusini usiłowali zrazu uciekać przez okna, wyrzucali rewolwery i drzewo, aby się pozbyć 'corpus delicti'. Ale w drzwiach sal stanęli żołnierze i policyanci z karabinami gotowymi do strzału. Kierownictwo śledztwa objęli prezydnt sądu karnego Miłaszewski, sędzia śledczy Rybicki i dyrektor policyi Rheinlander. Wewnątrz gmachu aresztowano kilkuset Rusinów. Jednego studenta ruskiego, słuchacza 1 roku teologii, Reszetyłę, zatrzymano, gdy z rewolwerem w ręku chciał się spuścić po rynnie na dół.

Po południu ustawiono wojsko koło uniwersytetu i poczęto partyami przewozić aresztowanych do więzienia. Ogółem z zatrzymanych 229 studentów, 130 odesłano do więzienia, 40 seminarzystów rusińskich, przebranych po cywilnemu wypuszczono na wolność za wstawieniem się rektora seminaryum. Prócz tego aresztowano także kilka innych osób, które były obecne w gmachu i pomagały Rusinom w rozruchach.

Liczba rannych wynosi 9, w tem 6 studentów i 3 woźnych uniwersyteckich. Jeden ze studentów Ruskich, Kocko przewieziony został w stanie groźnym do szpitala powszechnego. Zmarł popołudniu w szpitalu. Ciężko ranny jest pedel Kosiński, Polak, którego obito laskami po głowie. Wewnątrz gmachu ogromne zniszczenie, w kilku salach połamano ławki, katedry i inne sprzęty. Podczas rewizyi znaleziono w jednej z sal pod ławkami 9 rewolwerów, 15 bokserów i 2 kastety. Przed południem obrano studentom rusińskim 8 rewolwerów. Komisya śledcza prowadziła przesłuchiwanie w uniwersytecie do późnej nocy. Studenci ruscy odmawiają wszelkich zeznań co do udziału w demonstracyi i strzelaniu. Prokuratorya podciąga zajście pod kategoryę gwałtu publicznego.

Wieczorem młodzież polska odbyła wiec. Uchwalono rezolucyę, że napad był w związku z taktyką hajdamacką wymuszania ustępstw dla Ukraińców. Młodzież wszakże odpiera te uroszczenia i za sprawców intelektualnych uważa profesorów:

Hruszewskiego i Dniestrzańskiego, których usunięcie zaraz jest nieodzowne, dla spokoju w uniwersytecie. Młodzież polska domaga się dalszego trwania wykładów. Następnie młodzież przeciągnęła przez miasto, śpiewając pieśni polskie. Przy pomniku Mickiewicza wygłoszono mowy. Panował spokój, mimo to jednak wojsko stało w pogotowiu.

Do Wiednia nadeszła wiadomość o zajściach późno po południu. W całym parlamencie nie mówiono o niczem innem. W Kole polskiem ozwały się głosy o konieczności jakiegoś zarządzenia przeciw zawleczonemu przez rosyjską rewolucyę zwyczajowi noszenia rewolwerów. Koło polskie, które radziło w sprawie kanałowej, przerwało posiedzenie, poczem po podjęciu go na nowo, mówiono już tylko o sprawie lwowskiej.

NIEPOŻĄDANI GOŚCIE.

Do więzienia we Lwowie przyprowadzono dwóch skutych w kajdany poddanych rosyjskich, którzy koło Sokala przekroczyli granicę galicyjską. Gdy w Konotopach chciał ich przytrzymać żandarm, Stefan Hołyk, wówczas jeden z przybyszów zranił go śmiertelnie z brauninga. Żandarma odstawiono do szpitala w Sokalu, gdzie walczy ze śmiercią. Zabójcy zbiegli, wkrótce jednak obu schwytano. Są to: Jan Skowron, włóczęga i Edward Zieliński, murarz z Ojsławic. Z początku obaj wypierali się winy, później jednak przyznali się do wszystkiego. Okazało się, że Skowron zastrzelił w Chełmie żandarma rosyjskiego. Władze rosyjskie ścigają go.

ZAGADKOWA DAMA.

Od kilku dni wieczorami spotkać można było na plantacyach miejskich w Krakowie młodą, wysoką, wcale przystojną kobietę, o pełnym biuście i cienkiej, delikatnej szyi, przechadzającą się w towarzystwie młodego mężczyzny. Kobieta owa, zwracająca na siebie uwagę swym wdziękiem, obdarzała wcale szczodrze swym kokieteryjnym wzrokiem przechodniów. Onegdaj zjawiła się nieznajoma w jednej z kawiarni letnich, gdzie zaintrygowała swoim wyglądem reportera jednego z krakowskich dzienników, który swojemi spostrzeżeniami podzielił się z czytelnikami pisma. Policya, na podstawie umieszczonej notatki, zajęła się ową damą i stwierdziła że tą damą jest p. Adam K., uczeń jednego z zakładów naukowych w Krakowie. Zaznaczyć jeszcze należy, że p. K. tegorocznego karnawału w Krakowie, ubrany w strój niewieści, był przedmiotem zachwytu wielu tancerzy na balach kostyumowo-maskowych.

"NAOKOŁO ŚWIATA."

"Głos Narodu" donosi, że przed paru dniami przybył do Krakowa Bazyli Pawluk ze Lwowa, który twierdzi, że podróżuje pieszo dookoła ziemi o zakład w kwocie 50.000 koron. Utrzymuje on się ze sprzedaży kartek korespondencyjnych. Miał on założyć się z pewną "osobistością" we Lwowie, której na 50.000 kor. nie zależy", że w czasie od czerwca br. do sierpnia 1916 r; zdoła pieszo przebyć drogę naokoło świata. "Głos narodu" robi uwagę, czy nie zachodzi tu zwykłe oszustwo.

AFERY SZPIEGOWSKIE.

Liczba więzionych we Lwowie indywiduów, pozostających pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi, powiększyła się w tych dniach o dwóch szpiegów. Sprowadzono mianowicie dezertera rosyjskiego Iwana Szałdybina, który jak już donosiliśmy w telegramie z Sokala, przekroczył granicę koło Uhrynowa. Żandarm Grocholak, znany z energicznego śledzenia szpiegów rosyjskich na granicy w Sokalskiem, spostrzegł go i powziął od razu podejrzenie. I nie omylił się — Szałdybin, podobnie jak zasądzony przed kilku tygodniami we Lwowie na kilkamiesięczne więzienie dezerter rosyjski Nowosiołow, został tu wysłany w celach szpiegowskich przez rosyjskiego kapitana służby wywiadowczej Awierbura.

Drugiego szpiega rosyjskiego, Bernarda Weimfelda sprowadzono z Borszczowa. Liczy on około 25 lat i jest rzekomo ajentem emigracyjnego Tow. "Austro-Americana". W Borszczowie przeprowadzono już przeciw niemu, — jak nam stamtąd donoszą, śledztwo sądowe, które ustaliło jego winę w kierunku szpiegowstwa, a ponieważ grasował on i we Lwowie w tym charakterze, tutaj toczyć się będzie przeciw niemu dalsze śledztwo.

Z KULTURY WSPÓŁCZESNEJ HAJDAMACZYZNY.

Dzienniki lwowskie donoszą:

Ruch ukraiński radykalizuje się coraz więcej. W ostatnią niedzielę odbyło się w Stanisławowie wielkie zgromadzenie radykalnej partyi dra Trylowskiego pod nazwą "Piątego święta Siczy". "Diło" rozpoczyna opis tego święta następującym oburzającym wstępem:

"Dziesiątą rocznicę istnienia "Siczy" w naszym kraju obchodzono wczoraj uroczyście w Stanisławowie. Odbyło się to święto zarazem w tem mieście gdzie w murach więzienia liczy dnie i noce ten, z którego ręki zginął śp. Andrzej hr. Potocki, który był pomiędzy innymi prawdziwym Faraonem dla siczowego ruchu. Na jego mogile w Krzeszowicach zieleni się już druga murawa, a ruch siczowy obejmuje coraz większe kręgi — sztandar siczowy obejmuje coraz dalsze sioła"...

Jest to nic innego, jak apoteoza ohydnego mordu, świadcząca o zaniku uczuć etycznych. Na Dąbrowie — jak "Diło" zaznacza z naciskiem: "pod więzieniem Siczyńskiego!" — odbyły się ćwiczenia sokole z toporami i spisami. Zarząd więzienia przedsiębrał odpowiednie środki ostrożności z powodu pogłosek, że Sicze zechcą spróbować odbić Siczyńskiego.

NAPAD NA SOKOŁÓW.

W Białej odbyła się onegdaj uroczystość dziesięciolecia "Sokoła". Podczas pochodu niemcy napadli na "sokołów". W bójce zraniono 5 osób.

WZROST SKŁADEK NA "DAR NARODOWY" 3-go MAJA.

Kiedy po raz pierwszy w r. 1901 T. L. S. wezwało naród do ofiarności w dniu 3 maja, zebrało społeczeństwo polskie w Galicyi groszowymi datkami K. 10029 h. 92, — w latach następnych dar ten rósł, przynosząc:

w roku 1902—K. 12.988 h. 33
w roku 1903—" 17,406 " 11
w roku 1904—" 19,768 " 08
w roku 1905—" 24,707 " 00
w roku 1906—" 26,238 " 57
w roku 1907—" 36.279 " 70
w roku 1908—" 43,513 " 69
w roku 1909—" 52,414 " 44

Ten wzrost ofiarności ogółu, jako dowód coraz głębszego i ogólniejszego zrozumienia naszych potrzeb, musi budzić ufność i wiarę we własne siły narodu.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

WIELKOPOLSKA A GRUNWALD.

Prasa z Poznania publikuje następującą odezwę, zaopatrzoną w setki podpisów:

Rodacy!

Wśród ciężkich trosk i udręczeń dzisiejszej chwili, wśród pracy mozolnej aby utrzymać to, co nam ojcowie przekazali, wiarę, ducha, ziemię i język, najwyższe dobra doczesne, cofa się człowiek chętnie w głębię wieków. W obcowaniu z przodkami i wspomnieniami ich wielkich czynów ukrzepi serce, myśl i ramię na dalszą służbę, na wytrwanie w znoju i przetrwanie ucisku i niebezpieczeństw. Rok bieżący nadaje się do zwrotu serc w ubiegłe czasy: Pięć wieków mija od zwycięstwa pod Grunwaldem. Utrwaliło ono nasz byt, stało się chlebem rycerskim wielkiej epoki, dało nam wieków kilka wolności, potęgi, sławy.

Nie wystarcza w taką rocznicę podnosić ducha, krzepić się lepszej doli nadzieją, uświęcić trzeba ją czynem, odpowiednim naszym czasom, potrzebom, uczuciom. Do czynu takiego wzywamy nasze społeczeństwo.

W oświatę zbroją się dzisiaj wszystkie ludy, widząc w niej niezbędny warunek postępu i rozwoju; dla narodu zagrożonego w swym bycie, oświata jest orężem niezwalczonym.

A jednak pragniemy jej u nas jeszcze w szerokich warstwach, na których przyszłość nasza się opiera, niezaspokojone; u tysięcy nawet jeszcze nie wzniecone.

W tę wielką rocznicę zbierzmy przeto dar, który pozwoliłby rozszerzyć ramy naszej pracy i dał możność rozsyłania jasnych promieni oświaty narodowej w najodleglejsze zakątki ziem naszych. Wzywamy więc wszystkie serca do większej ofiary — niech będzie godna wielkiej rocznicy — do hojnej możności, do składania drobnego grosza uboższych. Niech nikt się nie usuwa, lecz pospieszy złożyć chociażby grosz wdowi.

Fundusz zebrany otrzyma Towarzystwo Czytelni Ludowej.

* * *

Datki upraszamy wysyłać do Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 26 lub do redakcyi pism polskich.

Skarbnik Komitetu p. Wincenty Niemojowski ze Śliwnik per Skalmierzyce będzie w stosownych ustępach czasu kwitował w pismach publicznych.

25,000 RUBLI NA DAR GRUNWALDZKI.

Pan Bernard Chrzanowski ogłasza, że z Warszawy od osoby nie chcącej być wymienioną, otrzymał jako dar grunwaldzki 25 tysięcy rubli w 4 i pół proc. listach zastawnych ziemskich z kupon. p. 22. 12. 10 r. do własnego rozporządzenia.

JUBILEUSZ GRUNWALDZKI A ŻYCZENIA NIEMIECKIEGO PROFESORA.

Profesor Paul Langhause w Gocie wystosował do pruskiego ministerstwa pismo, w którem — jak donosi "Geseliger" — domaga się aby w rocznicę pogromu Krzyżaków 1. prawo o wywłaszczeniu Polaków praktycznie zostało zastosowane. 2. wniesiono projekt ustawy o parcelacyi na kresach wschodnich. 3. wydano rozporządzenie, by we wszystkich szkołach kresów wschodnich wyjaśniono prawdę o bitwie pod Grunwaldem.

ROMANS KRYMINALNY.

Nicefor Patsiuk uczestniczył przed czterema laty w niedoszłej próbie wysadzenia w powietrze wydziału ochrony w Petersburgu. Sąd wojenny skazał go na powieszenie. Patsiukowi nie chciało się umierać, więc wyśpiewał wszystko, co wiedział o towarzyszach spiskowcach; jakoż karę śmierci zastąpiono mu ciężkiemi robotami. Wprędce jednak Patsiuk zmiarkował, że niech tylko opuści więzienie petersburskie, zabiją go, w drodze czy w katordze. zdradzeni przezeń towarzysze. Zaczął więc wyśpiewywać wszystko, czego nie wiedział. Do nazwisk osób, które zdarzyło się spotykać lub o których coś gdzieś zasłyszał, przylepiał mniej lub więcej straszliwe historye rewolucyjne, i płody fantazyi swojej co dni kilka składał wydziałowi ochrony, jako "czysto serdeczne wyznanie". Dzięki tej procedurze przez trzy lata, do kwietnia rb., był trzymany w Petersburgu, w wydziale ochrony, jako "świadek", dopóki — jak opiewa raport wydziału — nie umarł.

Większość spraw, na podstawie "wyznań" Patsiuka wszczętych, toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Jedna wszakże odbyła się przy drzwiach otwartych i ujawniła dar twórczy skruszonego skazańca.

Mianowicie dnia 22 zm., przed specyalnym wydziałem izby sądowej petersburskiej, któremu przewodniczył p. Kraszeninnikow, stanęło ośm osób, obwinionych o należenie do bojówki północno-zachodniej socyalistów rewolucyjnych.

Akt oskarżenia zaczynał się temi słowy: "Podczas prowadzonego przez zarząd żandarmeryi śledztwa w sprawie Czajkowskiego i Breszkowskiej pomiędzy innymi był zbadany Nicefor Patsiuk, skazany do ciężkich robót za zbrodnię stanu. Podyktował on takie szczere zeznanie." Tu następuje romans kryminalny w 17 rozdziałach, gdyż tyle razy Patsiuk był przesłuchiwany w tej sprawie. "Riecz", nr. 156, tak go streszcza:

Na czele rewolucyi 1905—1906 roku stał dziennikarz A. Stembo. Był on członkiem komitetu centralnego rewolucyonistów socyalnych, kierował powstaniem w Moskwie, miał tam pod swoimi rozkazami 20,000 ludzi i przez dni 10 walczył jak lew na barykadach. Spólnikami i pomocnikami jego byli: 1. podleśny Łatkin, naczelnik bojówki, wódz powstańców inflanckich, uczestnik w zamachu na admirała Dubasowa; 2. szlachcic J. Połonski, członek bojówki; 3. brat jego, student uniwersytetu, A. Połonski, wyrabiacz bomb; 4. student elektrotechnik Pisarew, przechowujący bomby; 5. Burutina i 6. Simanowska, przechowująca druki rewolucyjne, oraz M. Bloch, prowadzący propagandę wśród wojska.

Rewizye i śledztwo dostarczyły bardzo mało materyału. Stwierdzono, że p. Stembo mieszkał w 1907 r. w Kołomiagach, kiedy w tejże osadzie bojówka miewała punkt zborny, znaleziono u niego 33 książki i broszury ze stemplem lub napisem: "Do oceny", oraz portrety wszystkich posłów I i II dumy; w mieszkaniu 18-letniej Simanowskiej znaleziono paszport jakiejś pięćdziesięcioletniej niewiasty itd.

Na zasadzie tych danych ośm wyżej wymienionych osób pociągnięto do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem zbrodni, przewidzianej w cz. 2 artyk. 102 kodeksu karnego i karanej co najmniej terminowemi ciężkiemi robotami.

Do sprawy wezwano około 30 świadków, ale połowa ich nie stawiła się. Po odczytaniu jednak aktu oskarżenia sprawa stała się tak jasna, że strony poprzestały na świadkach obecnych. Badanie ich nie trwało nawet godziny. Warto jedynie zaznaczyć, że adwokat Petropawłowski przeczytał wystosowaną w innej sprawie, do sądu wojennego, odezwę wydziału ochrony, który opiewa, że koniec końców wydział przekonał się, iż większość zeznań Patsiuka jest "fantastycznym wymysłem."

Zaczęto wreszcie czytać 17 rozdziałów powieści Patsiuka, ale niebawem sam sąd zaproponował, aby dać temu pokój, na co strony chętnie przystały.

Podprokurator Stremouchow w czterominutowej mowie popierał oskarżenie, utrzymując, że "niektóre uboczne poszlaki" potwierdzają zeznania Patsiuka.

Obrońcy — a było ich dziesięciu — mieli łatwe zadanie, więc przemawiali ogółem 47 minut. Sąd naradzał się 10 minut i wszystkich obwinionych uniewinnił.

Przebyli oni jednak pod sądem prawie trzy lata.

Silne pręgi.

Na wydziale kliniki podczas wykładu przedstawiał profesor chorego i określając jego cierpienie, zwracał uwagę obecnych słuchaczy temi słowy:

— Przypatrzcie się, panowie jak wskutek tej słabości, stała się przejrzystą skóra chorego. Widać sine żyły i żyłki na nogach, zwłaszcza powyżej kostek.



Hołd pruski.

NAWRÓCONY.

Obrazek z uroczystości Grunwaldzkiej.

[Skreślił naprędce: MIECZYSŁAW STANISŁAW DUNIN.]

Słońce rzuca prostopadle obfite snopy promieniami; upał iście lipcowy.

Na linii tramwajowej Ashland, prowadzącej do Town of Lake, ruch jakiś niezwykły, świąteczny, po tramwajach ścisk olbrzymi.

Przy zbiegu ulic Milwaukee i Ashland, tłum publiczności czeka na wóz tramwajowy. Słychać przeważnie mowę polską; są to Polacy, spieszący na uroczysty obchód Grunwaldzki. Na chodniku, z tyłu za publicznością, stoi parka ludzi młodych; on, młodzieniec 22 letni, smukły, brunet o niebieskiem oku; ona, mniejsza nieco wzrostem o białej, pięknej twarzy owalnej, spowitej w bujne płowe włosy i czarnych, jak węgle oczętach.

Konwersacya toczy się po angielsku.

— Nie, Johnie — mówi dziewczyna, patrząc ze stanowczym wyrazem w oczy towarzysza — o naszej miłości musimy zapomnieć; nie przyda się ona na nic; rodzice moi Polacy, na związek się nie zgodzą; tyś Niemiec, jam Polka...

— Ależ i ja Polak, Annie — przerywa młodzieniec z drżeniem w głosie.

— Tyś nie Polak — ciągnie dalej nielitościwie dziewczyna — rodzice twoi i ty należycie do parafii niemieckej św. Bonifacego; do szkoły uczęszczałeś niemieckiej; po polsku czytać i pisać nie umiesz, a język polski kaleczysz nielitościwie.

— Cóż ja winienem — usprawiedliwia się Johnie — że rodzice moi należą do parafii niemieckiej; nabyli oni dom pomiędzy Niemcami, a że bliżej im do kościoła św. Bonifacego, zapisali się więc do tej parafii.

— Wiem, iż ty temu Johnie nie winien, ale ja nie mogę wyjść za człowieka, który należy do Niemców i przejęty jest ich zapatrywaniami — dowodzi dalej Anna; — pomyśl tylko, jakieby to było pożycie, gdyby mój mąż należał do narodu, którego ziomkowie są śmiertelnymi wrogami Polaków; prześladują wszystko, co polskie! Pastwią się nad dziećmi polskiemi, wydzierają im mowę ojców i wywłaszczają z ziemi przodków... Nie, nie, Johnie, z tego nic nie będzie; darmo tylko zawracaliśmy sobie głowy.

Dalszą rozmowę przerwał nadchodzący tramwaj. Tłum potoczył się w kierunku wozu, z nim Annie cała w ogniach, a za nią blady Johnie.

W kilka minut potem, młodzi siedzieli już na ławeczce otwartego wozu, unoszącego ich w kierunku południowym.

— Dlaczego mi przedtem tego wszystkiego nie powiedziałaś? — zapytał Johnie z wyrzutem.

— Temu, że nie miałam kiedy i nie byłam należycie uświadomiona. Poznaliśmy się w jesieni, ciągnęła dziewczyna dalej — podobałeś mi się od pierwszego wejrzenia i uczułam do ciebie sympatyę. Nie zdawałam sobie nic początkowo z tej sprawy i sympatya przemieniła się powoli w miłość. W lutym przystąpiłam do kółka literackiego na Trójcowie, uczęszczałam pilnie na wykłady i odczyty; wówczas dopiero poczęłam się uświadamiać narodowo. Spadły mi łuski z óczu i zrozumiałam, że jestem Polką: córką sławnej, a nieszczęśliwej Ojczyzny, która krew swoich najlepszych dziatek składa na ołtarzu obcych narodów, by wywalczyć im wolność, a sama dzisiaj okuta w kajdany. Zrozumiałam, że i na mnie, jako Polkę dzisiaj przypada rola zdziałania coś dla dobra Ojczyzny; muszę więc w zakresie moich obowiązków, stać się pożyteczną dla społeczeństwa polskiego i wstępować w ślady moich przodków. Ojciec mój i brat należą do Związku i Zjednoczenia; matka zaś i ja do Związku Polek. Służymy więc Polsce, jak możemy. Co więc powiedzieliby Polacy, gdybym ja wyszła za ciebie, który przerobił się na Niemca? Wszak pradziadowie i dziadowie moi w grobach by się poprzewracali z żalu i ze wstydu za mój taki postępek. A czem bym ja się stała wobec mojej ojczyzny? Nie dobrze postąpiłam, dając ci swego czasu nadzieję i dlatego starałam się ciebie w ostatnich czasach unikać, sądząc, że zapomnisz o mnie. Zwierzyłam się z moją miłością do ciebie przed rodzicami, a ci oświadczyli mi stanowczo, że na to nigdy nie zezwolą, gdyż wolą mnie widzieć trupem, aniżeli żoną Niemca, lub Polaka, który sprzeniewierzył się Ojczyźnie, i gardzi mową swoich ojców.....

Łzy zabłysły w oczach dziewczyny i odwróciwszy głowę, otarła je szybko chusteczką.

Johnie słuchał tych wynurzeń blady ze wzrokiem utkwionym w podłogę.

— Dzisiaj — wywodziła dziewczyna z drżeniem w głosie — prosiłam cię umyślnie, byś pojechał ze mną na ten Obchód Pamiątki zwycięstwa pod Grunwaldem; to chciałam ci powiedzieć, co czuję, a zarazem życzyłam sobie, byś posłuchał i przekonał się, jak ci, do których przystałeś, z moimi rodakami niegdyś postępowali.

Tramwaj dojeżdżał właśnie już do drugiego mostu kolejowego i po chwili zatrzymał się przy 18ej ulicy. Tłumy nieprzejrzane ludu zalały ulice i dźwięki marszu sokolego rozległy się radośnie.

— A to co — odezwały się pojedyncze głosy.

— To pochód polskich Towarzystw wojskowych i Sokolich na uroczystość Grunwaldzką — objaśnił konduktor.

Wóz drgnął lekko i powoli zaczął poruszać się naprzód. Oczom widzów przedstawił się nader malowniczy widok. Długim wężem różnobarwnym rozciągał się pochód wzdłuż ulicy Ashland. Otwierał go oddział policyi, za nim marszałek jechał na koniu, później kawalerya, piechota, towarzystwa wojskowe, Sokółki dziarskie i krzepkie Sokoły. Szła więc wiara dziarsko i zamaszyście, przy dzwiękach orkiestr; mundury i broń migotały tysiącem kolorów w promieniach słonecznych. I nieprzezwyciężona jakaś siła biła z tych szeregów, tak, jakby ci wygnańcy chcieli udowodnić światu, że mimo prześladowań duch polski nie wygasł wśród nich i są oni gotowi pospieszyć każdej chwili z pomocą, gdy Ojczyzna ich zawoła. W górze nad szeregami kołysały się sztandary, gwiaździste — ojczyzny Washingtona i amarantowo-białe z Orłami Białymi i Pogonią.

— Nasi idą! — zawołała z uniesieniem Annie.

— Tak nasi! — powtórzył za nią Johnie.

— To moi, a nie twoi — odparła, zwracając się ku niemu dziewczyna. — Twoi, to Niemcy w pikelhaubach z czarnym, jak smok orłem na sztandarze, a to nasi, to Polacy!

— Annie! — zawołał Johnie z żalem w głosie — przecież ja także czuję się Polakiem!

— Co to za Polak, który nie mówi po polsku i należy do parafii niemieckiej — zauważyła z złośliwym uśmiechem dziewczyna.

— Mogę się jednak nauczyć po polsku i będę takim Polakim jak ty! — zawołał z rozpaczonym głosem Johnie.

Dziwny blask jakiś zamieszkał w czarnych oczach dziewczęcia, spojrzała niemi długo i głęboko na młodziana i zapytała cicho:

— Johnie, czy mówisz to na żart, czy naprawdę?

—Tak, Annie, naprawdę, przysięgam ci na moje zbawienie, na moją miłość ku tobie — zapewniał młodzieniec przytłumionym głosem.

— Johnie! — szeptała dziewczyna — jeżeli to wypełnisz, to będę twoją na zawsze... na wieki...

— Annie! — ciągnął Johnie szeptem — nietylko, że stanę się Polakiem i nauczę się po polsku, ale rodziców moich nakłonię, by przystąpili do parafii na Trójcowie. Teraz zaś na początek nie nazywaj mnie 'Johnie' tylko 'Jasiem'.

—A ty mnie 'Anusią', a nie "Annie" — odparło dziewczę .

Jaś ujął rączkę Anusi w swoje dłonie i uczuł jej uścisk; porozumiały się ich oczy i czytali miłość bez granic.....

— Nawrócony! — szepnęło dziewczę, a duma i radość odbiły się na jej twarzyczce.

Pochód kończył się już właśnie, na tle amarantu jednego ze sztandarów, zajaśniał wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Młodzi zwrócili ku Niej swe oczy i zdało im się, że w oczach Jej widzą radość, a usta jej powtórzyły słowo: "N a w r ó c o n y!"

PISMAK ROSYJSKI O GRUNWALDZIE.

"W jedności siła", taki tytuł postawił w "Nowoje Wremia" nad artykułem traktującym o Grunwaldzie jeden z pismaków rosyjskich, który nawet tak podniosłą chwilą, jak pięćsetleni jubileusz posłużyć się dla wywarcia swej mongolskiej nienawiści do Polski.

Warszawski Kuryer poranny omawiając ten artykuł powiada:

Na wstępie autor, kryjący się skromnie za kryptominem "El-Es", kreśli dzieje zakonu krzyżowego, twierdząc, iż na wezwanie książąt mazowieckich na lat dwieście przed Grunwaldem przybyli "z sąsiednich Prus zakuci w żelazo rycerze prusey dla świętej sprawy trzebienia bałwochwalców". — I już tym wstępem swoim bawi i rozśmiesza autor czytelnika, wynalazłszy "rycerzy pruskich" w czasach, gdy prusowie byli narodem słowiańskim czy litewskim, któremu dopiero kraść ziemię z pod nóg zaczynały zbóje niemieckie, by potem — znacznie już później — odkraść wszystko, aż do nazwiska włącznie.

I ta nieznajomość dziejów wyziera z całego artykułu p. El-Es'a; stanęła jak uśmiechnięty szydersko satyr na uboczu i śmieje się w kułak ze starego papy Suworina, który dla tem większego podkreślenia swych szalbierstw przyzwolił na opatrzenie artykułu o bitwie grunwaldzkiej mottem, powtórzonem przez nas w nagłówku.

— W jedności siła! — jakże to brzmi wesoło w ustach starego lisa i przechery, który od lat najmłodszych caduceus dziennikarski chwycił, by mącić wodę codzień i codzień z mętów cuchnących ryby złotołuskie sobie wyławiać.

Niemal równie kłamliwy, zły do rdzenia i perfidyjny, jak praojce dzisiejszych hakatystów, — rozpościera dziś papa Suworin płachty swego organu i zaczyna lać na nie swe obrzydliwe łzy krokodyle, by miały skąd ludki i narodki słowiańskie czerpać moc i pokrzepienie w chwilach ucisku...

"I oto pod ciężkiemi ciosami mieczów zakonnych — pisze "N. Wr." — zajęknęło słowiańskie Pomorze, przygięli się śląscy słowianie, cofnęły się białoruskie drużyny, padała jak podrąbana, Żmudź, i nawet książęta mazowieccy, którzy własnemi rękoma uwili gniazdo pruskiemu drapieżcy, zaczęli tracić pod stopami ziemię, zagarnianą przez najeźdźcę, który rozprostował już skrzydła"..

Lituje się i łka tak krokodylemi łzami p. El-Es w samym artykule, tylko boi się i umyka niezręcznie przez haszcze swych kłamstw historycznych przed jednym, jedynym wyrazem, jaki mu się przez krtań przecisnąć nie chce, przed wyrazem: "polski". — Wreszcie stanął przed nim oko w oko; przebieżawszy "prawosławne litewskie obłastie" nie mógł już ominąć Polski, — zabłysnął się więc i jął takie na swej palecie układać kolory, malując postacie Witolda i Jagiełły:

"Zapalny Witowt, odważny i żądny sławy, po krwawym pogromie pod Worsklą, oddawna z rozdrażnieniem znoszący obraźliwą pychę zakonu, szukał okoliczności, by przywrócić na zachodzie to, co utracił na wschodzie. Jagajło, kłamliwy, chytry i bojaźliwy nabożniś, długi czas lękał się kroku stanowczego, póki dumna i rozmiłowana w bojach szlachta nie wymogła na nim ryzykownej, lecz koniecznej decyzyi"....

— I "nadszedł nareszcie ów dzień sądny, w którym rozstrzygnąć się winien był los Polski, Litwy i całej południowo-zachodniej Słowiańszczyzny... i na szczęście całej sprawy słowiańskiej na wezwanie Witowta i Jagajły ozwała się Słowiańszczyzna po tej (licząc od Petersburga do Warszawy) stronie Wisły i spiesznie zgromadziło się groźne pospolite ruszenie, liczące 150,000 głów"...

"...Szeregi wojsk sprzymierzonych — poucza dalej głosiciel szczytnego hasła, któreśmy powtórzyli w nagłówku — składały się z pułków polskich, litewskich, małorosyjskich z Kijowa, Podola i Wołynia, białoruskich z "obłasti smolenskiej", kozaków, oddziałów które nadciągały z Czech wbrew woli swego króla, a nawet z trzydziestu tysięcy tatarów ordyńskich, którzy chętnie ruszyli na wezwanie swego niedawnego wroga Witowta"...

Ale wszystkie te zastępy słowiańskie czekałaby klęska niechybna, gdyby nie świetne zwycięstwo pułków smoleńskich pod wodzą kniazia Jura Mścisławskiego... Więc w przypisku rozprawia się p. El-Es ze świetnym narratorem naszym batalii grunwaldzkiej, iż "w swej znanej powieści "Krzyżacy" o wybitnej roli pułków smoleńskich mówio tylko w jednym wierszu: pułki smoleńskie zostały w pień wycięte"... i skarży się jeszcze i użala p. El-Es — że "historycy polscy milczą również o bohaterstwie smoleńszczan"...

Więc uratowali losy Słowiańszczyzny "przodkowie tych, którzy potem ze zwycięskiem "hurra"! przeszli pół świata" — jak stwierdza to z dumą p. El-Es.— przodkowie tych, na czyich ziemiach żył długie lata ród głośny dziś Wonlarlarskich, przodkowie tych, którzy się dziś i krewieństwem z papą Suworinem szczycą, bo i on bodaj — o ile nas pamięć nie zawodzi — ze Smoleńszczyzny właśnie wyszedł... Uratowali więc losy Słowiańszczyzny, a potem "odważny Witowt, zebrawszy część swych pułków pojechał do Jagajła i zmusił go prawie siłą, by ten wyjechał przed swoje wojsko."

"Ale Jagajło, który przez cały czas przed bitwą słuchał jednej mszy za drugą i nawet podczas natarcia niemców zaczął się spowiadać po raz już niewiadomo który, — bitwą kierować nie mógł. Witowt więc sam posłał pułki polskie, by te otoczyły niemców z lewego skrzydła i rzucił tam również ordyńców."

I tak się to wije pod piórem pana El-Es'a powieść o zwycięstwie grunwaldzkiem, a satyr stojący na uboczu, ryczy w kułak i ostrym pazurem wskazującego palca podkreśla nagłówek nowowremieńskiego artykułu.

"Dn. 15 ijunia r. 1410" powiedziano w nagłówku i właśnie artykuł ów zamieszczony został w numerze z dn. 15 "ijunia" (st. st.) rb., a "ijuń" to przecie czerwiec, gdy tymczasem bitwa pod Grunwaldem przypada na dzień 15 lipca.

Na Iłowajskim kształcony piewca nowowremieński boju grunwaldzkiego pomylił się o drobiazg — o jeden miesiąc tylko, — a teraz satyr, stojący na uboczu, porykuje z uciechy, potrząsa koźlą bródką i na muszli przyświstuje do wtóru fałszerstwom dziejowym nowowremieńskiego "pisaki'.

PRZYKŁADNE WYCHOWANIE.

Syn obecnego króla angielskiego, a przyszły następca tronu, posiadający z prawa starszeństwa i tradycyi historycznej tytuł księcia Walii, nosi aż pięć imion. Pierwsze Edwarda, na pamiątkę dziadka, którego był ulubieńcem, ostatnie zaś, czysto biblijne, Dawida. "Mały Dawidek" — bo tak go w rodzinie nazywają — jest chłopcem żywym, o sympatycznej powierzchowności i bystrym umyślę; oddano go do szkoły w Osborne z tą wyraźną wskazówką, aby nie wolno mu było korzystać z żadnego z przywilejów swego wysokiego urodzenia. Narówni zatem z innymi uczniami musiał książe Walii, stosując się do zwyczajów szkolnych, być na usługach starszych uczniów i poważnie traktować przyjęty obowiązek. Krążą o nim następujące anegdoty:

Pewnego razu t. zw. "monitor", najstarszy w klasie, posłał Dawidka do miasta po cukierki. Pośpiesznie spełniwszy rozkaz, przyszły król oddał "monitorowi" pozostałe trzy pensy (drobna angielska moneta). "Możesz je sobie wziąć za fatygę" — rzekł kolega. Ponieważ nie było powodu do odmowy, pensy powędrowały do kieszeni małego towarzysza. Jako młodzieniec odznaczał się już darem wymowy. Przed paru laty |teraz liczy 16-tą wiosnę| zaproszono go na zabawę, dla młodzieży, którą pewna arystokratyczna rodzina urządzała w Londynie. Przy pożegnaniu zapytany przez ojca, czy podziękował za ofiarowaną sobie gościnę i piękny upominek, chłopiec ze wstydem przyznał się, że mu to na myśl nie przyszło. Chcąc powetować jednak swoją nieuwagę, wskoczył na najbliższe krzesło i z wielkiem zacięciem wygłosił mówkę dziękczynną, która nietylko rowieśników, ale i starszych w zdumienie wprawiła.

Porządek we wszystkich działaniach człowieka jest koniecznym, jeżeli mają nosić na sobie cechę chęci i usiłowań dążenia do doskonałości.

* * *

Człowiek ze suknią wytartą daleko nie zajdzie, a człowiek z "wytartem czołem" zajdzie prawie wszędzie.

* * *

Są osoby, co się puściły na licytacyę; kto da więcej, temu służą.

* * *

Większy jest zysk, gdy się gra "wielką rolę" w świecie, niż gdy się uprawia "wielką rolę" na wsi.

* * *

Lepiej postępować naprzód bez rozumu, nie przeciw rozumowi.

* * *

Uważają, że ludzie prędzej słuchają zakazu, aniżeli nakazu, bo łatwiej przestać co czynić, niż zacząć co robić.

* * *

Górnictwo i kopalnie wszędzie istnieją, bo wszędzie pragną jedni "górować" nad innymi, a znów inni pragną wciąż innych "podkopywać."

* * *

Lenistwo jest głupstwem ciała, a głupstwo jest lenistwem duszy.



Unia Lubelska.

Obchód Grunwaldzki we Lwowie.

Lwów ustępując Krakowu właściwego terminu święta, urządził w święto Piotra i Pawła uroczystość lokalną w wielkim stylu.

O godzinie 6 rano zabrzmiała pobudka. Przez ulice miasta przeciągały orkiestry, grające pieśni narodowe. W godzinę później rozległy się hejnały z wieży ratuszowej, płynąc na miasto, budzące się ze snu. Od świtu ruch odświętny. Przystroiła się stolica kraju na uroczystość. Szumiały flagi na masztach, wiały chorągwie z domów, balkony ozdobione w dywany, zieleń, wiele dekoracyi bardzo bogatych, a wszędzie nalepki z podobizną zwycięzcy z pod Grunwaldu. Nalepki i na wozach tramwajowych, które krążyły zdobne w chorągiewki o barwach narodowych i festony zieleni. Na ulicy tłumy coraz większe. Wszystko dążyło w stronę boiska sokolego.

Na boisku.

Olbrzymie boisko nie mogło pomieścić tłumów. Wzdłuż boiska wyciągały się długie szeregi. Na czele reprezentacya kraju: marszałek, hr. Badeni; członkowie wydziału krajowego, dr. Jahl i dr. Bernadzikowski; poseł dr. Adam, rada miejska z wiceprezydentami Eplerem i dr. Aschkenazem, senaty uniwersytetu, politechniki, akademii weterynaryi z odznakami.

Wszystko w strojach uroczystych — rada miejska przeważnie w kontuszach, dalej delegacye towarzystw, korporacye, sokolstwo, młodzież. Na stokach tłumy publiczności, która gęstym pierścieniem otoczyła całe boisko po za ogrodzeniem.

Mowa ks. arcybiskupa Bilczewskiego.

Zabrzmiał dzwonek, rozległa się fanfara, otoczony liczną asystą ks. arcybiskup Bilczewski rozpoczął mszę św. Spiewał chór, grały orkiestry.

Msza św. kończy się. Jeszcze brzmi pieśń rycerzy: "Boga Rodzico"... Na mównicę umieszczoną naprzeciw ołtarza — wstąpił ks. biskup Bandurski.

Wielkie wrażenie zrobiła mowa ks. biskupa Bandurskiego.

Każdy naród — mówił kaznodzieja — ma powołanie, przez Boga powierzone sobie do spełnienia. I naród nasz miał misyę wielką i wielkie powołanie...

W pierwszej epoce — jak powiada jeden z pisarzy — miał do walczenia z dzikiem mongolstwem, które przeciwne było jako ciało, ciału naszego narodu.

A w epoce drugiej, od wieku XV ma Polska do walczenia z drugim wrogiem, nierównie gorszym niż mongolstwo, które przedstawiało brutalną siłę ciała — ma do walczenia z krzyżactwem, które przeciwne było i jest duchowi naszego narodu...

Wielki moment dziejowy, wielka chwila — to Grunwald; od tego momentu zaczyna się nowa epoka w dziejach narodu.

500 lat temu, zwyciężywszy wroga, co występował przeciw jej duchowi, mogła Polska wołać z psalmistą: Łuk mocnych zwyciężon jest, a słabi obleczeni są mocą — bo rzeczywiście był to mocny wróg i wściekły... bo gdyby nie zwyciężono tego wroga, co występował przeciw duchowi narodu, kto wie, coby było z cywilizacyą dzisiejszą, kto wie, czy byśmy tu mieli owoce wielkich zwycięstw w pierwszej epoce odniesionych.

I odśpiewawszy 'Boga Rodzico', rzucili się pod Grunwaldem na wroga. — Idą ci pancerni, jak duchy wskrzeszone z przed 500 laty, idą w tych zbrojach ciężkich mimo krzyku nieprzyjaciół i wrogów, idą olbrzymy potężne... słyszysz? Echo niesie pieśń "Boga Rodzico".

— Idą — widzisz? — Klękają przed ołtarzem... Król pierwszy.. Żegna się na dźwięk dzwonka klęka, na ewangelię dobywa szabel. Rycerstwo o błogosławieństwo prosi, idąc pod Grunwald na walkę.

Idzie mimo wygasłych uczuć, bo dziejów nikt nie wstrzyma, nie zatrze... Idą wszyscy nasi. "Nasi" — słowo, które radbym, iżby zrozumieli wszyscy w chwili obecnej, gdy Rocznicę Grunwaldu czcimy — wszyscy "nasi" — wielcy wiarą i ufnością w Boga, potężni cnotą, męstwem i bólem, wielcy zaparciem, wielcy jednością i zespoleniem serc i dusz, zmierzają do jednego celu... Idą potężni, wielcy, silni, wszyscy "nasi".

Ale mogę zapytać: czyśmy 'ich?' — Czyśmy wszyscy nasi, czyśmy tą wiarą, co skupia w jedną wielką Bożą rodzinę, jedni u stóp Krzyża z hasłem: Jezus, Marya? Czyśmy wszyscy "nasi" u stóp Boga, korzący się, aby ztamtąd czerpać siły do wytrwania, do boju gorszego niż pod Grunwaldem, nie na jednem polu, nie jednego dnia, ale na całe życie o wywalczenie lepszej doli, na wszystkich szlakach, ziemiach pod trzema zaborami.

Czyście "nasi" — mogą zapytać nasi przodkowie.

Czy męstwem, cnotą, jednością i zgodą? Cobyśmy mogli odpowiedzieć?

Zwycięstwo Grunwaldzkie okupiono jednością serc, zespołem dusz, jedną myślą przejętych: zwyciężyć, nie dać się pokonać.

Czyśmy podobni w chwilach przełomowych zgodą i miłością, wytrwałością i pracą?

Rozpoczyna się walka — niech Bóg pomoże!... Lecz ręce opuszczone a tyłu wrogów, tyle sideł zastawiają na nią pokusy. Duszę naszą chcą znieprawić, tę duszę polską, niegdyś bohaterską, cnotliwą.

To obrachunek sumienia.

Odsłaniać nam karty dziejów, zachwycać się wielkimi czynami, wspominać, ale i bić się w piersi; dlaczego my nie "ich", dlaczego nie ma tu tej doli, dlaczego u nas tak źle...

Czy my "ich?" Nie wiem, co odpowiedzą duchy zwycięzców Grunwaldzkich. Ale naszym obowiązkiem bić się w pierś i naprzód. Aby na tych polach i tu i pod zaborem pruskim i rosyjskim uratować ducha polskiego i z duszy polską cnotę wykrzesać, chraktery silne na służbę Bogu i Ojczyźnie z zapomnieniem o prywacie, zbytkach, a oddane na cele narodowe i oświaty.

Rzekł Chrystus do św. Piotra: "Piotrze! miłujesz ty mnie więcej niźli ci?" a trzykroć go pytał, zanim miał mu powierzyć wielką władzę swego namiestnika.

I do naszego narodu zwraca się Chrystus z zapytaniem: Narodzie polski! Miłujesz mnie więcej niźli inni?... — Jeśli tak, to dam ci wielką władzę, mówi, nową misyę: iść naprzód i zwyciężać miłością...

"Miłujesz mnie narodzie polski więcej niźli inni?... Jeśli tak, to ci daję nową misyę, nieść miłość przeciw nienawiści, — nieść prawdę przeciw kłamstwu, nieść sprawiedilwość przeciw niesprawiedliwości. Miłuj i trwaj, a będziesz szczęśliwy i wolny!...

Długie milczenie — a potem zerwała się modlitwa "Z dymem pożarów", potem Pieśń Legionów.

Pochód.

Zabrał głos imieniem rady miejskiej, członek rady miasta dr. Roszkowski. Po tej mowie ruszył pochód uroczysty ulicą Cetnerowską Łyczakowską, Czarneckiego, pl. Bernardyńskim, Halickim, Maryackim i ulicą Karola Ludwika, dążąc pod teatr.

Na przodzie postępowały oddziały kawaleryi sokolej, dalej szły poprzedzane muzyką narodową długie piesze zastępy sokole, z wydziałem związku na czele — straż ogniowa ochotnicza, nieprzerwany szereg młodzieży szkół ludowych męskich i żeńskich, młodzieży szkół średnich, zakłady naukowe żeńskie, młodzież akademicka; za kapelą Czwartaków drużyny Bartosze, dalej "Zorza Ojczysta", "Eleuterya", Towarzystwo szkoły ludowej, młodzież z bursy; Koło Pań; Koło Jeża z Sygniówki; akademickie; Sokolnickie; Kościuszki; Czytelnie T. S. L., Koło Emilii Plater; Mickiewicza; Wyspiańskiego — panie strojne; panowie, poważni gospodarze w sukmanach zawiesistych i parobcy zamaszyści i gospodynie w barwnych chustkach, dziewoje dorodne i dziewczątka małe z wianuszkami zielonemi, wplecionymi w kosy lniane.....

Wreszcie szły wszelkie organizacye narodowe, kółka rolnicze z powiatu lwowskiego; Liga narodowa i tym podobne.

Poważnie kroczyły cechy, chwieje się las sztandarów, wydobyto stare berła cechowe.

Nowa grupa — stowarzyszenia rękodzielnicze, związek kupców, rękodzielników i przemysłowców, stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej, wreszcie sędziwi weterani z roku 1863, malownicza grupa Towarzystwa Strzeleckiego w bogatych strojach narodowych, rada miejska i magistrat.

Wzdłuż całej drogi witały pochód gęste szpalery publiczności, która zalała tłumnie plac Maryacki i ulicę Karola Ludwika.

Na kwandrans przed dwunastą stanął dopiero koniec pochodu pod gmachem teatru, gdzie pochód rozwiązano.

Nabożeństwo.

W katedrze ormiańskiej odbyło się pontyfikalne nabożeństwo, podczas którego najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Teodorowicz dał krasomówczy obraz chwili dziejowej i zarys nauki, płynącej dla narodu.

Podniosłe przemówienie nastroiło na wysoki ton zebranych w tej świątyni, pozostawiając im niezapomniane wrażenie mocy, z jaką Arcypasterz włada przez słowo swoje duszami.

Uroczystość w teatrze.

Uroczystość w teatrze rozpoczęła się o godzinie 12 w południe.

W lożach wybitniejsze osobistości miasta, przedstawiciele nauki, sztuki, literatury, posłowie z marszałkiem Badenim, reprezentacya miasta.

Podniosła się kurtyna.

Hucznymi oklaskami powitano prof. Oswalda Balzera, który wygłosił słowo wstępne.

Przemówienie przerywano kilkakrotnie długotrwałymi oklaskami — które przy końcu zmieniły się w formalną burzę — frenetycznych, długo nie milknących owacyi.

Chór techniczny wykonał następnie z precyzyą "Hasło" Nowowiejskiego, "Pieśń Grunwaldzką" Wolfstahla i "Pobudkę" Orłowskiego.

Dyrektor archiwum miejskiego dr. Aleksander Czołowski odziany w mundur sokoli, w ogólnych rzutach przedstawił najważniejsze świetlane momenty z "wielkiej wojny" i bitwy grunwaldzkiej na podstawie poważnych studyów tak polskich, jak niemieckich.

Potem śpiewał chór "Lutni" pod batutą radcy Cetwińskiego, zbierając huczne oklaski za wyborne wykonanie Nowowiejskiego "Ufajcie".

Program zakończył się żywem obrazem z żywych osób układu pana Wygrzywalskiego. Jednocześnie "Lutnia" śpiewała pieśń "Boga Rodzico" w układzie p. Urbanka.

Ćwiczenia sokole.

Po południu Lwów wyległ ku boisku obok parku Łyczakowskiego. Tam Sokoli wykonali ćwiczenia maczugami, karabinami i lancami.

Do sensacyjnych wprost numerów programu należały ćwiczenia konne pań i panów. Podziwiano doskonałe urobienie koni i szkołę jeźdźców.

Wieczór w teatrze.

Wieczorem odbyło się przedstawienie galowe w teatrze "Zawiszy Czarnego" Słowackiego.

Podczas całego obchodu panował ład, porządek i uroczysty nastrój.

WYNIK KONKURSU

w Fundacyi Franciszka Kochmanna "dla premiowania literatów polskich"

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem podaje niniejszem do publicznej wiadomości wynik konkursu w Fundacyi Franciszka Kochmanna "dla premiowania literatów polskich", rozpisanego uchwałą Wydziału krajowego z 27 marca, 1908 r. L: 35.321.

Komisya konkursowa, ustanowiona w myśl aktu Fundacyjnego odbyła dnia 8 czerwca 1910 pod przewodnictwem Zastępcy Marszałka w Wydziale krajowym Dra Tadeusza Pilata posiedzenie, w którem wzięli udział członkowie Komisyi P. P. Dr. Antoni Małecki, Dr. Tadeusz Wojciechowski, Dr. Benedykt Dybowski, Dr. Ignacy Zakrzewski, Dr. Maryan Raciborski, Dr. Ludwik Finkel i Władysław Łoziński.

Na posiedzeniu tem przyznano pierwszą nagrodę w kwocie 2.000 K. Stanisławowi Witkiewiczowi, za całą jego działalność literacką, drugą nagrodę Józefowi Rychterowi, emer. Profesorowi Politechniki lwowskiej za jego dzieło pt: Roboty wodne, Część II. "Fundamenty".

Wszystkie pisma polskie uprasza się o bezpłatne umieszczenie niniejszego ogłoszenia.

We Lwowie, dnia 17 czerwca 1910.

Marszałek krajowy:
Badeni w. r.
Członek Wydziału kraj.
Onyszkiewicz w. r.

OGŁOSZENIE KONKURSU NA PREMIE DLA LITERATÓW POLSKICH

z fundacyi Franciszka Kochmanna

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs z terminem prekluzyjnym po dzień **31 grudnia 1911 r.** na dwie premie z Fundacyi Franciszka Kochmanna, a to jedna w kwocie dwóch tysięcy |2,000| Koron, drugą w kwocie tysiąca |1,000| Koron dla dwóch dzieł w języku polskim, za najlepsze uznanych i wzywa wszystkich literatów polskich bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w powyższym terminie dzieła swoje, o ile je uważają za godne ubiegania się o premie przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.

W myśl statutu Fundacyi, mogą być dopuszczone do konkursu dzieła autorów polskich w języku polskim z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej i teologicznej, zaś wydawnictwa materyałów historycznych lub innych, bibliograficzne itp. tylko wtedy, jeżeli im towarzyszy samodzielne oryginalne dzieło autora. — Także utwory autorów już zmarłych mogą się ubiegać o premię konkursową jednakże z zastrzeżeniem, że jeśli to są dzieła już drukowane za życia autora, to im tylko w ciągu trzech pierwszych lat od jego zgonu prawo do konkursu służy. — Jeeżeli zaś są to prace jeszcze nie ogłoszone drukiem, to przyznana im będzie nagroda przedewszystkiem na wydrukowanie dzieła użytą być powinna. O pracach autorów jeszcze żyjących, samo się rozumie, że jedynie książki drukiem już ogłoszone mają prawo do konkursu. — Dawniejsze jednak publikacye niż w roku 1901, jako roku o dziesięć lat wyprzedzającego prekluzyę niniejszego konkursu bez różnicy, czy ich autorowie żyją lub nie, nie mogą według postanowień statutu być dopuszczone do konkursu.

Własność literacka dzieła wynagrodzonego służy autorowi i nadal, nadesłane zaś egzemplarze, zostaną na koszt wysyłającego zwrócone tylko na osobne wyraźne żądanie. Nagroda przyznana dziełu drukowanemu autora już zmarłego przypada na rzecz spadkobierców, gdyby zaś takich nie było, orzecze komisya konkursowa na jaki cel nagroda ta ma być użytą.

Ocenieniem dzieł do konkursu zgłoszonych, i przyznaniem nagród zajmuje się komisya konkursowa przez Wydział krajowy powołana. W skład tej komisyi wchodzą obecnie następujący Panowie:

1. **Mieczysław Onyszkiewicz**, członek Wydziału krajowego, jako przewodniczący.
2. **Dr. Gustaw Roszkowski**, c. k. Profesor Uniwersytetu lwowskiego;
3. **Dr. Ludwik Ćwikliński**, c. k. Szef sekcyi w Ministerstwie Oświaty, jako kuratorowie Fundacyi.

Z pomiędzy zaś przedstawicieli zawodu naukowego i literackiego:

4. **Dr. Ludwik Finkel**, c. k. Profesor. Uniwersytetu lwowskiego, członek Akademii Umiejętności w Krakowie.
5. **Dr. Ludwik Kubala**, emer. c. k. Profesor gimnazyalny.
6. **Władysław Łoziński**, Członek Akademii Umiejętności w Krakowie i właściciel dóbr ziemskich;
7. **Dr. Antoni Małecki**, Członek Akademii Umiejętności w Krakowie. Profesor Uniwersytetu lwowskiego, dożywotni Członek Izby Panów;
8. **Dr. Maryan Raciborski**, Profesor Uniwersytetu lwowskiego;
9. **Dr. Tadeusz Pilat**, c. k. Radca Dworu, Poseł na Sejm, Członek Wydziału krajowego;
10. **Dr. Tadeusz Wojciechowski**, c. k. Radca Dworu, Członek Akademii Umiejętności w Krakowie, emer. c. k. Profesor Uniwersytetu lwowskiego;
11. **Dr. Ignacy Zakrzewski**, c. k. Profesor Uniwersytetu lwowskiego;
12. **Dr. Benedykt Dybowski**, emer. Profesor Uniwersytetu.

Jakkolwiek komisyi konkursowej służy prawo wynagradzania i takich dzieł, które na konkurs nie zostały nadesłane, wzywa się jednakże wszystkich autorów polskich, którzy prawo i widoki do osiągnięcia nagrody mieć sądzą, aby nie omieszkali wziąć udziału w konkursie, komisya bowiem nie bierze na siebie odpowiedzialności za możliwe przeoczenie dzieła godnego nagrody, a nienadesłanego do ocenienia.

Uprasza się uprzejmie wszystkie pisma polskie o bezpłatne powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

We Lwowie, dnia 17 czerwca 1910

Chudzikiewicz.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starsy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w North Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Fręczkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klemens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; South Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st., Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street, Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

Ob. Pilch 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gwiazdowski 13202 Preston Court Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, Ohio i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kalużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kollektuje w Reading i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

OBCHODY GRUNWALDZKIE.

OBCHÓD W CHICOPE, MAS.

Dzień 3 i 4 lipca zostanie na zawsze drogą pamiątką dla tych, w których sercach tli bodaj słaba iskierka uczuć patryotycznych, którzy częściowo odczuwają nieszczęsny los naszej ukochanej ojczyzny.

Już od południa w niedzielę 3 lipca, pojawiali się w naszem miasteczku goście z dalszych i bliższych stron, przyglądając się ciekawie olbrzymiej chorągwi rozwieszonej ponad Exchange ulicą, na której z jednej strony widniał napis Grunwald's Celebration 3rd and 4th July, Boże zbaw Polskę, na drugiej zaś stronie biały orzeł polski. Na drugich ulicach rozwieszone białe płótna z napisem "Grunwald". Domy tak polskie jakoteż i Amerykanów przystrojone w barwy amerykańskie i polskie przedstawiały malowniczy obraz. Gdziekolwiek okiem rzucić, powiewały chorągwie polskie i amerykańskie, gdziekolwiek się zwrócić, słychać tylko dwa wyrazy: "Grunwald's Celebration", 'Grunwaldzki Obchód.'

W miarę zbliżania się czwartej godziny setki Polaków i Amerykanów oblegały drzwi wchodowe od sali miejskiej, a kiedy dano znak do otwarcia, fala głów ludzkich rozprysnęła się na przeznaczone miejsca. W krótkim czasie tak górne jako też i parterowe miejsca zostały zajęte. Kogóż tam nie było? Mayor miasta wraz z urzędnikami. Zarząd szkoły wyższej, duchowieństwo miejscowe i z okolicy i wielu innych gości z różnych stron Stanu Mass., zajęli honorowe miejsca. Po za nimi naród polski spragniony muzyki i pieśni polskiej oczekiwał niecierpliwie programu.

A na scenie także widok malowniczy! Przeszło sto główek dziewczęcych przybranych w czerwone wstążki i białe sukienki z uśmiechniętemi twarzami i tyleż chłopców, zdawało się przyrzekać, że pieśń która z ust ich wyjdzie, przemówi do serca każdego Polaka, że pieśń ta rozweseli trapionych i doda otuchy tym, którzy stracili wiarę w odrodzenie Polski. Nie długo czekaliśmy, po pięknem odegraniu przez orkiestrę teatralną "Poloneza Wojskiego" Chopina zabrzmiała prześliczna pieśń "Kantata na cześć Jagiełły" pieśń tak potężna, jak potężnym był sam Jagiełło. Nieomal dwie setki polskich serc wezbrane miłością naszej narodowej przyszłości, przygnębione teraźniejszością wyśpiewały ową Kantatę z takiem artyzmem, na jaki zdobyć się może tylko serce czyste, zdolne odczuć słowa i melodyę. Istna burza oklasków była świadectwem jakie wrażenie uczyniła "Kantata" na słuchaczach. I już koncert rozpoczął się na dobre, już umysły zgromadzonych z natężeniem oczekiwały dalszych punktów programu.

Poranek 4-go lipca był zastraszający dla tutejszych obywateli. Zdawało się, że lada chwila deszcz spadnie na ziemię i pomięsza dokładnie opracowany porządek obchodu. Tu i owdzie widzieć można było gromadki ludzi, których oczy zwrócone były ku chmurom a tematem rozmowy — oczywiście będzie deszcz. Deszczu jednak nie było. Owszem silniejsze podmuchy wiatru rozprószyły chmury, a za parę godzin jasne promienie słońca położyły kres daleko idącym przepowiedniom. I był dzień piękny i jasny, jak pięknym i jasnym był nasz cel.

Uroczyste nabożeństwo dziękczynne z asystą w kościele świętego Stanisława rozpoczęło się o godzinie 10:30 m. Kazanie wygłosił Wiel. ks. Sycki, proboszcz z Haverhill a zarazem redaktor gazety Bostońskiej. Jakże wielce podniosłą była chwila, kiedy ks. Sycki, szczery pracownik na niwie religijnej i narodowej — szeroko znany, jako mówca, przypomniał nam dawne czasy.

Po nabożeństwie urządzono gościnne przyjęcie Tow. na placu dokoła obitym białem płótnem. Stoły rozstawione, pełne przekąsek, nadwątlone żołądki naszych gości południowymi obowiązkami, stały się przyczyną szczerej wesołości. Uniformy biało-czerwone, zielone, niebieskie, i różne inne pomięszały się wzajemnie, szable uderzały jedne o drugie, lecz broń Boże nie w jakichś tam nieprzyjacielskich zamiarach, ale ot przypadkowo w pogoni za przekąską. Jak nas stać było, jak mogliśmy tak ugościliśmy, i myślę, że każdy przyjął to z takiem sercem, jak my pragnęliśmy.

Wreszcie towarzystwa wraz z rydwanami udały się do Chicope Falls, gdzie naznaczono punkt zborny, aby stamtąd we wzorowym porządku odbyć pochód historyczny. Odległość z Chicopee Falls do Chicopee wynosi około trzech mil angielskich.

Około godziny trzeciej po południu ujrzeliśmy pierwszych zwiastunów pochodu. Byli nimi dwaj gońcy wojenni, ubrani w szaty z 16 wieku. Dorodni mężczyźni, na rosłych koniach, wygrywali wojskowe sygnały, patrząc bystro na wszystkie strony, jakby szukając nieprzyjacielskich wojsk. Za nimi w pewnym oddaleniu ukazał się konno naczelny Marszałek otoczony sztabem przybocznym, udekorowany odpowiednio, z miną tak marsową, jak gdyby rzeczywiście na jego głowie spoczywały losy kilku narodów. Za sztabem postępował oddział rzeczywistych policyantów miejskich, a za nimi Komitetowa Kapela, grając marsze ku osłodzeniu chwil ciężko zasmuconej policyi. Za oddziałem policyi pojawia się konno król Władysław Jagiełło. Dwoje pacholąt prowadzi konia królewskiego, sam zaś król ze zmierzwionym włosem, z koroną na głowie, z berłem w ręku, ubrany w narodowy strój czerwono-biały, z powagą i zmarszczonym czołem, patrzy przed siebie z jakimś smutkiem i troską, jak gdyby trapiła go krew rozlana z winy wrogów na polu Grunwaldu. Obok niego harcuje zawzięcie Witold Aleksander, Wielki książę Litewski, z miną zuchwałą, trochę dumną, ubrany w niebieski strój, bogato ozdobiony szmaragdami i rubinami. Szabla dzwoni o strzemiona, koń niespokojnie rzuca się na wszystkie strony. Czasem zbliża się do króla, to znów cofa się wstecz, rzucając sokoli wzrok na postępujące za nim rycerstwo. Następnie postępuje ośmiu rycerzy z czasów bitwy Grunwaldzkiej. Konie przybrane, rycerze w żelazo zakuci. Hełmy z białymi pióropuszami zwieszają się w tył. Na piersiach pancerze z białym orłem żelazne tarcze w jednej ręce, w drugiej kopie z chorągiewkami na końcach. Następnie pierwszy rydwan przedstawiający zwycięstwo Jagiełły. Wóz ogromny, bogato strojny w czerwono białe kolory i zielone wieńce, zaprzężony w sześć białych koni, ubrany czarną materyą przeplataną wstążkami różnych kolorów. Na wozie leży krzyżak ubrany w biały płaszcz z czarnym krzyżem na piersiach. Rycerz polski stojąc mierzy dzidą w serce leżącego krzyżaka, inny zaś klęcząc trzyma krótki miecz nad jego głową, trzeci zaś rycerz polski stoi — patrząc dumnie na pokonanego wroga. Rydwan ten jakoteż i grupa na nim ustawiona była niezmiernie interesującą. Dekoracya wozu, ubiór koni i trafne ułożenie grupy wzbudziło powszechny poklask. Za rydwanem postępuje 30-stu doboszy, grupa złożona z dzieci szkolnych. Z kolei następuje drugi rydwan, przedstawiający Królową Jadwigę i Damy dworskie. Rydwan ten złożony z dzieci szkolnych. Ubrany również bogato w kolory polskie, zaprzężony w cztery konie. Na ozdobnym tronie siedzi królowa Jadwiga, jedna z dziewcząt szkolnych.

Korona na głowie lśni się od drogich kamieni klejnoty na bogatej, jedwabnej szacie połyskują w promieniach słońca, na szyi kolia drogich kamieni, na palcach połyskujące pierścienie Wokoło niej w malowniczej grupie siedzą Damy dworskie ubrane w biało-czerwony kolor. Rydwan ten niezmiernie miły, gdyż role swe odgrywały tu dzieci, które mimo swej dziecinnej płochości zachowały zupełną powagę sytuacyi. Za rydwanem królowej postępują dzieci szkolne z Holyoke, za niemi zaś trzeci rydwan "Dzieci w strojach narodowych". Na przedzie dziewczęta w białych sukienkach z czerwonymi wstęgami, z tyłu zaś siedzą chłopcy w krakuskach. Postępują znów dzieci szkolne z Chicopee i Chicopee Falls, za nimi rydwan otwarty kosynierów. Dalej kapela gościnna i oddział Sokołów z Holyoke wraz z delegatami z różnych gniazd sokolich z V okręgu. Mina u nich jak zwykle zuchwała, młodość i wiara w przyszłość tryska z ich oblicza. Następuje drugi szereg Towarzystw w uniformach poprzegradzanych kapelami. Snują się długim szeregiem Ułani, Husarze, Rycerze, Towarzystwa z Holyoke, Bondsville, Easthampton, Gilbertville, Hatfield, S. Deerfield, Northampton, Ludlow, Springfield, Suffield, Thompsanville, Three Rivers, Thorndike, Ware, Westfield, West Warren i Windsor Lock.

Za Towarzystwami jadą powozami Centralny Komitet Obchodu, W. W. Duchowieństwo, Przedstawiciele i urzędnicy miasta Chicopee, Komitet Obchodu Grunwaldzkiego z Bostonu i inni wybitni goście z różnych miejsc. Liczbę powozów i samochodów obliczają na 50.

Pochód zamyka piąty rydwan przedstawiający Polskę Zmartwychwstającą. Na rydwanie również bogato przybranym w kolory stoi pod krzyżem Dziewica ubrana w białą powłóczystą szatę, przepasana długą czerwoną szarfą. Na ramieniach fałdzisty płaszcz Czerwony. Jasno bujne włosy spływają z Jej głowy, wieniec cierniowy zastępuje królewską koronę. Oparta o ramię krzyża jedną ręką, druga zaś zwieszona ku dołowi. Pozycya ta uwidacznia, jakoby Polska starała się zerwać kajdany ciążące na Jej rękach, oczy zaś wzniesione ku ramionom krzyża na znak, że w krzyżu tylko pokłada nadzieję i czerpie siły do rwania się ku wolności. Około Polski klęczą małe dziewczątka w strojach narodowych zasyłając modły swe do Boga o litość dla Polski. Za niemi siedzą w podobnym stroju dwie starsze panienki, w końcu zaś dwóch kosynierów zamyka grupę. Obraz ten był nadzwyczaj wzruszającym. Setki przechodniów różnej narodowości tłumnie postępowało za rydwanem dopytując się o znaczenie tegoż.

Wszystko to przesunęło się przed naszymi oczyma, uwidaczniając nam naszą potężną przeszłość, naszą chwałę w dawnych czasach, i nasze położenie w teraźniejszości. Przeszli królowie, książęta Krzyżacy, rycerze, przeszło tysiące członków różnych Towarzystw w uniformach naśladujące dawne polskie, przeszli trębacze, dobosze, kapele wojskowe i rydwany naszej chwały. Przeszło wszystko w powadze, i skupieniu się ducha, tak, jak chwila obecna tego wymagała.

Cały pochód wkroczył na dużą, piękną polanę i ustawił się około trybuny, na której zajęli miejsca Zarząd Centralnego Obchodu, Zarząd miejski, W. W. Duchowieństwo, Mówcy i inni dostojni goście. Niżej zaś na platformie stanął chór 1000 dzieci i Chór starszych Kwartet Chopina i Orkiestra teatralna. Prezes p. Paweł Starzyk, zagaił posiedzenie krótką przemową, poczem burmistrz miasta Chicopee w pięknych słowach składach słowa uznania dla Polaków, którzy okazują się dobrymi obywatelami Stanów Zjednoczonych, nie zapominając równocześnie o swej Matce Ojczyźnie Zaznaczył szybki wzrost ludności polskiej w tym kraju, a w szczególności w Chicopee, gdzie liczba Polaków wzrasta z roku na rok, i wyraził swe zadowolenie iż Polacy dbają o rozwój umysłowy młodego pokolenia, czego najlepszym dowodem jest przeszło 1000 dzieci polskich uczęszczających do szkoły.

Szacowny Mówca jeszcze raz życzył Polakom pomyślności, jeszcze raz złożył gratulacyę z powodu odbytego pochodu historycznego. Burza oklasków bywa wyrazem wdzięczności dla dostojnego mówcy. Po odśpiewaniu Kantaty przez 1000 dzieci szkolnych, zabrał z kolei głos drugi mówca Wiel. ks. Wacław Niewodowski z Baltimore.

Mowa ks. Niewodowskiego dałaby się wytytułować "W jedności siła". Z dokładną znajomością rzeczy, o poglądzie krytycznym, przeszedł kolejno stosunek Polaków do Krzyżaków, w jaki sposób postępowali wobec tych, którzy ich przyjęli na swą ziemię, jako gości i przyjaciół. Wspomniał Wiel. Mówca wiele faktów większej wagi nawołując w końcu do jedności i pracy nad nami samymi, byśmy mogli wierzyć w odrodzenie się Polski.

Innym mówcą był p. Modrakowski z New Yorku. Zaznajomił Amerykanów w języku angielskim o celu i powodach naszej uroczystości, przypomniał nam Polakom, że winniśmy wdzięczność rządowi Amerykańskiemu, który daje nam wolność słowa i religii.

Po odśpiewaniu paru okolicznościowych pieśni przez Kwartet Chopina z Buffalo — Towarzystwa uformowały się w pierwotnym porządku i cały pochód ruszył Front ulicą ku centrum miasta. Później zaś Towarzystwa wraz z miejscowemi wzięły udział w Festynie Ludowym, który się odbył w parku Kościuszki. O godzinie 8 wieczór prześliczne ognie sztuczne urządzone kosztem miasta — zakończyły uroczystości Obchodu Grunwaldzkiego.

Ciemna noc położyła kres wszystkiemu. W naszych jednak sercach te dwa dni na zawsze pozostaną najdroższą pamiątką.

Jan Oszajca.
Sekretarz Komitetu Głównego.

OBCHÓD W MANCHESTER, N. H.

Za inicyatywą Towarzystwa Tadeusza Kościuszki w Manchester N. H. odbył się obchód grunwaldzki. Udział w obchodzie wzięła cała ludność nietylko z Manchester, ale i z okolicznych miejscowości. Obchód rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele. Kościół był przepełniony. Tłumy stały przed kościołem, na ulicy, nie mogąc się pomieścić w kościele. Po nabożeństwie wyruszył pochód przez główne ulice miasta do Opera House. W pochodzie wzięło udział kilka towarzystw uniformowanych z orkiestrami na czele. Były również Towarzystwa z Nashua delegacye z Lawrence itd. Był proboszcz z Nashua ks.. Taborski, z Lawrence ks. Wojtanowski. Na hali w Opera House przepełnionej publicznością wypełniono bardzo piękny program z muzyką, śpiewami i deklamacyą. Przewodniczył miejscowy proboszcz ks. Puchała. Ponieważ jeden z głównych zaproszonych mówców ks. H. Żmijewski nie mógł przybyć, przeto zastąpił go na sali młody, energiczny i utalentowany wikary z Manchester ks. Wawrzyniec Szolc.

Wogóle obchód grunwaldzki w Manchester udał się nadspodziewanie. Organizatorom należy się szczera podzięka.

OBCHÓD W BAY CITY, MICH.

W Bay City, Mich., odbył się Obchód Grunwaldzki w dniach 3 i 4 lipca br. "Prawda" podaje sprawozdanie, z którego przytaczamy, co następuje:

W niedzielę wieczorem dnia 3 lipca w pięknie udekorowanej hali Pułaskiego i przy licznie zebranej publiczności odbył się obchód pięćset-letniej rocznicy pobicia Krzyżaków pod Grunwaldem, podług przyjętego programu, który poniżej podajemy:

1. Uwertura — przez orkiestrę pod kierunkiem prof. Jana Musiała.

2. Wiceprezes ob. Mat. Janowicz otworzył obchód i najprzód poprosił ks. Gatzkiego do odmówienia modlitwy.

3. Powołał na przewodniczącego Wiel. ks. E. Kozłowskiego, który przyjąwszy ten urząd powołał na sekretarza ob. M. Skowrońskiego i przemówił kilka serdecznych słów do zebranych, zastosowanych do okoliczności, zaznaczył zarazem, że spodziewa się, iż zebrana publiczność zachowa się stosownie do tak ważnej chwili i ogłosił numer następny programu:

4. "Jeszcze Polska nie zginęła", przez Chór Mięszany parafii św. Stanisława Kostki.

5. Zgon Rycerza — (deklamacya) p. Fr. Plecka.

6. Wiązanka Melodyi, Orkiestra.

7. "Surmy bojowe", połączone chóry Dzwon i Kalina.

8. Grunwald — |mowa| p. Wł. Kaźmierczak, teolog z Seminaryum w Saint Francis, Wis.

9. "Pieśń Polki" — śpiew Chóru Kalina.

10. Musztra Kosynierów; — Malcy szkoły św. Stanisława K. Był to jeden z najwięcej interesujących numerów, kiedy ci mali Kosynierzy pod komendą swego dowódcy i chorążego Czesława Janasika, wykonali maszerowanie i zwroty wojskowe, to aż serce rwało się za nimi.

11. "Polonez Jubileuszowy" — wykonał Chór Mieszany św. Stanisława K.

12. Melo-deklamacya — "Koncert nad koncertami" — A. Pepliński.

13. Wiązanka melodyi Amerykańskich — Orkiestra.

14. Mowa — Wiel. ks. Stanisława Cynalewskiego, kapelana Domu Emigracyjnego w New Yorku.

15. "Modlitwa Jagiełły" — wykonał Chór "Dzwon."

16. "Bitwa pod Grunwaldem", — obrazek sceniczny — Abiturycnci szkoły św. Stanisława K.

Obrazek ten przedstawiał najprzód naradę Krzyżaków, potem uwięzienie kapłana, dalej naradę Polaków i Litwinów, przyjęcie dwóch mieczów w darze od Krzyżaków na walkę Polaków i Litwinów z przeważającemi siłami Krzyżaków i świetne pokonanie ostatnich. Scena ta była bardzo wzruszająca.

17. "Do pracy" — Chór Mieszany św. Stanisława K.

18. Przed ostatnim numerem było przemówienie ks. E. Kozłowskiego, który w pięknych słowach podziękował za sumienną i niezmordowaną pracę nad urządzeniem obchodu, prezesowi i sekretarzowi kom. obchodowego, także wszystkim delegatom, jakoteż wszystkim, którzy program powyższy wykonali, a nie zapomniał o Wiel. Siostrach, które swą niestrudzoną pracą nad wyuczeniem dziatwy szkolnej powyższych numerów bardzo do upiększenia obchodu się przyczyniły. W końcu zaznaczył, że obchód ten był jednym z najlepszych jakie kiedykolwiek w Bay City urządzono, poczem prezes kom. obchodowego przemówił kilka słów dziękując w imieniu komitetu ks. E. Kozłowskiemu za Jego czynną, bardzo użyteczną i energiczną pomoc i pracę nad urządzeniem tego obchodu. Także dziękował całemu Duchowieństwu, poczem przewodniczący wezwał wszystkich do wspólnego odśpiewania:

19. Hymnu "Boże coś Polskę", po którego odśpiewaniu każdy poszedł spokojnie do domu z rozpamiętywaniem w sercu tak ważnej chwili.

Z hali Pułaskiego w niedzielę, około jedenastej w nocy wysypały się setki prawych synów i zacnych cór polskich; krew raźniej biła w ich żyłach, radość rozpierała ich piersi i czuli się szczęśliwymi, że wzięli udział w "najpiękniejszym obchodzie, jaki Bay City widziało". Słyszeliśmy na własne uszy, jak sobie winszowano i wzdychano do Boga, by "nie padało nazajutrz", by się wymarsz udał. Ci, którzy z powodu wymarszu wycofali się z pochodu, pocieszali się tem, że od lat kilku w dzień 4go lipca regularnie lało, że więc i w tym roku deszcz przyjdzie im w pomoc. I zanosiło się też na to mocno, a wzrastający przed samą północą wiatr nie rokował pogody.

Wstało słońce w poniedziałek i z uśmiechem zadowolenia spojrzało na uwijające się około wozów alegorycznych Wiel. Siostry, Elżbietki i Dąbrówki. Pogoda idealna — na skrzydłach zefirka przyleciał, jakby od Boreasza na ten dzień wypożyczony chłód, po tylu dniach gorączki z uniesieniem witany przez wszystkich, a osobliwie tych, co na chwałę imienia polskiego wymaszerować postanowili za jakąbądź cenę.

Przystąpiono do wykonania drugiej części obchodu grunwaldzkiego w Bay City.

O godzinie ósmej prob. parafii św. Stanisława K., wyszedł z solenną Mszą na intencyę Ojczyzny w asystencyi Wiel. ks. Gatzkiego jako dyakona, teologa Kaźmierczaka jako subdyakona i teologa Rzóski, jako mistrza ceremonii. Towarzystwa nie wystąpiły in corpore w koście, lecz formowały się na ulicach Kościuszki i Van Buren. Z Rycerzy św. Jerzego jeden oddział wystąpił w kościele do asysty, zajmując miejsce przed kratkami. Wyglądali wspaniale w nowych mundurach ze szpadami, które zajęły miejsce starych karabinów. Chór św. Stanisława K. wykonał doskonale Mszę św. Stanisława — okolicznościowe kazanie wygłosił po Ewangelii Wiel. ks. Chodkiewicz.

Pół godziny po nabożeństwie przystąpiono do wykonania trzeciej części obchodu grunwaldzkiego.

Adjutanci króla Jagiełły uwijali się już od godziny 8ej aby uformować paradę według programu. Dywizya pierwsza stanęła na Van Buren, druga na Kościuszko. O godzinie dziesiątej przyszedł rozkaz: naprzód!

Ruszyła wspaniała procesya w następującym porządku.

1. Sztandar amerykański.
2. Banda Third Regiment.
3. Sztandar Polski.
4. Król Jagiełło z adjutantami.
5. Rycerze św. Jerzego w prześlicznych nowych uniformach.
6. Trzy powozy z Duchowieństwem, komitetem parafii św. Stanisława K. i redaktorem "Prawdy".
7. Wspaniały rydwan królowej Jadwigi z dworem a za nim dzielni chłopcy szkoły św. Stanisława z chorągwią szkoły, w malowniczych strojach krakusów, a za nimi oddział kosynierów, których poprzedniego wieczora na hali publiczność polska, a dzisiaj amerykańska burzą oklasków przyjmowała.
8. Chór Męski św. Stan. K. pod przewodnictwem swego marszałka, Andrzejewskiego, który jako "rough rider" na dziarskim rumaku powszechną na siebie zwracał uwagę.
9. Towarzystwo "Orzeł Biały", o którem powiadano, że nie wystąpi, bo wielu liczy członków z parafii św. Jacka. "Orzeł Biały" jednak udowodnił, że pogłoski te były fałszywe i wystąpił licznie, dając dowód, że jest ptakiem polskim.
10. Towarzystwo "Oświata", które wystąpiło dosyć licznie.
11. Prześliczny rydwan Królowej Elżbiety, rozdającej chleb zgłodniałym — a za nim członkinie Tow. Polek Dobroczynności św. Elżbiety w powozach.

W niedalekiej odległości za pierwszą postępowała Druga Dywizya w następującym porządku:

1. Polska Orkiestra Białego Orła.
2. Okazały rydwan Królowej Dąbrówki otoczonej członkiniami Towarzystwa tejże nazwy, gr. 868 ZNP.
3. Tow. św. Jadwigi, godnie reprezentując nową parafię na stronie zachodniej.
5. Tow. Górników Polskich św. Barbary, którzy pod kierunkiem swego dzielnego prezesa złożyli dowód, że są górnikami polskimi w całem tego słowa znaczeniu.
5. Tow. św. Michała Archanioła nr. 1., z którego istotnie dumnem może być Stowarzyszenie Polaków w Ameryce.

Następnie ozdobą nie tylko Bay City, ale i Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat. pod opieką B. Serca Jezusa w Ameryce a mianowicie:

6. Tow. św. Stanisława K. No 1.
7. Arcybractwo Serca P. Jezusa i
8. Tow. św. Józefa No. 1.
9. Grupa 12, perła Z. N. P.
10. Koło Polskie.
11. Chór "Dzwon."
12. Tow. Tadeusza Kościuszki, gr. 753 ZNP.
13. Tow. Kazimierza Pułaskiego.
14. Tow. Niewiast Różańcowych, w powozach.
15. Dziewice Różańcowe w powozach.
16. Tow. św. Anny w powozach.
17. Tow. św. Maryi Magdaleny w powozach.

Podmarszałkowie towarzystw pieszo — marszałkowie na koniach dzielnie pomagali adjutantom króla Jagiełły w utrzymaniu tego olbrzymiego korowodu we wzorowym porządku. Tłumy publiczności po obu stronach ulic, któremi parada przeciągała, z uniesieniem oklaskiwały maszerujących. Parada trwała około 2 godziny i zakończyła się defiladą przed Duchowieństwem wszystkich towarzystw w ogrodzie Pułaskiego.

Tak się odbył wspaniały **Obchód Grunwaldzki** w Bay City, który przejdzie w historyę naszej Polonii jako jeden z świetlanych momentów jej prawdziwie polskiego i katolickiego życia.



Photo by American Press Association.

KĄPIELE ULICZNE W NOWYM YORKU.

Straszne upały, dające się w Nowym Yorku więcej we znaki aniżeli gdziekolwiek, zmusiły władze miejskie do ratowania dzieci przed chorobami i śmiercią w sposób, jaki przedstawia rycina. Odkręca się poprostu krany wodne na ulicach i dziesiątki tysięcy dzieci z radością korzysta z tych tuszów.

Telegramy z Ameryki.

POŻARY LASÓW.

Pięćdziesiąt milionów dolarów szkody.

SPOKANE, Wash. — Tysiące ludzi pracują tutaj nad gaszeniem szerzącego się tutaj w wielu miejscach pożaru lasów. Największe zniszczenia czyni pożar w lasach sosnowych w północno-wschodniej części stanu Washington i zachodniej części Idaho.

Depesza z Colville opiewa, iż pożar lasów szerzy się wzdłuż rzeki Little Pend Orielle.

Obliczają, że do tej pory pożary lasów wyrządziły tam szkodę na sumę około dziesięć milionów dolarów w samem drzewie budulcowem a w lasach szkody obliczają na $50.000 i jeśli nie spadną deszcze, te szkody podwoją się.

Pożar lasów w Montana bynajmniej się nie zmniejszył. Przeciwnie nawet raporty z Lalo, Bitter Root i Kootenai donoszą, iż pożar tam przybrał wprost straszne rozmiary i czyni zniszczenie takie, jakiego bodaj jeszcze nie było w historyi tego stanu. Jest wprost niemożliwem, aby wziąść te płomienie pod kontrolę. Nad gaszeniem ognia pracują bezustannie tysiące ludzi, lecz ma to bardzo mały efekt na rozszalały żywioł.

Zdołano ugasić ogień mniejszy w kilku zaledwie miejscach, jak np. niedaleko Grace, lecz w tymże samym czasie nowy pożar powstał w okolicach Libby. Wiele domów, tartaków, zabudowań farmerskich i drzewa budulcowego zginęło bezpowrotnie.

PIĘKNA... A NIESZCZĘŚLIWA.

Panna Marya Todd, ma dużo kłopotów z powodu nadzwyczajnej piękności.

WASHINGTON, D. C. — W przykrem położeniu znalazła się panna Marya Todd skutkiem swej niezwykłej urody. W przeciągu roku straciła ona cztery korzystne posady i znajduje się dziś w krytycznem położeniu bez centa przy duszy i głodna. Powiada ona, że powodem jej biedy jest jej uroda, która ją poprostu wypędzała z pracy. Gdy była stenografistką, to pryncypał, zamiast jej dyktować listy handlowe, on jej prawił dusery i miłosne zaklęcia; będąc sprzedawaczką w sklepie, nie mogła się opędzić klerkom i samemu pracodawcy, którzy stali przy jej kantorze i nudzili ją komplementami. To samo spotkało ją w zakładzie modniarskim i aptece, a przytem musiała znosić docinki od innych dziewcząt zazdrosnych. A w końcu oświadczyło się o jej rękę tylu amantów, że mogłaby co dziennie poślubiać trzech przez cały rok. To ją wprost wypędzało z pracy i doprowadziło do rozpaczy. Ma ona narzeczonego i o innych mężczyznach słyszeć nic chce. Postanowiła więc wyjść za mąż za swojego ulubieńca, aby zakończyć "te męczarnie."

STRAJK KOLEJOWY.

Zanosi się na wielki strajk służby kolejowej w całym kraju.

PHILADELPHIA, Pa. — Walka o podwyższenie wynagrodzenia dla służby kolejowej toczy się tutaj między zarządcami kolejowymi i unią i jak do tej pory nie ma widoków. aby przyszło do zawarcia ugody.

Onegdaj wieczorem A. B. Garetson i W. G. Lee prezydenci organizacyi "Order of Railwiay Conductors i Brotherhood of Railroad Trainmen", oświadczyli, iż wstrzymają się z ogłoszeniem strajku do godziny 9 rano następnego dnia. Przyznają oni, że nastrój pomiędzy unistami i kolejami jest taki, iż do strajku może lada chwila przyjść, pomimo iż przewódcy unii wcale sobie tego nie życzą.

Żadna ze stron spornych nie uczyniła do tej pory kroku ku zgodzie i nie naznaczono nawet, kiedy ma się odbyć następna konferencya pomiędzy zarządcami kolejowymi i delegatami unistów.

W ostatniej chwili ogłoszono raport opiewający, iż generalny zarządca Meyers z kolei Pennsylvania ma wysłać odezwę do Washingtonu do p. Knappa i komisarza pracy Neila, aby ci zechcieli działać jako pośrednicy pomiędzy stronami spornemi. Pośrednictwo to prawdopodobnie doprowadziłoby do zgody.

ZE SPORTU.

DOKTOR ROLLER SZUKA WALKI ZE ZBYSZKIEM.

SEATTLE, Wash. — Doktor B. F. Roller, słynny atleta i zapaśnik ciężkiej wagi, który już trzykrotnie zmierzył się z naszym Cyganiewiczem i został przez niego ostatecznie zwyciężony, wyjechał w podróż do Europy i Australii, gdzie zamierza wystąpić w całym szeregu zapasów z najsławniejszymi atletami. W podróży towarzyszy mu żona i menażer Curley. Wyjedzie on najpierw do Londynu, następnie do Paryża, a w końcu do Krakowa, gdzie jeszcze raz zamierza się zmierzyć ze Zbyszkiem. Po tej walce ma wyjechać do Australii, gdzie w Sydnej zmierzy się ze "lwem rosyjskim" Hackenschmidtem w dzień Bożego Narodzenia. Sportowcy w Sydney złożyli znaczną sumę na tę walkę. W Krakowie dr. Roller ma zabawić sześć tygodni i tam będzie występował z kilku siłaczami, a zapewne zmierzy się po raz pierwszy z młodszym bratem Zbyszka Wł. Cyganiewiczem. Podobnie Gotch chce dobrowolnie oddać pas szampioński Rollerowi, ale musi on najpierw zwyciężyć Hackenschmidta i Zbyszka, bo inaczej nie miałby prawa do szampionatu wszechświatowego. Czy mu się uda — za parę tygodni zobaczymy.

TAFT NA WAKACYACH

Zwiedza z rodziną wybrzeża Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Taft wraz z rodziną i sztabem w towarzystwie kapitana G. W. Lodan ze statku Mayflower zwiedza obecnie przybrzeżne miasta Stanów Zjednoczonych. Następnie opuści Bevarly i przybędzie do Eastport. Prócz tego następujące miasta zamierza zwiedzić: Bar Harbor; Ellsworth; Me., Isleboro; Bidleford; Poel, Me. a 28 lipca powraca do Beverly. Żadne sprawy polityczne nie wchodzą w program podróży, z wyjątkiem mów senatora Hale. Prezydent i mu asystujący cały czas przebędą na statku Mayflower. 630 salw armatnich wybuchną na cześć prezydenta, z chwilą, kiedy będzie ojeżdżał z Providence, Mass.

Przy okazyli prezydent odsłoni pomnik pielgrzymów, do którego kamień węgielny założył były prezydent Roosevelt.

CHINSKIE AWANTURY.

W Nowym Yorku, Chińczycy coraz niesforniej się zachowują.

NEW YORK. — Z oznak dotychczasowych wnosić już teraz można że zanosi się tu na krwawe walki w dzielnicy chińskiej. Od miesiąca już trwa walka podjazdowa pomiędzy członkami rozmaitych towarzystw chińskich, które zwalczają się wzajemnie. Obok bójek na pięści, przychodzi do walki na noże i do użycia broni palnej. On Leong Tong i jego sprzymierzeńcy chcą walczyć ze sprzymierzonymi członkami towarzystw 'Hip Sing Tong' i 'Czterech Braci"; ta walka ma być ostateczna. O ile się dowiedziano, emisaryusz jakiś nieznany wręczył On Leongowi Tongowi "ultimatum" w kilka godzin po zamordowaniu Chu Ona, członka towarzystwa "Czterech Braci" z Philadelphii.

Chu On dostał pięć postrzałów śmiertelnych i znajduje się w szpitalu.

Krewni On Leona Tonga przyjęli wezwanie i zdecydowani są na wszystko.

Zamordowany Chu On, wtargnął do dzielnicy zwolenników Tonga i naigrawał się z nich i z ich przywódcy. Oburzeni tem do żywego Mongoli, postrzelili go też wkrótce.

Przyczyną tych walk jest biała dziewczyna, która porzuciwszy stronników Tonga — przeszła do obozu "Czterech Braci".

Ultimatum odnośne, jakie wręczono zarządowi związku "Czterech Braci" i sprzymierzonemu z nim towarzystwu "Hip Sing Tong", domaga się, by dziewczynę natychmiast wydano, gdyż inaczej przyjdzie do rozlewu krwi.

DRAMAT.

Chicagoski obywatel zastrzelił swą żonę w Genewie.

GENEVA., O. — Shelby Young 37 letni konduktor kolei górnej z Chicago, zastrzelił tu wczoraj swą żonę, a następnie popełnił samobójstwo.

Youngowa opuściła swoje ognisko domowe w Chicago ubiegłej soboty i przybyła do Unionville, gdzie ojciec jej Hope posiada farmę. Uskarżała się przed nim, że mąż jej zatruwa życie jakąś nieuzasadnioną niczem zazdrością i urządza takie sceny w domu, że wspólne z nim pożycie jest wprost niemożliwe.

Onegdaj rano przyjechał Young z Chicago do Genevy, w poszukiwaniu za żoną. Dowiedziawszy się, że żona pojechała na farmę z wizytą, udał się tam za nią.

Zastał ją na werendzie domu, rozmawiającą ze Stevensową. Po przywitaniu prosił ją, by z nim do Chicago powróciła. Gdy tego uczynić nie chciała, Young wyjął rewolwer z kieszeni i dał cztery strzały do żony, zabijając ją na miejscu, następnie dwie pozostałe kule wpakował sobie w głowę i skonał po dwu godzinach obok zwłok żony.

TRZYNASCIORO DZIECI.

Rodzice mają widoki otrzymania pensyi za tę sztukę.

PENSACOLA, Fla. — Państwo T. Borbein w tem mieście zaślubieni przed 19 laty są szczęśliwymi rodzicami trzynastu dzieci, z których trzy parki są bliźniętami. Wszystkie dzieci żyją i są zdrowe. Matka tej rodziny liczy dopiero 35 lat życia. Gubernator stanu Fla posłał szczęśliwym rodzicom srebrną łyżkę z herbem stanu w prezencie, a w dodatku ma postawić wniosek w legislaturze stanowej, aby rodzicom tylu dzieci uchwalono pensyę. Bil ten ma wszystkie szanse przejścia.

MURZYNI I POLAK.

Pierwszy zaatakował drugiego w celu rabunku

JONESVILLE, Wis. — Do piekarni polskiego piekarza Karola Słowińskiego wtargnął wieczorem jakiś murzyn, który zadał Słowińskiemu kilka cięć brzytwą w głowę oraz skaleczył go ciężko nad okiem, poczem zabrawszy ze szuflady $14 gotówki, uciekł. Policya poszukuje murzyna, nazwiskiem Charles Mc Keever z Chicago, który jest podejrzany o dokonanie tego napadu. Drugiego murzyna nazwiskiem Moore, towarzysza Mc Keevera, policya uwięziła. Rany Słowińskiego są ciężkie lecz nie grożą mu utratą życia.

Obchód Grunwaldzki w Milwaukee.

Wszystko wypadło świetnie. Obchód odbył się w ten sam dzień co i w Chicago, to znaczy w niedzielę dnia 17 lipca.

Do uroczystości tej przygotowywano się od dawna. W skład kom. urządzającego ten obchód wiekopomny wchodzili reprezentanci wszystkich polskich towarzystw w Milwaukee, praca była długa i uciążliwa. Nie wydano wprawdzie żadnej księgi pamiątkowej, ale agitacya sama zabrała dużo czasu.

Na uroczystość złożyły się następujące cztery numera programu:

We wszystkich kościołach odbyły się nabożeństwa dziękczynne. Dziękowano Bogu za zwycięstwo nad wrogiem, który pod płaszczem zakonnym dopuszczał się licznych zbrodni. Większość proboszczów wygłosiła przy tej sposobności kazania, zastosowane do tej uroczystości. Nawoływano Polaków do zgody, do pracy wspólnej, do jedności, do kształcenia swych dzieci w duchu polskim, stawiając jako przykład owe czasy, kiedy 500 lat temu powaśnione narody zjednoczyły się, brat bratu rękę podał, aby ze wspólnym wrogiem walczyć.

Główny nacisk duchowieństwo kładło na wychowanie naszej młodzieży, która o narodowości swej zapomina.

Druga część programu rozpoczęła się zaraz po obiedzie. W polskiej dzielnicy zrobił się ruch nadzwyczajny. Domy we wszystkich dzielnicach ślicznie chorągwiami polskiemi i gwiaździstemi udekorowano.

Towarzystwa z różnych parafii zbierały się przy Mithel ulicy. Każda dywizya ustawiła się na osobnej przecznicy. Na Pierwszej ave. stanęły powozy i automobile. Na drugiej Grupy Stowarzyszenia Polaków w Ameryce, potem stanęły grupy Związkowe, towarzystwa kościelne, dzieci szkolne, towarzystwa wojskowe i ułani polscy na koniach, którzy szli na czele pochodu ze swoją własną kapelą.

O godzinie drugiej główny marszałek, p. Antoni Tomkiewicz dał znak i pochód ruszył z miejsca. Pochód ciągnął się Pierwszą ave., do Mitchel ul., Mitchel ulicą parada szła do 8 ave., a 8-mą do Lincoln, Lincoln do Midland, potem przez park Kościuszki, a stamtąd w głąb parku, gdzie już przed specyalnie ustawioną platformą czekały tysiące ludzi.

Aby czytelnik miał pojęcie o ilości osób w pochodzie, wspomnę tylko, że pochód w długości pokrył 38 bloków. Najśliczniej stawiły się dzieci. Wszystkim rozdano chorągiewki grunwaldzkie. Maleństwa było około 2,000. W paradzie było 7 dywizyi, każda miała osobną kapelę. Nadzwyczaj licznie zebrali się Polacy z miast sąsiednich z Kenosha, Racine, South Milwaukee i Cudahy. Towarzystwa z Kenosha i South Milwaukee przywiozły ze sobą własne kapele.

W parku Kościuszki zebrała się trzecia część ludności polskiej w Milwaukee. Było to morze ludzkich głów. W parku było najmniej 20,000 osób.

Program zaczęto o godzinie w pół do czwartej.

Najpierw zjednoczone chóry przy akompaniamencie kapeli Bacha odśpiewały hymn amerykański "Star Spangled Banner". Następnie głos zabrał prezes komitetu głównego p. Franciszek Grutza, który w krótkich słowach wytłomaczył cele zebrania. Nawoływał on młodzież do pracy, do nauki, do wytrwania przy swojej narodowości.

Myśl, że Prusak dzisiaj męczy i prześladuje Polaków, nasunęła mu pytanie: Czemuż Jagiełło całkiem nie wyniszczył tej hydry zachłannej?

Na prezesa p. Grutza powołał sędziego Michała Błeńskiego, jedynego Polaka w całych Stanach Zjednoczonych, który urząd sędziowski piastuje, a na sekretarza obchodu p. Marcina Cyborowskiego.

Sędzia Błeński mówił tak od serca do zebranego ludu. Licznemi oklaskami obdarowano słowa: 'Jagiełło stanął pod Grunwaldem i padło to niemieckie plugastwo."

Drugi numer programu wypadł dość świetnie. Przeszło 300 śpiewaczek i śpiewaków wykonało pieśń "Bogarodzica". Pieśń tę wykonano z towarzyszeniem kapeli pod przewodnictwem p. Konstantego Małłka.

Historyczną mowę o Krzyżakach i bitwie pod Grunwaldem wygłosił p. Wacław Kruszka. Wspomniał on pod koniec swej mowy o biskupach polskich w Ameryce, o braku posłów polskich w Washingtonie i o ulepszeniu szkolnictwa polskiego w Ameryce, zalecając zaprowadzenie rady szkolnej przy każdej szkole parafialnej.

Następnie urządzono kolektę na dar Grunwaldzki, którym ma być wyższa szkoła polska w Milwaukee.

Urządzono tu także "Tag Day" — ale zabrano się do tego nie dosyć systematycznie i dochód z tego źródła będzie stosunkowo nie wielki.

Następnym numerem programu była wiązanka pieśni polskich wykonana przez kapelę Bacha.

Bardzo dobrze również wypadł śpiew zbiorowy "Rota na Rok Grunwaldzki".

Na szerszą wzmiankę zasługuje udział adwokata Kazimerza Gońskiego w obchodzie grunwaldzkim. Pan Goński często o sprawach polskich pisuje do gazet angielskich i w tym wypadku ogłosił świetny pół-stronnicowy artykuł w tutejszym "Sentinelu". (Podajemy go dziś w dosłownem brzmieniu w rubryce "O Polsce po Angielsku.") Przedstawił on Krzyżaków we właściwem świetle i z pod maski religijnego zakonu ukazał obecnych potomków tej hydry — mianowicie Prusaków.

W parku pan Goński wygłosił znów mowę po angielsku i porwał słuchaczy zdrowemi radami dla Polaków.

Burzą oklasków nagrodzono chór męski i solistę, który wykonał "Modlitwę Jagiełły". Solową część wykonał sławny barytonista p. Artur Czerwiński — duet zaś śpiewali p. Jan Danielski i p. Czerwiński.

Ostatnią mowę o potrzebie wyższej szkoły polskiej w Milwaukee odczytał p. Stanisław Lempicki, który również później odczytał rezolucyę dotyczącą takiej szkoły.

Na zakończenie z kilku tysięcy piersi dał się słyszeć hymn narodowy: "Boże coś Polskę."

Taki był program popołudniowy w parku Kościuszki i pochód po ulicach.

Wieczorem w parku Kościuszki odbył się koncert Bacha i noc Wenecka.

Chicagowianie nie mają pojęcia jak tu urządzają po parkach noce weneckie. Cudny widok! Park Kościuszki obejmuje dziesięć kwadratowych bloków i posiada dwa wielkie stawy. Po obu stronach ganków rozciągnięto druty na słupkach i na drutach tych pozawieszano chińskie lampiony. Nad stawami ogromne wisiory z tych właśnie lampionów potworzone. Patrząc na taki staw, człowiek jest pod wrażeniem, że widzi ogromne pole pokryte różnobarwnie kwitnącym makiem. Gdzie się spojrzy — wszędzie światło. Nawet człowiek dobrze z parkiem obeznany, gubi się i wyjścia znaleźć nie może. Na dzień grunwaldzki wypożyczono około 10,000 lampionów. Można więc z liczby samej wywnioskować jaki to był widok.

Obchód w Milwaukee udał się i zrobił znaczne wrażenie. Pogoda dopisała — wiatr tylko przeszkadzał.

Jako pamiątki obchodu niektórzy, prawie wszyscy, mieli guziki z podobizną Jagiełły i Witolda na koniach.

W czasie pochodu dwie osoby zostały zranione. Jednego tramwaj uderzył, a drugi wpadł pod samochód.

Zresztą wszystko odbyło się w porządku.



Photo by American Press Association.

BOY SCOUTS.

Jest to organizacya chłopców, ogromnje i coraz więceje popularna w Stanach Zjednoczonych, a prowadzona na sposób wojskowy. Obecnie liczy już 250.000 członków w rozmaitych Stanach.

Długie uszy.

Wyśmiewano pewnego młodzieńca, że ma za długie uszy.

— Prawda — rzecze — mam za długie jak na człowieka, lecz za to wy macie zanadto krótkie jak na osła.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LIPIEC.

22. P. Maryi M. †
23. S. Apolinarego.
24. N. Krystyny.
25. P. Jakóba ap.
26. W. Anny.
27. Ś. Natalii.
28. C. Innocentego.

Chicago, Ill., d. 21go lipca, 1910.

GRUNWALD.

(Przed obrazem Matejki.)

Z drogi! z drogi tej przeszłości,
Co w zamierzchu i nicości
Cała krwawa,
Zmartwywstawa,
Jak zwycięstwa duch!
Oto grzmiąc, jak arkan, leci
Zawierucha tych stuleci,
Co pod zbroją
Wrzące stoją,
Śledząc mieczów ruch.
Uskrzydlona i pancerna,
Hasłom bratnim jak śmierć wierna,
W pole klęski
Zastęp męski
Z różnych wiedzie stron...
I zgadnie wróg krzyżacki,
Czy go miecz dosięgnie lacki,
Czy go ramię
Czecha złamie
U Litwina nóg.
Stal goreje, oszczep chrzęści,
Topór walczy w chrobrej pięści...
Tam pierś naga
Tchnieniem smaga,
Nim dłoń zmierzy cios...
Okrzyk walki w przestrzeń bucha,
Szum krwi w żyłach, wrzenie ducha
Odmach ręki
Zgrzyty, jęki,
W jeden zlewa głos.
Hej!... zapłata to odmienna,
Niż Dobrzyńska ziemia pszenna.
Krzywdy stare
Poza miarę
Wykipiały krwią....
Precz z drużyną stąd służalczą!
Nieśmiertelni tutaj walczą;
W szczęku, w pyle,
Na tę chwilę
Kładę pieczęć lwią!
Któż prawnucze serce zmierzy
Z wielką piersią tych rycerzy,
Grzmiących w blasku
W zgiełku, trzasku,
Jako orłów ród?...
Kto dziś zdzierży takie boje?
Taką sławę, takie zbroje?
Drzewce stare?...
Żywą wiarę?...
Kto dziś stworzy cud?...
Las zielony patrzy z dala,
Jak ta burza się przewala,
W krwi i w dymie
Wielkie imię
Dzień ten daje mu...
Pył, co leci w błękit żywy,
Szum sztandarów, świst cięciwy,
W dziejów karty
Niezatarty
Pomnik wpiszą chrztu.
Z drogi! z drogi... któż dotrzyma
Rozpędowi sił olbrzyma,
Co w dniu chwały,
Zbrojny cały,
Pogromem się zwał?
Walczy — miecz się zrasta z dłonią
Pędzi — żywą jest 'pogonią'...
On przez wieki,
W świat daleki
Sławę niesie w cwał!

Marya Konopnicka.

UWAGI REDAKCYI.

Dzisiejszy numer poświęcamy sprawozdaniom z manifestacyi grunwaldzkich w Ameryce.

—o—o—

Na pierwszy plan w manifestacyach tych wysunęła się kolonia nowoyorska. Sprawozdania jeszcze nie mamy, ale już z samych przygotowań łatwo o tem powiedzieć. Z równą prawie okazałością wystąpili Polacy z okolicy Chicopee, Mass., o czem piszemy na innem miejscu.

—o—o—

Polacy w Chicago, — jeżeli obchód nasz zechcemy porównać z innymi, — nie dopisali.

Komitet liczył, że uda mu się zgromadzić w parku 100.000 ludzi, a przybyło zaledwie około 30,000 — tyle, co w Milwaukee, gdzie Polaków mieszka pięć razy mniej, niż w Chicago.

—o—o—

Pokazuje się z tego, że lud polski w Chicago, w całej swej masie nie za bardzo skorym jest do spełniania obowiązku narodowego dla samego obowiązku. Gdyby komitet przygotował był i ogłaszał więcej atrakcyi, gdyby wszystkie towarzystwa były zawezwane do pochodu, jak się to u nas mówi **in corpore**, czyli pod przymusem, byłoby w parku więcej, niż sto tysięcy. Ponieważ zaapelowano do obowiązku obywatelskiego jedynie, pokazało się, że procent poczuwających się do niego jest stosunkowo bardzo nieznaczny. Ale i o tem warto się było dowiedzieć.

Będzie mniej złudzeń na przyszłość.

—o—o—

Komitet Obchodowy w Chicago, wywiązał się ze swojego zadania, jak mógł najlepiej. Zasługą jego jest, że wśród niezmiernie trudnych okoliczności, w czasie największego, jakie przeżywaliśmy w ostatnich latach partyjnego zacietrzewienia stronnictw, skupił jednak ich reprezentacye i — doprowadził nie tylko do wspólnego występu, ale i znacznie załagodził rozmaite antagonizmy, które gdyby nie obchód, kto wie, do jak gorszących scen, byłyby mogły doprowadzić.

—o—o—

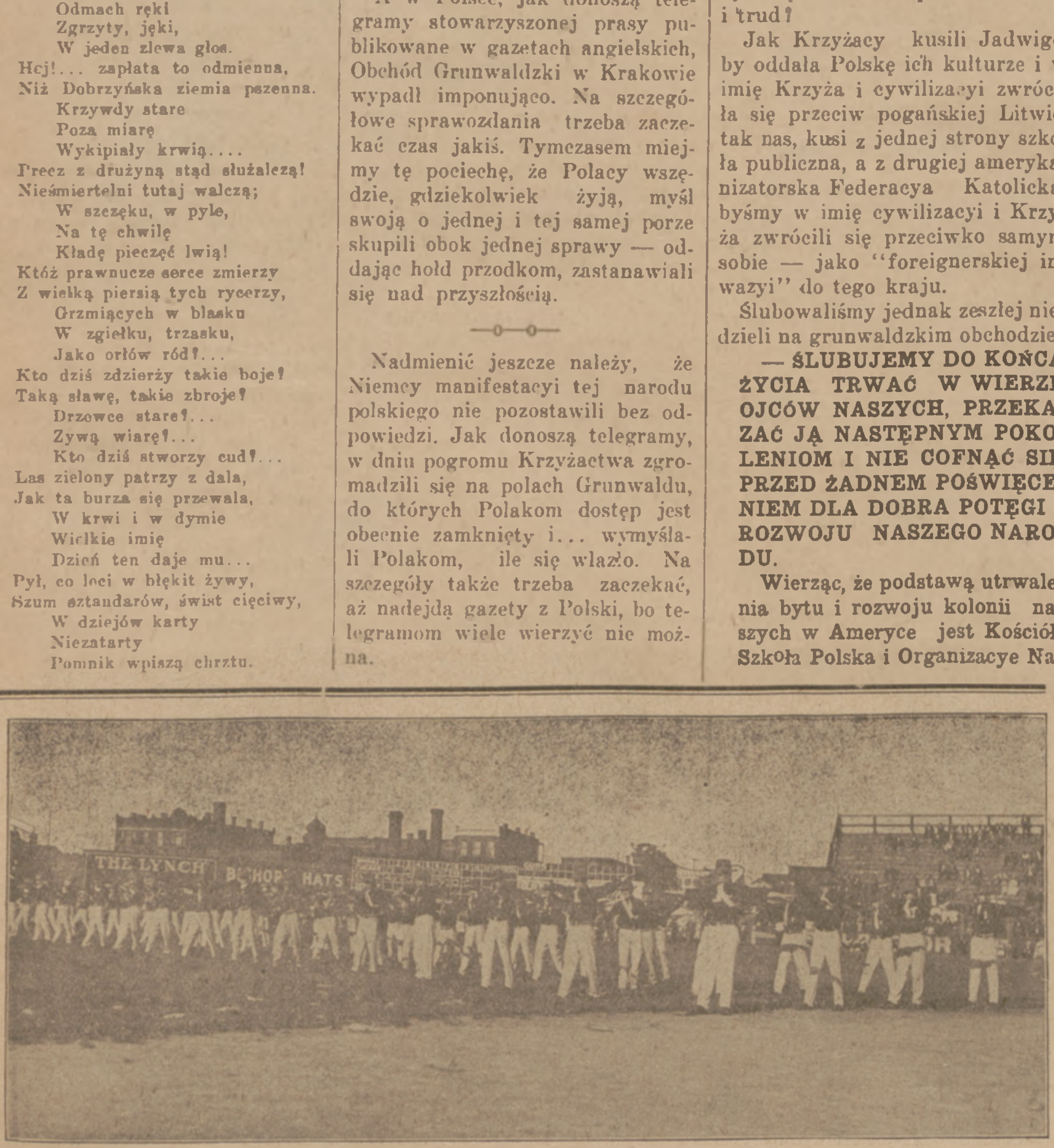
Z Obchodowego Komitetu prasy naszej, wyłonił się dalej tymczasowy komitet dla zorganizowania stałego pracowników pióra, co stanowi dalszą realną korzyść z obchodu, a jeżeli jeszcze, co daj Boże, wyciągnąć zechcemy z niego dowód, że zbliżenie pewne i praca wspólna i na innych polach nawet w naszych stosunkach jest możliwą, to — nie będziemy mieli powodu do wyrzekania na obchód grunwaldzki.

—o—o—

A w Polsce, jak donoszą telegramy stowarzyszonej prasy publikowane w gazetach angielskich, Obchód Grunwaldzki w Krakowie wypadł imponująco. Na szczegółowe sprawozdania trzeba zaczekać czas jakiś. Tymczasem miejmy tę pociechę, że Polacy wszędzie, gdziekolwiek żyją, myśl swoją o jednej i tej samej porze skupili obok jednej sprawy — oddając hołd przodkom, zastanawiali się nad przyszłością.

—o—o—

Nadmienić jeszcze należy, że Niemcy manifestacyi tej narodu polskiego nie pozostawili bez odpowiedzi. Jak donoszą telegramy, w dniu pogromu Krzyżactwa zgromadzili się na polach Grunwaldu, do których Polakom dostęp jest obecnie zamknięty i... wymyślali Polakom, ile się wlazło. Na szczegóły także trzeba zaczekać, aż nadejdą gazety z Polski, bo telegramom wiele wierzyć nie można.



SOKOLSTWO ZWIĄZKOWE W ĆWICZENIACH WOLNYCH.



J. E. KS. BISKUP RHODE NA MÓWNICY.

TYLKO O WŁASNEJ SILE!

Jubileusz Grunwaldzki — obchodzony manifestacyjnie we wszystkich koloniach naszych, odwrócił na czas niejaki uwagę ogółu od spraw bieżących, wierzymy atoli, że obecnie, skrzepiwszy serca przypomnieniem jasnych dziejów narodu, ze zdwojoną energią zabierzemy się do pracy dla lepszej własnej doli.

W pamięci naszej niech na zawsze zostanie Grunwald i niech nam świeci jasną gwiazdą przewodnią na trudnej drodze społecznego życia naszego.

Z wiarą tej Jasnej Pani naszej Jadwigi—świętej, co złożywszy ofiarę z własnego serca na ołtarzu Ojczyzny oddała rękę pogańskiemu księciu Litwinów, **wzbudźmy w sobie moc oporu przeciwko najrozmaitszym pokusom, które, podobnie jak dookoła osoby tej Jasnej Patronki naszego narodu gromadzą się i łudzą blaskiem mamideł zwodnych a niebezpiecznych.**

Owa Pani Jasna, wychowanka wysokiej kultury Zachodu, wierna córa Kościoła, od lat najmłodszych przyzwyczajana do czci dla "rycerskiego zakonu Krzyżaków" "obrońców wiary chrześciańskiej", "apostołów prawdziwej cywilizacyi", musiała ciężką stoczyć ze sobą walkę, musiała głęboko wczuć się w duszę narodu który ją osadził na tronie Królestwa swego, że — nie rzuciła Polski w objęcia rycerskim Krzyżakom, apostołom cywilizacyi, przenosząc małżeństwo z "poganinem" i sojusz z "barbarzyńską Litwą" — nad przyjaźń z "cywilizatorami", bo w misyi ich widziała śmierć odrębnej kultury i posłannictwa narodu polskiego.

Jakże podobną jest sytuacya w której znajdujemy się obecnie my, Polacy Amerykańscy, z naszą własną kulturą, wobec najrozmaitszych potęg cywilizatorskich, łudzących i wabiących nas blaskiem swojej potęgi...

Podobnie jak ongiś Jasna Pani nasza Jadwiga, zewsząd słyszymy głosy syrenie: Stań przy nas, połącz się z nami — po co ci walka i trud?

Jak Krzyżacy kusili Jadwigę, by oddała Polskę ich kulturze i w imię Krzyża i cywilizacyi zwróciła się przeciw pogańskiej Litwie, tak nas, kusi z jednej strony szkoła publiczna, a z drugiej amerykanizatorska Federacya Katolicka, byśmy w imię cywilizacyi i Krzyża zwrócili się przeciwko samym sobie — jako "foreignerskiej inwazyi" do tego kraju.

Ślubowaliśmy jednak zeszłej niedzieli na grunwaldzkim obchodzie:

— ŚLUBUJEMY DO KOŃCA ŻYCIA TRWAĆ W WIERZĘ OJCÓW NASZYCH, PRZEKAZAĆ JĄ NASTĘPNYM POKOLENIOM I NIE COFNĄĆ SIĘ PRZED ŻADNEM POŚWIĘCENIEM DLA DOBRA POTĘGI I ROZWOJU NASZEGO NARODU.

Wierząc, że podstawą utrwalenia bytu i rozwoju kolonii naszych w Ameryce jest Kościół, Szkoła Polska i Organizacye Narodowe, dziś w dniu dla całego narodu tak uroczystym, ślubujemy wszyscy tu zgromadzeni, popierać wszelkie usiłowania mające na celu niezłomne podtrzymanie i dalszy rozwój tych prawdziwych twierdz polskości na obcej ziemi, ale także skupienie się ich i łączenie na większą chwałę Bożą i pożytek Ojczyzny.

Tak nam dopomóż Bóg!

Czy znajdziemy w sobie siłę Jasnej Pani naszej Jadwigi — by dotrzymać przysięgi?...

Dalby to Bóg, bo napór organizuje się coraz silniejszy a słabnących między nami nie braknie...

Widzimy przecież jak z jednej strony z lekkiem sercem część braci naszej godzi się na posyłanie dziatwy polskiej do szkoły publicznej, a z drugiej — jak ciężko nam się zdobyć na jakąkolwiek akcyę ratunkową wspólnemi siłami dla naszej własnej szkoły parafialnej.

Co więcej, z łam "Dziennika Chicagoskiego" pisma, najbliższego tym szkołom, podnosi się głos rady, byśmy zamiast akcyi wspólnej, polskiej, połączyli się z ogólno-katolicką, w niej wskazując jedyny ratunek przed niewiarą, którą szerzy szkoła publiczna...

To samo — przypominamy — doradzali Krzyżacy Jadwidze w stosunku do Litwy pogańskiej...

Ale gdy tamci spotkali się z opoką twardej woli i rozumu stanu, my dotąd niezdobyliśmy się nawet na najsłabszy głos protestu przeciwko podobnej radzie i kierunkowi...

Ślubowaliśmy jednak! Nie traćmy zatem nadziei, może wodzowie nasi obu obozów, z których padły hasła tak niebezpieczne, opamiętają się, i zrozumieją, że zwycięstwo w nas tylko, że dźwignąć się i obronić możemy jedynie o własnej sile!

GŁOS PRZEWODNICZĄCEGO KONGRESU NARODOWEGO W WASHINGTONIE.

Na łamach "Kuryera Lwowskiego" z dnia 6 lipca doręczonego nam przez pocztę we wtorek d. 19 lipca, znajdujemy ciekawy artykuł pióra p. Stanisława Majerskiego, posła miasta Lwowa, który przewodniczył naszemu Kongresowi w Washingtonie, o brzmieniu następującem:

Sądzę, że w sprawie "Kongresu" Washingtońskiego wszyscy krytycy mego na nim stanowiska już się wypowiedzieli, przeto i mnie niech będzie wolno zabrać głos dla wyjaśnienia sprawy, zwłaszcza, gdy ona nie jest moją tylko osobistą, ale sprawą publiczną.

"Związek Narodowy Polski", skupiający część wychodztwa polskiego w Ameryce, działający głównie na polu finansowem (udziela zapomóg i pożyczek, buduje dom emigracyjny, a nadto utrzymuje bibliotekę i muzeum polskie), zwołał kongres ogólny polski do Waszyngtonu i rozesłał program prac z wymienieniem najwybitniejszych osobistości społeczeństwa naszego jako uczestników, kongresu. Żadna jednak z owych osobistości na kongresie się nie jawiła. Nadto usunęły się od kongresu wybitne towarzystwa polskie, jak "Zjednoczenie", liczące około 50.000 członków, utrzymujące kościoły polskie, przeszło 500 szkół polskich, szpital, a Związek Sokołów nawet "Kongres" ośmieszał.

Przed kongresem zaprosił nas p. Schreiber, cenzor Związku na zebranie towarzyskie. Politykowaliśmy na niem ogniście. P. Studnicki, znany polityk i p. Kulakowski, socyalista, prawili o konieczności pogotowia naszego bojowego i to przeciwko Rosyi, jako jedynemu wrogowi Polski. W zebraniu podniósł się głos potakujący temu z twierdzeniem, jakoby w Galicyi czuć było coś bojowego w powietrzu i jakoby młodzież parła do boju, a nawet i między ludem polskim podobne objawy się okazywały. Wtedy oświadczyłem się stanowczo przeciw tego rodzaju twierdzeniom i przeciw takiemu sposobowi traktowania najpoważniejszych spraw Polski, owszem podniosłem potęgującą się właśnie trzeźwość społeczeństwa w Galicyi, które szuka drogi odrodzenia przez wewnętrzną nad sobą pracę, jako jedyną pewną podstawę swej wolności. W końcu oświadczyłem, że gdyby na kongres wprowadzono taką politykę, to z całą bezwzględnością przeciw niej wystąpię, gdyż ani przekonanie, ani sumienie nie pozwala mi na tak nierozważne postępowanie w sprawach narodowych.

Pp. aranżerowie kongresu przysłuchiwali się dyspucie, znali me przekonanie i postanowienie, a przecież uznali za stosowne przedstawić mię do wyboru na pierwszego prezesa "Kongresu". W sekcyi politycznej pojawiła się znów ta sama kwestya. Panowie Studnicki i Kułakowski w długiej uczonej przemowie wywodzili przed chłopkiem, robotnikiem i rzemieślnikiem polskim "konieczność pogotowia bojowego przeciwko Rosyi". Wtedy znów zabrałem głos. Ostrzegałem kongres przed tego rodzaju politykowaniem, wzywałem, ażeby politykę pozostawiono krajowi, jego wytrawnym politykom, towarzystwom, jak: Demokracyi narodowej, Lidze narodowej itd. itd., władzom autonomicznym, Kołu polskiemu, które mając przed oczyma żywo odpowiedzialność za swe czynności, z pewnością będą wiedziały, jaką polityką w danym wypadku kierować się należy. Zapewniałem, że z polityką poza oceanami kryć się nie mamy powodu, gdyż w kraju mamy zupełną swobodę wypowiadania przekonań politycznych, że do uprawiania tu polityki my delegaci nie mamy mandatów.

Popierali tę myśl wszyscy europejscy koledzy w gorących przemówieniach, w ostrzeżeniach, zaklinali, ażeby spraw narodowych nie traktować tak lekkomyślnie. Do tego stanowiska przyłączyli się najpoważniejsi z amerykańskich Polaków. P. Smulski, przyszły podobno prezydent miasta Chicago, najwięcej wśród zebranych szanowany, był tego samego zdania, i później na zebraniu w Chicago występował przeciw "politykom amerykańskim" i wzywał, ażeby słuchać "Kraju" i nie narzucać mu swojej polityki.

Zaraz po naradach w komisyi politycznej ogłosiły pisma angielskie w Ameryce, że kongresem owładnęli rewolucyoniści i socyaliści, a później pisano o Polakach, jako pragnących w Ameryce tworzyć "państwo w państwie."

Pp. aranżerom "Kongresu," z którymi byłem w najlepszych i zażyłych stosunkach, przedstawiałem, że wprowadzenie takiej polityki na kongres poważna myśląca publiczność w kraju nie przyjmie dobrze. Mówiłem, że kraj porzuca naiwne politykowanie, a bierze się do roboty konkretnej narodowej, która jest dla wrogów groźniejsza, niż ogniste uchwały polityczne, że nasze tego rodzaju debaty tyrania wyzyska na naszą niekorzyść, a wreszcie oświadczyłem, że gdyby te sprawy weszły na porządek dzienny kongresu, złożę przewodnictwo, zwłaszcza, że referaty miały być wydrukowane w księdze pamiątkowej. Nie solidaryzuję się bowiem, mówiłem, z tłem politycznem, zainaugurowanem na komisyi ani z uchwalaniem niepodległości Polski z tego tła wypływającem.

Niepodległość Polski, mówiłem, nie jest ani dla mnie, ani dla nikogo w Polsce kwestyą niepewną, potrzebującą dopiero uchwały. Jest ona naszą wiarą i dogmatem życia. Poddawanie jej pod uchwałę obniża wielkość i świętość tej idei, albo jest ultimatum, po którem tylko natychmiastowy bój mógłby nastąpić.

Polityka weszła na kongres, przewodnictwo złożyłem.

Europejscy koledzy albo jawnie przeciwko politykowaniu na kongresie wystąpili, albo na kongresie się nie zjawili.

Stosunek mój po kongresie z Polakami amerykańskimi zacieśnił się jeszcze bardziej. Wszystkie stronnictwa i wszystkie warstwy wychodzców były przy nas i przy mnie i wszyscy okazywali nam na zebraniach towarzyskich w Washingtonie, Chicago, Buffalo i w New Yorku jak najżywsze, najserdeczniejsze uczucie.

Na kongresie więc jak w całem mem życiu nie taiłem swych przekonań politycznych, pod ich sztandarem stałem, stosowałem je do mej skromnej pracy obywatelskiej i z niemi pójdę aż do końca.

Stanisław Majerski.

• • •

"Kuryer Lwowski' artykuł powyższy pomieścił bez komentarzy. Nam wypada zaznaczyć, że co do naszych stosunków, p. Majerski za szczupły zakres działania zakreślił Związkowi Narodowemu, a za obszerny Zjednoczeniu, które podobnie jak Związek ani szkół polskich ani szpitala, ani żadnych innych instytucyi nie utrzymuje i nie kontroluje.

Jak dotąd, nie ma u nas żadnej organizacyi kierowniczej tego rodzaju instytucyami i każda idzie o własnych siłach, działając na własną rękę. Co do Sokołów, to p. Majerski przeoczył widocznie istniejący w niem rozłam.

Co inni piszą.

W ostatnich dniach prasa nasza przeważnie rozpisywała się o obchodach i znaczeniu Grunwaldzkiego zwycięstwa.

Górował nastrój nawołujący do zgody.

"Dziennik Związkowy" po obchodzie w numerze poniedziałkowym napisał co następuje:

"Obchód wczorajszy to jeden jeszcze dowód ile może zdziałać wspólna solidarna praca nas wszystkich. Gdyby obchód ten urządziła jedna tylko część narodu — jeden odłam, nigdy nie wypadłby on tak świetnie, nie zgromadziłby tyle ludu na jednem miejscu. Niech więc to będzie dla nas wskaźnikiem na przyszłość że w sprawach narodowych mamy zawsze iść wspólnie i razem działać. Ścierajmy się o zdania i zasady na innych polach, ale na polu narodowem zawsze ma się znaleźć jeden wielki, rozumny i niepodzielny naród polski.

Dodać jeszcze trzeba, iż nie przepomniano wczoraj o naszej Macierzy w Europie, że w dniu tym duch nasz łączył się z braćmi biorącymi udział w obchodzie grunwaldzkim w Krakowie i wysłano odpowiednio ułożony telegram z pozdrowieniem i uwiadomieniem braci naszych, że jedna nić złota miłości Ojczyzny łączy nas, choć rozłączyły wychodźtwo od Macierzy tysiące mil i inne stosunki.

Mowy wypowiedziane przez mówców reprezentujących różne nasze stronnictwa były pełne taktu, głębokich myśli i odczucia głębokich chwili. Zbliżały one nas ku sobie i zlewały w jedną harmonijną całość, łagodziły waśnie, koiły rany serca, zapalały dusze do pracy dla narodu, a przedewszystkiem kazały wierzyć w swoją własną moc niespożytą, której nikt i nic ugiąć nie zdoła. Więcej takich dni, więcej podobnych wspólnych zebrań, a zapanuje między nami zgoda i jednomyślność zupełna. Nierozumni więc są i źli z gruntu ci, co śmią twierdzić, że obchody narodowe nie są nam potrzebne, że to "szopka patryotyczna" lub "humbug"... Daj nam Boże jak najwięcej takich "szopek", takich "humbugów", które nas jednoczą, wyrabiają i zapalają do pracy dla narodu. Obchody jedynie zbliżają nas ku sobie i budzą drzemiące w nas poczucie solidarności i zgody; obchody wyrobiły tu nasz lud, pouczyły go czem jest, każąc mu przytem oddawać nie połowę, ale całą duszę Ojczyźnie."

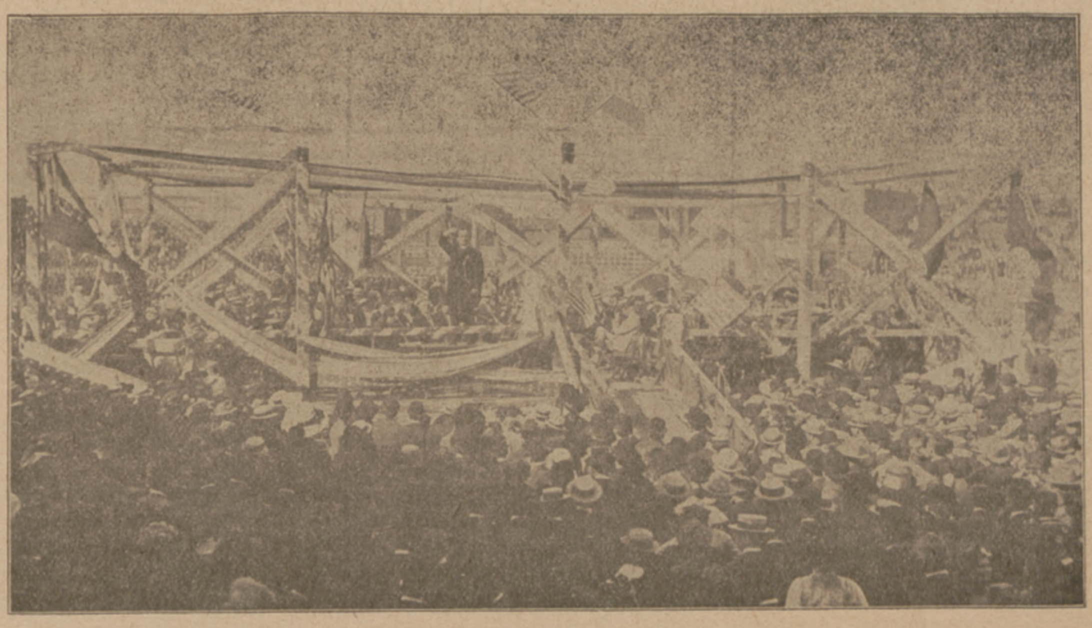
• • •

"Dziennik Chicagoski" w poniedziałkowym numerze dość ostro wystąpił przeciw Sokołom, którzy nietaktem swym nadwerężyli podniosły nastrój obchodu. We wtorek zastanawiał się nad dokonaną już pracą Komitetu Obchodowego. Oto jego zdanie:

"Zadania, by w Chicago utworzył się Komitet Obywatelski, złożony z reprezentantów wszystkich parafij i wszystkich organizacyi celem urządzenia wspólnego wielkiego Obchodu Grunwaldzkiego, podjął się w listopadzie zeszłego roku Komitet Obchodów Narodowych dzielnicy północno-zachodniej: temu też Komitetowi należy się uznanie za podjęcie inicyatywy i zaaranżowanie pierwszych kroków w sposób najwłaściwszy. Kilka osób, a między niemi głównie prezes owego komitetu, obywatel Fran. K. Wleklinski, zajęło się w odmienny, praktyczniejszy sposób, aniżeli to zazwyczaj się dzieje, zwołaniem pierwszego wielkiego zebrania. Nie uczyniono tego ogłoszeniem odezwy pełnej frazeologii, a zapraszającej ogólnie "wszystkich, którzy czują się patryotami", tylko kilka osób podjęło się osobiście odwiedzać głównych reprezentantów tutejszej Polonii i ustnie lub listownie na to wspólne zgromadzenie ich zapraszać. Był to pomysł sam w sobie wyborny i jedynie skuteczny: ale powodzenie już nieomylne zapewniono mu w ten sposób, że przedewszystkiem złożono wizytę Najprzewiel. ks. Biskupowi Rhodemu i pod Jego protektorat za Jego zezwoleniem całą sprawę oddano.

Były i potem jeszcze różne trudności i przeszkody, ale dzięki chętnej pomocy Wiel. duchowieństwa, a przedewszystkiem proboszczów parafii, jakoteż głównych reprezentantów różnych organizacyi, udało się doprowadzić do utworzenia Komitetu Obywatelskiego i obrania takich członków Komitetu Centralnego, Komitetu Finansowego, Komitetu Programu i Komitetu Prasy, że ostateczne powodzenie musiało nastąpić. Przypatrując się tej pracy, a biorąc w niej również skromny udział, podziwiać nieraz musieliśmy energię, pracowitość, zdolność i poświęcenie prawdziwe, szczególnie prezesów tych komitetów, a także i takt, z jakim umieli przezwyciężać przeszkody i trudności, godzić nieporozumienia! Może żadnej innej nagrody moralnej ||bo o materyal-

[Dokończenie na następnej stronie.]



KS. J. KOSIŃSKI PRZEMAWIA.



FRAGMENT Z ĆWICZEŃ WOJSKOWYCH. — JAZDA.

Co inni piszą.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

nej oczywiście nietylko niema mowy, ale owszem materyalne ofiary z ich strony nieraz były potrzebne|| nie zyskają prócz wewnętrznego zadowolenia, że spełnili sumiennie i po obywatelsku swój obowiązek; niechże przynajmniej wolno nam będzie tu w dowód uznania wymienić nazwiska szczególnie zasłużonych, którymi byli obywatele: Filip M. Ksycki i poprzedzający go na tym urzędzie dr. Adam Szwajkart, Prezes Komitetu Głównego, Stan. Adamkiewicz, prezes komitetu finansowego, J. Czekała, prezes komitetu programów i Prof. R. Piątkowski, prezes komitetu prasowego, a z sekretarzym znowu parę razy wspomniany obywatel Fr. X. Wlekliński, sekretarz Komitetu Głównego i ogromnie pracowity i zdolny p. Stan. Osada sekretarz komitetu prasowego. Zasługę wielką miał także komitet redakcyjny, który prześliczną Jednodniówką obdarzył uczestników obchodu."

* * *

"W końcu szersze uznanie złożyć wypada Chórom połączonym i ich dyrygentowi, jakoteż Związkowi Wojsk Polskich, Towarzystwom Wojskowym, a i Związkom Sokołów i ich naczelnikom, jak wreszcie Towarzystwom i komitetom parafialnym za szczery ich współudział w przygotowaniach do Obchodu. Chóry nasze i Towarzystwa Wojskowe tak się popisały, jak niezawodnie nigdzie indziej popisać by się nie mogły, — a że pomiędzy Związkami Sokołów do ostatniej chwili i na samym obchodzie trwały nieporozumienia, temu już zapobiedz, na to znaleźć rady było niepodobna."

* * *

"Wobec tego wszystkiego nie na miejscu byłoby surowe krytykowanie pewnych braków, pewnych niedokładności, pewnych może niewłaściwości, bez których przy tak wielkim i trudnym dziele obyć się nie mogło. Wpadają one w oko zazwyczaj głównie tym, którzy udziału w pracy brać nie lubią, ale do krytykowania bywają pierwszymi. Przy takim ogromnie dobrej i szczerej woli i pracy na mimowolne omyłki oczy zamknąć wypada."

HISTORYA POMNIKA JAGIEŁŁY W KRAKOWIE.

Trzydziestoletni mniej więcej człowiek, o wyraźnym typie Polaka litewskiego, o tym typie, którego wyraz wróży to marzycielstwo, to silną refleksyę, a który wiernie odzwierciedla najistotniejsze dwie cechy umysłowości litewskiej; średniego wzrostu szczupły blondyn z wybitną właściwością nerwowej energii, z tymi charakterystycznymi ruchami dłoni i ramion, które wskazują, że rzeźbiarstwo jest równocześnie sztuką twórczą i ciężką fizyczną pracą. Od tej nerwowej energii odcina się rysunek twarzy: skupionej, zamkniętej w sobie, nie skłonnej do ekspanzyi wrażeń. W ubiorze i w zachowaniu się — brak jakiejkolwiek pozy artystycznej. Ten brak pozy związany zapewne mocno z poczuciem wewnętrznem artyzmu, bez którego podobno nie może być mowy o sile twórczej. Na pierwszy rzut oka młody artysta przypomina paryskie podobizny Wyspiańskiego; ta sama ciągłość rysów, ta sama puszczona na łaskę losów broda i wąsy, ta sama niesforność czupryny i wzrok, patrzący po za przedmiot, na który patrzą oczy.

Oto zewnętrzne wrażenie i dziennikarski portret człowieka, o którym rok temu wiedziało w Polsce kilkunastu bliższych znajomych, a na którego dzieło z niecierpliwością czeka dziś całe społeczeństwo: Antoni Wiwulski, twórca pomnika Jagiełły dla Krakowa.

O dziele tem mówi artysta ze zrozumiałą radością. Po tonie jego głosu znać, że obcy mu jest wszelki kunszt udawania, który w wielkich środowiskach rozgłosu mają mistrzowie dłuta i mistrzowie... tego właśnie rozgłosu. Młody rzeźbiarz wynurza się z ufnością. Jest to właściwość ludzi tych, którzy nie umieją zdradzać ufności, w nich pokładanych.

Opowieść Wiwulskiego o dziejach pomnika nie wolna jest od pierwiastków powieściowych, jeżeli je tak nazwać:

— Przez kilka miesięcy pracowałem nad projektem pomnika, nie wiedząc zgoła o tem, że model mój będzie istotnie wzorem pomnika. Lepiłem z gliny bohaterów grunwaldzkich, jak często lepi się modele monumentów, które w wyobraźni artysty stoją już oczywiście gdzieś na obszernych placach, ale które w rzeczywistości stanąć by mogły wówczas, gdyby życie było marzeniem. Każdy z nas rzeźbiarzy nastawiał takich pomników tysiące. Gdy mię Paderewski w swojem Morges w sierpniu 1908 r. zapytał, czy nęciła by mię myśl postawienia pomnika Jagiełły, uważałem to pytanie za zwrot konwersacyi. Odpowiedziałem mu: "To byłaby pyszna rzecz, módz rzeźbić taką właśnie historyę." Zdziwiłem się więc trochę, gdy nazajutrz kazał Paderewski oranżeryę w Morges przerabiać na pracownię. Po kilku dniach przyszedł zapas gliny.

— Wtedy się pan wziął do lepienia?

— Nie; wtedy wziąłem się do powtórnego czytania 'Krzyżaków' Sienkiewicza. Gdy już "Krzyżaków" miałem w mózgu i mięśniach wówczas wziąłem się do pracy.

— Wiedząc już, że to później będzie pomnikiem.

— Właśnie, że nie wiedząc. Najśmielszem mojem pragnieniem było, by Paderewski kazał mój model odlać w bronzie. Toby już było moją radością. W Morges zrobiłem pierwszy projekt. Poniechałem go. Po powrocie z Morges do Paryża wziąłem się do wtórego projektu nieco zmienionego w idei — i zmienionego w wymiarach. Był on już wysoki na dwa metry. W styczniu 1909 r. przyjechał do mnie do Paryża Paderewski, obejrzał skończony model, zapewne mu się podobał, bo powiedział mi: "więc dobrze; niech pan teraz lepi model w takiej wielkości, w jakiej mają stanąć na pomniku, a koszta pomnika ja biorę na siebie." Przez sekundę pierwszą myślałem, że Paderewski żartuje sobie ze mnie. Później musiałem uwierzyć. Moje szczęście, można powiedzieć, mój nadmiar szczęścia w pierwszych dniach po tej pamiątkowej dla mnie dacie 11 stycznia 1909 r. zmieszany był z niewypowiedzianemi kłopotami szukania pracowni, modelów etc. Lepienie figur i grup nadnaturalnej wielkości wymaga wyjątkowej pracowni. Gdy się ją znajdzie należy przeprowadzić instalacyę budowniczą. Aby wiedzieć, aby kontrolować, jak figura wygląda widziana z dołu, to jest z tego punktu, z którego ją będą oceniać na pomniku, trzeba ustawić po ciesielsku system rusztowań, bloków, t. zw. żurawi, aby w każdej chwili rzeźbiarz mógł ustawioną na platformie grupę dźwignąć w górę na dowolną wysokość i zobaczyć w swej pracy wszelką wobec optyki niedokładność. Poza tem sprowadziłem sobie z dworca kolei t. zw. "plaques taurnantes," tj. platformy wokół na osi krętej ruchome, które pozwalają jednem pociągnięciem ręki obrócić rzeźbę i tym sposobem mieć ciągle przed oczyma całkowitość wrażenia; ta całość jak wiadomo jest podstawą kontroli artystycznej w rzeźbie. Wszystko to przygotowawszy, mogłem dopiero wziąść się do lepienia figur. Była to praca dwukrotna. Najprzód z modelu lepiło się człowieka nagiego, aby wydobyć w figurze niezasłoniony odzieniem ruch mięśni. Przypadek dał mi kilka tak pysznie zbudowanych modelów, że mi aż żal się zrobiło przykrywać ich rzeźbę zbrojami.

— Gdy się ma takich ludzi przed sobą, rozumie się licencyę pseudoklasycznej rzeźby, z zarania XIX stulecia, która np. raszyńskiego bohatera przedstawia w postaci półnagiego rzymskiego rycerza.

— Ja jednak musiałem się trzymać realnego ujęcia. Gdy już ukończyłem studya ciała, wówczas dzięki interwencyi Paderewskiego, kostyumernia opery paryskiej nadesłała mi znakomite zbroje i rynsztunki z XV stulecia i z epok jeszcze wcześniejszych. Modele nakładali je na siebie — i figury moje uzyskały wyraz i wygląd ostateczny, taki, jaki będzie na pomniku. Twarz Jagiełły modelowałem według marki, zdjętej z sarkofagu wawelskiego, a nadesłanej mi do Paryża, dzięki uprzejmym sta- prof. Czermaka.

— Dziś już wszystko skończone? Odlane w śpiżu?

— Oprócz figury konnej Jagiełły. Ta, niestety, musi na razie stanąć gipsowa. Przez kilka tygodni byłem chory i nie mógłem pracować. Muszę wyznać, że jestem z tego i rad poniekąd. Zobaczę na pomniku, a więc i w idealnych warunkach, wszelkie możliwe wagi figury i będę mógł później, ile sił starczy, skorygować jeszcze raz w modelu.

— Czy jednak gips w naszych warunkach nie ulegnie jakiemu zniszczeniu?

— O to niema najmniejszej obawy. Gipsowa figura jest impregnowana "sillicantem", utrwalającym rozczynem, który jej nadaje silną kamienną trwałość.

— Podobno zresztą takie próbne stawianie figur ma już za granicą swoją tradycyę. Słyszałem, że w Paryżu taki właśnie bronzowany gips stał bez szwanku przez kilka lat.

— Mam jednak nadzieję — pospiesza mi to zaakcentować Wiwulski: — że całość pomnika stanie gotowa na kilka dni przed 15 lipca. Gdyby nie ta moja kilkudniowa choroba! — westchnął: — Dziś figura Jagiełły byłaby już w śpiżu. Myślę, że i tak, jak jest, całość da wrażenie takie, jakie pragnąłem osiągnąć.

W tej chwili zauważam wyraźnie że na artyście znać znużenie po wytężającej pracy. Silniejszego odeń fizycznie człowieka zmogłaby tak kolosalna praca.

— Najwięcej mnie zmęczyło przezwyciężanie choroby. Wówczas prawdziwą pomocą była mi praca artystów-rzeźbiarzy pp. Balzukiewicza i Blacka, których wytrawna znajomość rzeźby i zapał przyśpieszyła wykonanie pozostałych grup. Tłumiłem w sobie chorobę, bo tylko pomnik mógł być gotów na datę 15 lipca.

Tu uśmiechnął się, jak uśmiecha się człowiek do miłego wspomnienia i zaczął mówić:

— Dnia 15 lipca ma dla mnie jakieś opatrznościowe znaczenie... Czy panu już mówiłem, że 15 lipca właśnie minie dwa lata, od dnia mego pamiętnego przyjazdu do Morges do pp. Paderewskich?

— A znajomość z Paderewskim?

— Poznaliśmy się w zacnym domu pp. Władysławowstwa Mickiewiczów w Paryżu, Paderewski zainteresował się mną, zrobił mi tę przyjemność, że przyszedł obejrzeć moją pracownię, a widząc widocznie po mnie, że dla zdrowia mego przydałby się odpoczynek, ofiarował mi gościnę u siebie w Morges nad Lemanem — no i potem to wszystko, o czem mówiliśmy.

Taka jest historya pomnika Jagiełły.

"Czas."

SZWAJCAR O GRUNWALDZIE.

Jeden z najpoważniejszych dzienników szwajcarskich "Gazette de Lausanne", poświęcił swój wstępny "biulletin politique" w dniu 22 zm. w nr. 170, rocznicy grunwaldzkiej.

Pan M. M., autor artykułu, wyjaśnia na wstępie co to był Grunwald i dlaczego Polacy obchodzą jego rocznicę. Uroczystości grunwaldzkie będą wspaniałą manifestacyą wytrwałej nadziei, a całemu światu przypomną, że kwestya polska załatwiona prowizorycznie, nie jest zamknięta ani wobec prawa, ani wobec historyi.

Wrogowie Polski spodziewali się że rozpamiętywanie Grunwaldu będzie aż tak przesadne, że możnaby wyzyskać ten błąd przeciwnika. Niedobre ich życzenia nie spełnią się jednak. Jak świadczy list Sienkiewicza, który autor streszcza obchód będzie poważnem, pełnem godności i taktu świętem narodowem.

"Cała Europa — pisze pan M. M. — poza trzema mocarstwami rozbiorowemi przyklaśnie temu głosowi Sienkiewicza. Ileż razy zresztą miałaby ona sposobność oklaskiwać słowa Polaków, gdyby nie owa przezorność, owa małostkowa wstrzemięźliwość wobec skarg polskich. Zapalamy się w obronie finlandczyków i greków. I słusznie, lecz niech nam wolno będzie stawać w obronie Alzacyi, Lotaryngii i Polski. Europa, zamykając uszy na skargi tych ludów, traci zresztą okazyę niepotrzebnego trudu. Polacy są niezmordowani. Powtórzył to jeszcze raz w Dumie poseł warszawski, Jabłonowski, podczas niedawnej rozprawy o ziemstwach na Litwie.

Następuje dosłowny przekład zakończenia znanej mowy Jabłonowskiego.

Publicysta lozański kończy swój artykuł bardzo serdecznym ustępem o ucisku i troskach narodowych Polski.

"Życzymy Polakom — mówi w ostatniem zdaniu — dalszej wytrwałości, a w nadchodzącym dniu 15 lipca poświęćmy tkliwe wspomnienie temu rycerskiemu narodowi który z przeszłości swojej czerpie nadzieję przyszłości, a który z pewnością nie zginie, bo postanowił i chce ne zginąć [puisqu'il est si bien decide a ne pas mourrir)."

GŁOS LUDU POLSKIEGO.

Rezolucye przyjęte przez lud polski w dniu obchodu grunwaldzkiego w Milwaukee.

Zważywszy, że bitwa pod Grunwaldem była nieuniknionym aktem obrony ze strony Polski i ludów Słowiańskich przeciwko najeździczym żywiołom germańskim, które usiłowały zawładnąć ziemią polską i zamienić ją w kraj czysto niemiecki.

Zważywszy, że nieprzyjaciół naszych pod Grunwaldem pobiło nie tyle męstwo wojsk polskich i sprzymierzonych ile jednomyślność, zgoda i uświadomienie mas narodu co do celu walki.

Zważywszy, że grabienie ziemi polskiej przez naszych politycznych wrogów i rabusiów nie tylko nie ustało, lecz prowadzone jest dalej z nieubłaganą konsekwencyą i środkami nie licującemi wcale z cywilizacyą 20 wieku.

Zważywszy, że naród polski mimo wszelkich zamachów eksterminacyjnych ostał się na swej ziemi i nietylko z niej nie ustępuje, lecz przeciwnie z każdym rokiem rośnie w liczbę i świadomość polityczną.

Zważywszy, że wreszcie i w obecnym wieku kultury i postępu najpewniejszą bronią przeciwko wynarodowieniu narodu jest pielęgnowanie języka i ducha tego narodu w młodem pokoleniu, który dorósłszy, naród ten z czasem stanowić będzie.

Przeto my Polacy, z Milwaukee, South Milwaukee, Cudahy, Racine Kenosha i okolic, zebrani na uroczystości obchodu Grunwaldzkiego w parku Kościuszki w niedzielę dnia 17 lipca wzywamy wszystkich braci Polaków na wychodźtwie i w kraju ojczystym aby o ile możności w programie pracy i obrony narodowej jako pierwszy i najważniejszy punkt postanowili, kształcenie młodzieży polskiej w duchu i języku polskiem.

Dalej wzywamy gorąco wszystkich ojców i wszystkie matki Polki w tej przybranej Ojczyźnie amerykańskiej aby większą uwagę zwróciły na swe dzieci, które w większej połowie nawet w domu w kółku rodzinnem nie posługują się językiem polskiem. Młodzież taką na każdym kroku i bezustannie trzeba upominać aby mówiła po polsku i nie zapominała języka ojczystego bo wstydem jest dla każdego Polaka, zaniedbanie i zarzucenie mowy ojczystej w chwili, gdy wobec prześladowań nieprzyjaciół, najwięcej ją właśnie pielęgnować powinniśmy.

Dalej wzywamy wszystkich dobrze myślących rodaków, aby większą uwagę zwrócili na rozwój i doskonalenie się istniejącego już szkolnictwa polsko-amerykańskiego, które bezwątpienia jest najważniejszą ostoją polskości.

Wreszcie polecamy gorąco wszystkim Polakom i Polkom, wszystkim ludziom dobrej woli, wszystkim towarzystwom, organizacyom i klubom polskim, aby o ile możności poparli nietylko teraz lecz i w przyszłości finansowo powołany do życia "Dar Grunwaldzki", którego odsetki mają być używane na udzielanie zapomog pieniężnych zdolnym a biednym młodzieńcom polskim, oraz na pracę edukacyjną w taki sposób jaki w danym razie będzie wskazany.

Wierząc zaś mocno, w to, że w przedsięwzięciach i pracy tego rodzaju, na których zależy dobro całego narodu panować powinna jednomyślność i zgoda, upraszamy przeto braci naszych o wzajemną wyrozumiałość i dobrą wolę, aby dzieło rozpoczęte pomyślnie było wykończone ku pożytkowi i chwale imienia polskiego.

JAK LICZNĄ JEST LUDNOŚĆ POLSKA NA ŚWIECIE.

Jeśli znajomość liczebnego narodu jest dlań rzeczą niezmiernie ważną ze względu na rozbieżne zagadnienia polityczno-społeczne i gospodarcze, których osadzenie na niej opierać się musi, to sprawa ta nabiera tem większej wagi dla nas Polaków wobec niesłychanie trudnych warunków naszego bytu, jako narodu. Ponieważ nie wszystkie odłamy ludności mają rozwiniętą świadomość narodową, stąd nastręcza obliczanie ludności wogóle ogromne trudności. Trudność ta wynika u nas przedewszystkiem z faktu podziału krajów polskich pomiędzy trzy państwa, z których każde prowadzi obliczenia ludność w różnych czasach i według różnych zasad. W każdej dzielnicy istnieje ponadto szereg powodów utrudniających dokładneobliczenie naszej ludności.

Wystarczy np. podać obliczenie urzędowe w zaborze pruskim, gdzie ze względów politycznych podają liczby nieprawdziwe, zmniejszając lub powiększając liczbę Polaków. Prusy uznają wreszcie Kaszubów i Mazurów za osobne narodowości — a także zdarza się nieraz, że i robotnicy, bojąc się pracodawców, podają się za przynależnych do narodowości niemieckiej.

Na Śląsku Austryackim waśnie narodowościowe powodują nieraz fałszywe obliczenia poszczególnych narodowości: polskiej, czeskiej i niemieckiej. A i spis ludności w zaborze rosyjskim nie daje pewności, czy był wykonany staranne i umiejętnie — to samo odnosi do danych co do ludności polskiej w Ameryce.

Dzieło Edwarda Czyńskiego i T. Tillingera p. t. Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiedzenia ludności polskiej — stara się właśnie zbadać te różne dane dotychczasowe i dać w przybliżeniu liczbę Polaków, żyjących obecnie na świecie.

Co się tyczy zaboru pruskiego, to spis urzędowy uznaje obok Polaków specyalną kategoryę dwujęzyczną, z których tylko pewną część zalicza do narodowości polskiej. W roku 1905 wynosiła ogólna liczba Polaków pod panowaniem pruskiem 3,714, 923, do których wliczeni zostali i Polacy, żyjący w większych skupieniach w zachodnich i środkowych prowincyach państwa niemieckiego.

Z kolei przechodzi autor do omówienia stosunków w prowincyach austryackich. Tu oparł się autor na spisach wyznaniowych, uważając wszystkich rzymsko-katolików za Polaków oraz część unitów zaliczających się również do narodowości polskiej. Wykazuje tedy autor 67,724 unitów Polaków i 3,-345,780 Polaków rzymsko-katolików. Z ludności żydowskiej, która według obliczeń z r. 1900 zaliczała się w liczbie 621,000 do narodowości polskiej — autor zalicza tylko jedną dwudziestą część, tj. 34,000 do Polaków. Ograniczenie to tłumaczy autor tem, że podczas wyborów do parlamentu wiedeńskiego w r. 1907 mniej więcej połowa ludności żydowskiej w kraju oddała głosy na kandydatów stronnictw i organizacyi żydowskich — a wogóle nie podobna oznaczyć ściśle liczby żydów, których za Polaków uważać należy.

Badania co do Królestwa Polskiego opierają się na wynikach spisu ludności z roku 1897 i 1907, przyczem autor podaje niektóre poprawki ze spisów wyznanionych i wystrzega się błędu zaliczania do Polaków wszystkich byłych unitów, którzy powrócili do katolicyzmu, po wydaniu ukazu tolerancyjnego w roku 1905, gdyż w powiecie Zamojskim np. znajdują się całe wioski, których ludność mówi po polsku, ale jest prawosławna.

Ogólna liczba Polaków w Królestwie Polskiem w roku 1907 wynosi 8,471,000 czli 73,45% ogółu ludności, resztę stanowią ci Żydzi, którzy nie zaliczają się do narodowości polskiej, dalej Niemcy i Rosyanie.

Niedokładne są dane dotyczące ludności polskiej na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, gdzie Polacy żyją obok Litwinów, jak w guberni Kowieńskiej, Podolskiej, Wołyńskiej lub też sąsiadują z Białorusinami jak w Guberni Grodzieńskiej, Wileńskiej i Mińskiej. Lecz większość Małorusinów-katolików mieszkających na Wołyniu, Ukrainie i Podolu należy uważać za Polaków — toż samo powiedzieć można o Białorusinach, wśród których uwidacznia się ciążenie ku polskości.

Polacy zamieszkujący również rdzenną Rosyę, Syberyę, Kaukaz i td., wreszcie są także Polacy w wojsku, rozlokowanemi w głębi Rosyi. Liczbę Polaków w państwie rosyjskiem podaje autor na 10 milionów.

Ogółem w roku 1909 miało być w granicach państwa rosyjskiego, austryackiego i niemieckiego 18 milionów i 29 tysięcy Polaków, łącznie zaś z Polakami w Ameryce przeszło 20 milionów.

Oczywiście, że są to obliczenia tylko przybliżone, nie mogące sobie rościć prawa do zupełnej ścisłości, wobec braku zorganizowanych na większą skalę badań na tem polu, którym jednostkowe usiłowania podołać nie mogą.

OBCHODY W KRÓLESTWIE.

W jaki sposób Warszawa i wogóle Królestwo uczci zbliżającą się wiekopomną rocznicę pięć set lecia Grunwaldu?

Na pytanie to daje wymowną odpowiedź rozesłany przed kilku dniami okólnik generał-gubernatora do poszczególnych gubernatorów, a przez nich do naczelników powiatowych. Treścią owego okólnika jest rozporządzenie, w żadne motywa niezaopatrzone, zalecające bezwarunkowo odmawiać pozwoleń na wszystkie odczyty, lub widowiska i zabawy, któreby bezpośrednio lub nawet pośrednio miały jakikolwiek związek z obchodem bitwy pod Grunwaldem. Okólnik dalej nadmienia, że i te kluby i korporacye, które na mocy swojej ustawy mogą dla członków urządzać różne zebrania bez wyjednania specyalnych zezwoleń, winne być uprzedzone o niedopuszczalności obchodu grunwaldzkiego pod... groźbą zamknięcia takich instytucyi.

Wobec tego upada najzupełniej piękny zamiar uczczenia pamiątki grunwaldzkiej w Lublinie nawet w skromnych ramach uroczystości religijnej, planowane już od roku przez pewne grono Lublinian i Warszawian. Trzeba bowiem przypomnieć, że Lublin posiada widomą pamiątkę "grunwaldzkiej potrzeby." Jest nią starożytny kościół, niegdyś PP. Brygidek, fundowany przez króla Wł. Jagiełłę z powodu zwycięstwa nad wiarołomnym Zakonem. Był tedy zamiar urządzenia w tej świątyni wspaniałego nabożeństwa z odpowiednimi kazaniami nietylko wewnątrz, ale i zewnątrz kościoła, posiadającego dość obszerny cmentarz. Oprócz zorganizowanych już kompanij włościańskich, układano plan wyprawienia z Warszawy specyalnego na ów dzień pociągu do historycznego grodu trybunalskiego. Nic jednak teraz z tego nie będzie.

Podobnie i w Warszawie zamierzono w czterech dzielnicach popularne odczyty o Grunwaldzie do skutku nie dojdą.

Dla zrozumiałości.

— Dlaczego przepisałeś kolego chorej na febrę zamiast chininy, żelazo — pyta naczelny lekarz w szpitalu, świeżo upieczonego młodego doktora. — Przecież febry nie leczy się żelazem.

— Wiem o tem, ale przed chwilą zapisałem już chininę choremu na bezkrwistość, dla rozmaitości więc przepisałem też żelazo.

Tani prezent.

— Co pani podarowała swemu mężowi na imieniny?

— 100 cygar.

— Gdzie pani je kupiła?

— Nigdzie. Zabierałam mężowi z szufladki co dzień kilka, i zebrała się setka.



CZĘŚĆ DRUŻYNY ŚPIEWACZEJ POD DYR. PROF. A MAŁŁKA.



FRAGMENT Z ĆWICZEŃ WOJSKOWYCH. — UŁANI POLSCY.

MASKA.

I.

Fryzyerstwo doszło w fachu swoim do takiej perfekcyi, że nie można już rozpoznać fałszywych włosów od prawdziwych; czemuż by więc nie można było dokazać tej samej sztuki w zrobieniu maski? I tak twarz nasza jest pod pewnym względem maską, dla czegoż więc by nie można jej zimitować sztucznie? Dlaczegoż by np. twarz moja, tak, jak ją pan widzisz, nie miałaby być maską, którą mogę włożyć, lub zdjąć, kiedy mi się podoba?

Mówiąc te słowa, przyłożyła dłonie do policzków. Śmiech brzmiał w jej głosie.

— Maska taka — odparłem — byłaby prawdziwem dziełem sztuki i to pięknem dziełem sztuki.

— Sądzisz więc pan, żem piękna?

Nie mogłem w tym względzie mieć innego zdania. Płeć miała, jak listek róży, włosy złotem w słońcu świeciły, a pełne, pąsowe usta, białe zęby i ciemne, wielkie oczy, czarnemi rzęsami ocienione, musiały każdego oczarować. Powiedziałem jej to.

— Więc pan znajdujesz, żem piękna! Jakież to dziwne — jak dziwne!

Nie mogłem zmiarkować, czy żartuje, czy też seryo mówi; usta jej się uśmiechały, ale oczy były prawie smutne.

— Ujrzałeś mnie pan po raz pierwszy przed paru godzinami, nieprawdaż?

— Niestety, na dłuższą znajomość nie mogę się powołać.

— I myślisz pan, że moja teorya a masce jest niemożebną?

— Przeciwnie, jeśli pani ją awansuje, to musi w tem coś być.

W tej chwili lokaj podał mu kartę wizytową

— Ten pan chciałby zaraz się widzieć z panem — rzekł.

Spojrzałem na bilet; było na nim wydrukowano: "George Davis, Scotland Yard."

Podczas gdy te słowa odczytywałem, ona stanęła za moimi plecami. Odwróciłem się i złożywszy jej głęboki ukłon, wyraziłem nadzieję, że wkrótce znów się spotkami i dyskusyi o masce dokończymy. Ona zeszła do ogrodu, a ja zwróciłem się do służącego:

— Kto jest ta pani?

— Nie wiem, proszę pana. Przyjechała tu wczoraj wieczór i stoi pn. 22; o ile mi się zdaję, nazywa się mrs. Jaymes, ale nie jestem pewny.

— Gdzież jest pan Davis? Przyprowadź go do mego pokoju.

Poszedłem do siebie i wkrótce zjawił się detektyw.

— Odebrałeś pan mój telegram? — spytałem go.

— Odebrałem panie.

— Nazwisko moje może nie jest panu obcem?

— Znam je doskonale.

— Otóż widzi pan, sprawa moja jest tak niezwykłą, że wolałem wprost do pana, a raczej do Ccotland Yardu się z nią udać, aniżeli ją lokalnej policyi powierzać. Przyjechałem tu wczoraj popołudniu ekspresem z Paddingtonu. Jedynym moim towarzyszem podróży był jakiś elegancki i zupełnie na gentlemana wyglądający młody człowiek. Był bardzo uprzejmy i nawet podzielił się ze mną zawartością swej flaszki podróżnej. Wkrótce potem usnąłem i — miałem dziwny sen. Śniło mi się, że mnie rabują. Domyślasz się pan może, że sen mój był rzeczywistością. Ale co dziwne, że nie mogę sobie zdać sprawy z tego, gdzie kończył się sen, a gdzie zaczynała się przytomność. Zdawało mi się, że coś się nademną pochyla; mówię "coś", bo nie był to człowiek, tylko okropne jakieś stworzenie do małpy podobne. Potwór ten wyciągnął mi portmonetkę z kieszeni i wypróżnił ją, to samo uczynił z pugilaresem, zabrał mi spinki od koszuli i guziki od mankietów, wyjął klucze, otworzył torbę podróżną i wybrał z niej wszystko, co jakąkolwiek wartość przedstawiało. Wydawał przytem krótkie, ostre okrzyki, do szczekania zbliżone.

— A widziałeś pan twarz jego?

— Nie, nie mogłem jej rozpoznać. Wydawała mi się jakby welonem przysłonięta.

— To bardzo proste. Sądzę, że trzeba nam będzie tego młodzieńca odszukać.

— Czekaj pan, aż skończę. Skończywszy zbiór moich ruchomości, straszydło to otworzyło mi koszulę, pazurami zdarło skórę i przykładając usta do rany, ugryzło mnie do kości. Ot, patrz pan — dodałem, rozpinając koszulę — oto dowód, że sen mój był rzeczywistością. Ból wrócił mi przytomność i skoczyłem na równe nogi. Ujrzałem mego wroga, skulonego w drugim końcu przedziału. Zobaczyłem i twarz jego, ale na chwilę tylko. Drzwi były otwarte i w mgnieniu oka wyskoczył.

— I jakże on wyglądał?

— Jak szatan wcielony, nie potrafię go panu opisać. Uderzyły mnie najwięcej oczy, świecące jak rozżarzone węgle.

— Czy pociąg był wówczas w biegu?

— Nie. Wyskoczył w chwili, gdy wyjeżdżał z Newton Abbot.

— A gdzież był młody człowiek?

— Znikł.

— Otóż to właśnie. I rzeczywiście zabrano panu wszystko?

— Nie, zostawiono mi ośmnaście szylingów.

— Opisz mi pan tego młodzieńca dokładnie.

— Mogę przysiądz, że to nie on mnie okradł.

— Pomimo to, chciałbym mieć jego rysopis.

— Był średniego wzrostu i szczupły, miał mały, jasny wąsik i przyjemne, wesołe oczy. Jeśliby on miał być złodziejem, to chyba całkiem nie znam się na ludziach. Miał wszystkie cechy gentlemana.

— To nic nie dowodzi. Zastanowię się nad tą sprawą i odwiedzę pana popołudniu.

Po odejściu detektywa napisałem list i wyszedłem, aby go rzucić do skrzyni. Zaledwie jednak parę kroków zrobiłem, gdy ujrzałem na kurytarzu jakiegoś pana, który chociaż plecami do mnie był obrócony, dziwnie znajomym mi się wydawał. Musiałem bezwiednie wydać okrzyk zdziwienia, bo obrócił się, i poznałem w nim mego towarzysza podróży. Chciałem pospieszyć na jego spotkanie, ale zrobił szybki zwrot i zniknął w lewo za drzwiami jednego z pokoi. Nie namyślając się długo, poszedłem za nim, ale — nadaremnie. W pokoju, a był to salonik zupełnie do mego podobny, i nie było w nim żadnego sprzętu, za który możnaby się skryć — nie było nikogo. Spostrzegłem jednak drzwi w przeciwległym końcu i skierowawszy się do nich, próbowałem je otworzyć. Były zamknięte. Zastukałem energicznie i ku wielkiemu memu zdziwieniu odezwał się kobiecy głos:

— Kto tam?

— Przepraszam, chciałbym zamienić parę słów z tym panem, który tu przed chwilą wszedł.

— Co takiego? Kto pan jesteś?

— Jestem jego towarzysz podróży.

— Co?

Drzwi się otworzyły i ukazała się w nich kobieta, ta sama, którą służący nazwał mrs. Jaynes. Miała na sobie biały negliż, i rozpuszczone włosy.

— Myślałam, że to kelner. Co pan sobie życzy? — rzekła ze zdziwioną miną.

— Najmocniej przepraszam, ale czy nie mógłbym się zobaczyć z mężem pani.

— Z moim mężem?

— Tak, mam na myśli tego pana, który tu wszedł przed chwilą.

— Czy to ma być impertynencya, czy niesmaczny żart?

— Ani jedno, ani drugie. Tylko idąc kurytarzem spostrzegłem jednego pana, który wczoraj podróż ze mną odbywał. Wszedł do tego saloniku, a go w nim niema, więc wywnioskowałem, że musi być w sypialni, i że jest mężem pani.

— Myli się pan. Nie znam tu nikogo w hotelu, a mąż mój od trzech lat nie żyje. Ja ubierałam się, a drzwi były zamknięte, nikt więc do mego pokoju wejść nie mógł. Czyś pan pewny, że się panu nie śniło?

Drzwi na oścież otworzyła, tak, że mogłem zobaczyć, że rzeczywiście, oprócz niej nikogo nie było. Cóż się więc z moim młodzieńcem stało? Gdzie się podział? Czyżbym uległ halucynacyi? Jeśli tak, jeśli ten którego widziałem na kurytarzu nie był człowiekiem z krwi i kości, to już chyba nigdy nie uwierzę świadectwu własnych oczów.

Udałem się na spacer do Babbicombe, aby świeżem powietrzem odetchnąć, i nerwy uspokoić. Zjadłem tam śniadanie, popołudniu spędziłem z fajką i książką na brzegu morza, a gdy zmierzchać się zaczęło, ruszyłem wybrzeżem z powrotem do domu. Doszedłszy do Hesketh Crescent oparłem się o parapet aby się przyjrzeć mgle zbierającej się nad morzem. Ten sam głos, do szczeknięcia podobny, który mnie w wagonie takiego strachu nabawił. Po chwili, nie widząc nikogo, roześmiałem się z moich obaw, i puściłem się w dalszą drogę. Zaledwie jednak kilkanaście kroków uszedłem, gdy znowu ten sam okrzyk tuż za mną się odezwał, i uczułem gorący oddech na karku. Szybko głowę odwróciłem, i ujrzałem — choć na sekundę zaledwie — straszną twarz z pociągu.

II.

— Czyś pan chory?

— Nie, jestem tylko trochę zmęczony.

— Jestem pewna, że musisz pan być niezdrów. Wyglądasz jakbyś ducha zobaczył. Muszę przynieść panu coś na wzmocnienie.

— Dziękuję pani, nic mi nie potrzeba. Pójdę do siebie i odpocznę.

Wróciłem rzeczywiście nieswój ze spaceru, i pierwszą osobą, którą w ogrodzie hotelowym spotkałem, była mrs. Jaynes. Wydawała się bardzo zaniepokojoną moim wyglądem i chciała mnie nawet odprowadzić do mego pokoju, ale wymówiłem się od tej grzeczności i wymknąłem się jej. Mr. Davis czekał już na mnie. I on zauważył, że mam niezwykłą minę.

— Co panu jest? — spytał.

— Najpierw zadzwoń pan i każ mi podać wódki, odparłem, rzucając się na fotel.

— Spotkało pana coś zatrważającego?

To zależy od tego co kto zatrważającem nazywa.

Opowiem panu wszystko, jak przyjdę cokolwiek do siebie.

Gdy kelner przyniósł żądaną wódkę, i napiłem się jej dobry kieliszek, detektyw nie mógł dłużej powściągnąć swojej ciekawości i prosił abym ją zaspokoił.

— Pamiętasz pan, co ci mówiłem o głosie tego, który mnie w wagonie rabował? Otóż głos ten dziś znów dwukrotnie słyszałem.

— Gdzie? — W jakich okolicznościach?

— Na przechadzce. Koło Hesketh Creseent. Odwróciwszy się szybko, ujrzałem też na chwilę szatańską twarz.

— A nie była to przypadkiem kobieta?

— Kobieta?

— Tak. Czy nie była podobną do tej oto fotografii? — I podał mi konterfekt jakiejś bardzo brzydkiej osoby.

Przyglądałem się jej uważnie, i znalazłem coś znajomego.

I ta, i nie, rzekłem, w każdym razie portret ten musiałby być bardzo pochlebionym. Któż to jest.

— Jest to niebezpieczna waryatka, która zeszłego tygodnia zbiegła z zakładu w Broadmon. Zamkniętą była za morderstwo połączone z najokropniejszemi okrucieństwami, i posądzają ją o wiele innych zbrodni. Odkąd zdjęto z niej tę fotografię, poparzyła sobie twarz do czerwoności rozgrzanemi szczypcami, i zdefigurowała się prawie do niepoznania.

— Jeszcze panu coś powiem, panie Davis. Widziałem i tego młodego człowieka, mego towarzysza podróży, i to tu, w tym hotelu.

— I mówiłeś pan z nim?

— Chciałem, ale mi się nie udało. Widać zmiarkował mój zamiar, bo w jednej chwili zemknął za drzwi jednego z pokoi wychodzących na kurytarz w którym go spotkałem.

— I nie poszedłeś pan za nim?

— Owszem, ale nadaremnie. W pokoju, do którego wszedł, nie było nikogo, a gdy zastukałem do przeciwległych zamkniętych drzwi odpowiedział mi głos kobiecy, i po chwili wyszła mrs. Jaynes, sąsiadka moja przy table d' hote.

— Jayners? Mrs. Jayners? — Detektyw się zamyślił. — I ten młody człowiek był u niej?

— Otóż to właśnie najdziwniejsze, że nie. Mrs. Jaynes pozwoliła mi rozejrzeć się po swej sypielni, i przekonałem się, że nie ma tam, oprócz niej, nikogo. Chyba w pośpiechu swoim nie dostrzegłem go w pierwszym pokoju, a on skorzystał z tego, i podczas, gdy dobijałem się do drugich drzwi, umknął.

— Jeśli to ten młodzieniec był sprawcą kradzieży, to tem samem moja teorya upada.

— Sądzisz pan, że w winie, że w winie, którego mi się dał napić, był narkotyk?

— Zdaje mi się, że nie można o tem wątpić. Ale chciałbym zobaczyć się z mrs. Jaynes. Zejdę na dół, i postaram się o pozwolenie zrewidowania jej pokoju.

Po wyjściu Davis'a spostrzegłem, że zapomniał na stole fotografię. Raz jeszcze się jej przyglądnąłem. "Cóż to za ochydna twarz!" głośno powiedziałem. Zaledwie te słowa wymówiłem, gdy drzwi się otworzyły, i stanął w nich mój znajomy z wagonu, w tym samym stroju, w którym był wczoraj.

— Przepraszam najmocniej, — rzekł — ale zdaje mi się, że miałem przyjemność odbywać z panem podróż z Paddingtonu? Czy może się mylę?

— Nie, nie mylisz się pan, — wyjąkałem, bo zdziwienie prawie odjęło mi mowę.

— Szczęśliwym trafem, dowiedziałem się, że pan tu stoisz, ciągnął dalej zbliżając się do mnie. Musisz mi pan wybaczyć moją bezceremonialną wizytę, ale gdy się przesiadałem w Exeter, zapomniałem w coupe moje porte-cigarre, a że to cenna dla mnie była pamiątka, więc chciałem spytać, czy go pan przypadkiem nie znalazł?

— Nie, ale nie wiedziałem żeś pan przesiadł się w Exeter.

— Tak, zdaje mi się, żeś pan wówczas spał.

— Spałem na nieszczęście. Wielka mnie nieprzyjemność z tego powodu spotkała.

— Nieprzyjemność? Cóż takiego?

— Zostałem obrabowany. Może pan spostrzegłeś jakie podejrzane indywidyum, wsiadające do mego przedziału?

— Nie, nie widziałem nikogo — ale — czyżby to rzeczywiście było coś więcej w tem, niż moja imaginacya?

— Jakto? Co pan przez to rozumiesz?

— Czy wiesz pan dla czego w Exter wysiadłem? Oto zdawało mi się, że oprócz nas dwóch jest jeszcze ktoś w wagonie, ktoś, pod siedzeniem ukryty. Zdrzemnąłem się parę razy, i zawsze mnie zbudziło uszczypnięcie lub ukłucie w nogę.

— I nie zaglądnąłeś pan pod ławkę?

— Będziesz się pan ze mnie śmiał — ale otwarcie wyznaję, iż mi brakło odwagi. Wolałem więc wysiąść.

—I mnie zostawi i na pastwę dla tego ktosia. Rozumiem.

W tej chwili wzrok nieznajomego spoczął na leżącej na stole fotografii. Nagłym ruchem ją pochwycił, i zaczął się jej przyglądać. Zauważyłem że dreszcz—go przeszedł.

— Kto to jest? — spytał.

— Jakaś waryatka, która z Broadmoor uciekła. Nazywa się podobno Marya Brooker.

— Marya Brooker! — Marya Brooker! — Długo będzie mnie twarz jej prześladować.

Odłożył wizerunek powoli, jakby mu ciężko było się z nim rozstawać, nie wiedząc co mam mówić, przeszedłem się po pokoju. W tem odezwało się za mną znane mi już ostre szczeknięcie. Odwróciłem się szybko. Młody człowiek miał minę przerażoną.

— Słyszałeś pan? rzekł drżącym głosem.

— Oczywiście, że słyszałem.

— Boże mój, Boże! — Czy wiesz pan — głos ten właśnie z wagonu mnie wypędził — zdawał się z pod siedzenia wychodzić — wybacz pan — ale — muszę odejść. Oto moja karta, stoję w hotelu Royal.

Młodzieniec drżał tak, że ledwie na nogach utrzymać się mógł, i chwiejnym krokiem wyszedł z pokoju. W chwilę potem zjawił się Mr. Davis, mówiąc, że zapomniał fotografii Maryi Brooker.

— Czemuś go pan nie zatrzymał? — spytałem go.

— Kogo?

— Mego towarzysza podróży. Musiałeś go pan przecie spotkać, bo tylko co stąd wyszedł.

Davis z błyskawiczną szybkością rzucił się od drzwi. Po niejakim czasie, wrócił czerwony, zdyszany, ale sam.

— Musi on mieć siedmio milowe buty, — rzekł, ocierając pot z czoła, — nigdzie go nie widać.

— Zostawił tu swoją kartę: 'George Etherige, Coliseum Club'. Powiada, że mieszka w hotelu Royal. Nie sądzę, aby miał co wspólnego z kradzieżą. Opowiadał mi, że wysiadł w Exter, ponieważ przeraźliwy głos słyszał, pochodzący z pod ławki, i był przekonany, że ktoś pod nią ukryty się znajduje. Notabene, i teraz ten sam głos czy szczeknięcie się odezwało, podczas, gdy mówił. Jeszcze w życiu nie widziałem człowieka tak przerażonego.

— W każdym razie, żałuję bardzo, żem się z nim rozminął.

III.

Table d'hote już było zaczęte, kiedy wszedłem do sali jadalnej. Mrs. Jaynes mnie zaraz spytała, jak się czuję. Zapewniłem ją, że zupełnie dobrze.

— Pewna jestem, że nie myślał pan o mojej teoryi co do maski?

— Wyznaję, że nie miałem na to czasu.

— Szkoda, Jest to rzecz, która mnie bardzo interesuje, i której wiele lat mego życia poświęciłam.

— Cóż to panią tak bardzo obchodzić może?

— Co? Przyjdź pan po obiedzie do mego pokoju, a przekonam pana, że to bardzo ciekawe.

— Jakto?

— No przyjdź pan, to zobaczysz.

Mrs. Jaynes ładną była i bawiła mnie, przyrzekłem więc korzystać z zaproszenia.

Po obiedzie razem z nią udałem się do jej saloniku. Postępowanie jej jednak od razu mi się dziwnem wydało i niezbyt mi się podobało

— Weznę pana za powiernika — rzekła — pana, zupełnie obcego człowieka, którego nigdy przedtem nie widziałam, wtajemniczę we wszystkie moje sekrety. Ponieważ jednak nie życzę sobie, aby nam kto przeszkodził, więc pozwoli pan, że drzwi zamknę na klucz.

— Ale czy nie myśli pani...

— Nic, nie myślę, oprócz tego, że nie chcę nieproszonych gości.

— Jeśli zwierzenia pani tak ściśle prywatnej są natury, to zapewniam panią...

— Nic pan nie zapewniaj, a raczej aż zamknę drzwi.

I uczyniła to, klucz zaś wyjęła i schowała do kieszeni. Zaczynałem żałować, żem przyszedł, ale stało się, wyjścia już nie było.

Czyś pan się kiedy zastanowił nad tem, jak ogromne pole działania otworzyłoby się człowiekowi, gdyby naprzykład — Smith mógł na czas jakiś zostać Jones'em?

— Nie rozumiem pani.

— Przypuśćmy, że zmieniłbyś pan swoją powierzchowność do tego stopnia, iż mógłbyś pan niepoznanym obracać się wśród swych znajomych i przyjaciół — wiele ciekawych rzeczy byś się pan dowiedział!

— Prawdopodobnie nic przyjemnego ani pochlebnego.

— Pójdźmy o krok dalej; pomyśl pan o możności prowadzenia kilku naraz egzystencyi. Jako Brown mógłbyś pan popełniać czyny, którebyś potępiał jako Robinson. Mógłbyś pan być jednocześnie starcem i młodzieńcem, ojcem i synem, mężem i żoną.

— Wszak to oczywiste niepodobieństwo.

— Bynajmniej, mnie się to w zupełności udało.

— Co się pani udało?

— Właśnie to prowadzenie kilku naraz egzystencyi. Jest to sekret maski. Kilka lat temu zadałam sobie pytanie, dlaczego nie miałoby być niemożebnem zrobienie maski tak doskonale naśladującej naturę, żeby nie można było rozróżnić fałszu od rzeczywistości. Pracowałam nad tem długo, ale wreszcie usiłowania moje uwieńczone zostały skutkiem. Patrz pan na to.

Podała mi jakiś mały przedmiot. Był to delikatny preparat z cienkiej skórki jak mi się wydawało, z jednej strony malowany, z drugiej rozmaitemi wypukłościami nalepiony.

— Trzymasz pan w ręce sekret maski. Oddaj mi go.

Zabrała go i wyszła. Zaraz po chwili wyszła do mnie staruszka o srebrnych włosach, w staroświeckim stroju, z puszką herbaty w ręką.

— Córka moja bardzo pana przeprasza, ale tak jest zajęta swojemi doświadczeniami, że na ceremonię nie starczy jej czasu. Tymczasem zrobię panu filiżankę herbaty.

Na małym stoliczku stał przyrząd herbaciany, a na spirytusowej maszynce gotowała się woda w miedzianym kociołku. Staruszka zabrała się do przyrządzenia napoju.

— Zawsze wozimy z sobą swoją herbatę — rzekła — ani moja córka, ani ja, nie lubimy hotelowej lury.

Zgodziłem się z tem zdaniem. Na coś więcej oryginalnego zdobyć się nie mogłem. Zbyt byłem zdziwiony, nie miałem bowiem pojęcia, że mrs. Jaynes znajdowała się tutaj w towarzystwie swej matki. Gdyby się nie była źjawiła prawie natychmiast po zniknięciu córki, byłbym nawet podejrzywał jakąś sztuczkę czy mistyfikacyę. Staruszka tymczasem nalała mi filiżankę herbaty i usiadła na niskiem krzesełku koło kominka.

Moja córka ma poprostu bzika na punkcie swych eksperymentów. Przestrasza mnie czasami, takie okropności wygaduje. Mam nadzieję, że ją pan zgani.

— Nie sądzę, aby istniał jaki powód do obawy.

— Jakto? Myśli pan, że mogę być spokojną, gdy mi mówi, że mogłaby morderstwo popełnić i niktby jej tego dowieść nie był w stanie?

— Może przesadza cokolwiek.

Staruszka trwożliwie oglądnęła się na drzwi sypialni i zniżyła głos.

— Muszę panu coś powiedzieć: opowiadała mi sen, który okropnie mnie przeraził.

— Snów nie należy się obawiać, proszę pani.

— Jak jakich.

Staruszka wstała i stanęła przedemną.

— Jak pan wiesz, córka moja przyjechała wczoraj z Londynu. Otóż w wagonie śniło się jej, że próbowała swych eksperymentów i że obrabowała jakiegoś pana. W kieszeni jego znalazła ot, to!

Pokazała mi zegarek z łańcuszkiem. Poznałem je odrazu. Był to mój własny, który mi wczoraj skradziono. Chciałem wstać, ale nie mogłem, nogi posłuszeństwa mi odmówiły. Ona zaś uśmiechnęła się.

— Co panu jest? Tak pan zabawnie wyglądasz!

— To jest mój zegarek i łańcuszek.

— To czemuż go pan w takim razie nie bierzesz? — I wyciągnęła rękę, w której go trzymała.

Stała nie więcej jak sześć stóp odemnie, a jednak nie mógłem jej dosięgnąć. Zdawało mi się, żem przykuty do miejsca.

— Nie wiem co mi się stało, ale ruszyć się nie mogę.

— To pewnie skutek herbaty. Działa on bardzo na nerwy, ale zaraz moją córkę zawołam.

Zanim mógłem słowo wymówić wyszła, mnie zaś bardzo niemiłe uczucie ogarnęło, to samo, które miałem we śnie, w wagonie. Wszystko dokładnie widziałem, a byłem pomimo to bezwładny.

Po jakimś czasie drzwi się otworzyły i wolnym krokiem zbliżył się do mnie ów człowiek, mój towarzysz podróży. Stanął tuż przedemną. W koszuli miał moje spinki, przy mankietach moje guziki, a przy kamizelce mój łańcuszek, w ręku zaś trzymał mój zegarek i patrzał nań.

— Mam tylko parę minut czasu, — rzekł — ale chciałbym z panem mówić o Maryi Brooker, której fotografię miałeś pan w swoim pokoju. Nazywają ją zbrodniarką i waryatką, ja zaś panu mówię, że taka ona waryatka jak pan i ja. Tydzień temu mniej więcej o tej porze, uciekła ona z Broadmoor, i szukają ją teraz po całej Auglii, ale — nadaremnie.

— Czy pan śpisz?

— Nie, nie śpię.

— A wiesz pan czem jest Marya Brooker? — Oto, zapoznanym geniuszem. Ma tylko swoje gusta, a ludzie ich nie rozumieją. Lubi mianowicie zabijać. Jest to najmilszy jej sport. Inni polują na zwierzęta, ona zaś woli na ludzi, to cała różnica, której nikt pojąć nie chce. Jest też doskonałą aktorką, taką aktorką, jakiej świat jeszcze nie widział. Chciała kiedyś wstąpić na scenę; nie przyjęli jej, pod pozorem, że jest niemoralną. Ot zazdrość poprostu, jak zawsze. Parę dni temu kupiła sobie ten nóż, patrz pan jaki ostry! — wyjął długi świecący nóż z za kamizelki, i podał mi go, ale nie miałem ochoty go próbować, a możebym nie mógł, choćbym chciał.

— Nie chcesz pan? może pan masz racyę. Zresztą i Marya Brooker nie widzi wielkiej przyjemności w zabijaniu nożem. Woli używać do tego paznogci i zębów. Nie zdziwiłbym się, gdyby i pana którego dnia zabiła, może dziś wieczór nawet. Dawno już sportu swego nie zażyła, i głodna jest. No muszę już odejść, choć przykro mi opuszczać pana, ale widzisz pan za dziesięć minut dziewiąta, a ona o dziewiątej tydzień temu z Broadmoor uciekła. Dobranoc panu.

Młodzieniec odszedł, a w chwilę później wbiegła Mrs. Jaynes.

— No, i cóż pan o moich maskach sądzisz?

— O maskach? spytałem zdziwiony.

— No tak, o maskach! patrz pan jakie malutkie! Można ich tuzin mieć w kieszeni. — Pokazała mi dwie takie skóreczki, i rozciągnęła je palcami. Były to, jak mógłem teraz widzieć, rzeczywiste maski. — Nie myślałeś pan, żeby można było tak doskonale ludzką twarz zimitować? Co? To jest staruszka, a to młodzieniec. Nie wielkie przedmioty, a tyle pracy mnie kosztowały. Musiałam setki ich zrobić, zanim sekret posiadłam. Całe lata strawiłam nad fabrykacyą tych dwóch, i jeszcze jednej. Myśleli żem waryatka, że zabawki robię. Utwierdzałam ich w tym przekonaniu. Chciałam zwyciężyć — i zwyciężyłam! Odwróciła się, rzuciła maskę do ognia.

— Nie byłoby mi się udało, gdybym nie miała żelaznej wytrwałości, geniuszu wynalazcy i talentu aktorskiego. Bo i ról zastosowanych do moich masek nauczyłam się dobrze. W chwilach wolnych od pracy, powtarzałam je; i to brali za dowód waryacyi. Ale odegrałam je dobrze. Nie poznał mnie pan ani w staruszce, ani w młodzieńcu, nieprawdaż? Trzecią rolą moją jest Mrs. Jaynes. Przypatrz mi się pan dobrze: Mówiłeś żem piękna, podziwiaj mnie więc! Admirowałeś moje włosy, świeżość mojej skóry, wychwalaj je teraz! Wszystko to maska, i dzieło rąk moich! Pytałeś co mnie tak ta kwestya zajmuje? Zazaz ci powiem: chciałam dojść do doskonałości, aby módz — zabijać! Wczoraj mogłam cię zamordować — dziś to uczynię. Podniosła ręce, coś zrobiła koło swej głowy, usłyszałem szelest spadających draperyi, i... stanęło przedemną straszne stworzenie o twarzy szatana, które widziałem w wagonie i na spacerze. Transformacya odbyła się w mgnieniu oka, jak czarodziejska sztuka. Nawet głos jej się zmienił. Mrs. Jaynes mówiła wdzięcznie, i z akcentem osoby dobrego towarzystwa, straszydło to zaś chrapliwe okrzyki wydawało.

— Jestem Marya Brooker! Tydzień temu odzyskałam wolność, dziś z niej skorzystam. Zbliżyła się powoli, wlepiając we mnie wzrok dzikiego zwierzęcia. Z ust jej dobywało się to okropne szczekanie, które mnie takim wstrętem i przerażeniem napełniało.

— Wczoraj cię podrapałam i ukąsiłam, dziś wszystką krew twą wypiję, boś ty już mój. Rzuciła się nagle na mnie, ale na szczęście, wszystkiej herbaty nie wypiłem, a strach zwyciężył narkotyk i zdwoił moje siły. Chwyciłem ją za gardło, i powaliłem na ziemię. Nie długo jednak tryumfowałem, bo nie tylko twarz, ale i moc szatańską miała. Wkrótce mi się wyrwała, i z kolei mnie obaliła i dusi poczęła. Jeszcze chwila, a byłaby mnie zamordowała, okrzyki jej jednak usłyszano na kurytarzu, ludzie się zbiegli, drzwi wyrwali, a ja przytomność straciłem.

Kilka dni leżałem między życiem i śmiercią. Gdym przyszedł do siebie, Marya Brooker była mieszkanką w Broadmoor.

Przeł. A. Z.

Cudowna deska.

W śpiżarni złodziej dorwał się do owocu i pomiędzy gruszkami i jabłkami nie małe sprawił spustoszenie, a pomiędzy inne cenniejsze rzeczy, wędliny i mięsiwa były nie tknięte, przeto padło podejrzenie na małego Jasia i Stasia. Ojciec bierze ich na przesłuchy, ale chłopcy nie przyznają się i łżą, że owocu nie tknęli. "Czekajcie, pomyślał ojciec, już ja was schwycę!" Wyszedł na podwórze i powrócił po chwili z deską, którą położył na ziemię. "Teraz chłopcy, rzekł do synów, przeskoczycie mi przez tę deskę, ale pamiętajcie, że to cudowna deska, i że każdy który skłamał, przy przekroczeniu przez nią nogę złamie!" Chłopcy bez najmniejszego namysłu zasadzają się i — hyc! hyc! przeskoczyli przez deskę szczęśliwie, poczem mówią do ojca: "No, my nogi nie złamaliśmy, teraz spróbój ty tato!"

Czas i kobieta.

Jak szybki lot jest czasu,
Nie wiedzą niewiasty.
Bo dopiero w dwudziestym,
Liczą rok... szesnasty,
A biedny czas nie mogąc
Dać sobie z tym rady,
Na licach ich tem jawniej,
Wyciska swe ślady.

W szkole żydowskiej.

Nauczyciel: — Moryc, powiedz mi, do czego służy mydło?

Moryc: — Mydło, proszy pana profesora, służy do sprzedawania.

Raport urzędowy.

W pewnej wsi był spór o granicę. — Sąd zawezwał wójta, aby wybadał najstarszych ludzi we wsi, co o tej granicy pamiętają.

Wójt odpisał sądowi:

"Na wezwanie Prześwietnego Sądu odpisuję, że temu zadość uczynić nie mogę, bo najstarsi ludzie we wsi już nie żyją."

Gdy z wierzchu góry patrzym na przedmioty, maleją w oczach naszych. Tak i dla umysłu, który się wznosi wysoko, maleją rzeczy ziemskie.

• • •

Dusza i ciało to jakoby dwa wiadra przy studni, gdy jedno na dół, to drugie idzie do góry; tak samo, gdy nad ciałem panujemy, duch podnosi się do góry.

• • •

Oczy są wprawdzie częściami ciała, ale oknami duszy

• • •

Nie opieraj się na trzcinie chwiejącej się od wiatru; bo wszelkie ciało jako trawa więdnieje, i wszelka chwała jego opada jako kwiat polny.

• • •

Ten, co przytwierdza złym słowom, albo ich nie zgani, jest równie winnym, jak ten, co je mówił.

• • •

Nie sądź według naszych czynów,
Bośmy wszyscy pod grzechami;
Jak lituje ojciec synów:
Panie, zlituj się nad nami!

Stefan Witwicki.

• • •

Niech wszystko świadczy, czy zdala, czy z bliska,
W górze, czy nizinie,
Światło niebieskie i ludzkie zwaliska,
Że prawda nie ginie.

Zyg. Krasiński.

• • •

Ażeby ludzie mogli żyć w społeczności, potrzeba, aby każdy nagiął własne czyny i chęci ku dobru powszechnemu.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Dokończenie).

Kilkanaście tysięcy janczarek gruchnęło naraz, "jakoby jeden człowiek strzelił." Chwila jeszcze: janczary ustawiają się coraz silniej na nogach; niektórzy mrużą oczy na widok strasznej nawały, niektórym drżą ręce, trzymające dzidy, serca wszystkich walą jak młotem, zaciskają się zęby, piersi dyszą gwałtownie. Tamci już, już dobiegają, już słychać grzmiący oddech koni — zniszczenie leci, śmierć leci!

"Allah!... — Jezus, Marya!" — dwa te okrzyki, tak okropne, jakby nie z ludzkich piersi wyszły, mieszają się ze sobą. Żywy mur kolebie się, ugina, pęka; suchy trzask łamanych kopij głuszy na chwilę wszystkie inne głosy, po nim rozlega się zgrzyt żelaza, dźwięk jakby tysiąca młotów, z całą siłą w kowadła bijących, uderzenia jakby tysiąca cepów w klepisko, pojedyncze i gromadne krzyki, jęki, oderwane strzały rusznic i pistoletów, wycie przerażenia. Napastnicy i napastowani, zmieszani z sobą, kłębią się w niepojętem zwichrzeniu; następuje rzeź, z pod wiru krew wypływa ciepła, dymiąca, napełniając surową wonią powietrze.

Pierwsze, drugie, trzecie i dziesiąte szeregi janczarów leżą mostem obalone, stratowane kopytami, pobodzone włóczniami, pocięte mieczem. Lecz białobrody Kiaja, "lew boży" rzuca wszystkie następne w war bitwy. Nic to, że kładą się pokotem, jak łan przed burzą — walczą! Wściekłość ich ogarnia, śmiercią dyszą i śmierci pragną. Ława końskich piersi prze ich, przechyla, obala, więc bodą nożami brzuchy końskie, tysiące szabel tnie ich bez wytchnienia; ostrza wznoszą się, jak błyskawice i spadają na głowy, karki, ręce — i oni tną jezdnych po nogach, po kolanach, wiją się i kąsają, na kształt jadowitego robactwa — giną i mszczą się.

Kiaja "lew boży" coraz nowe szeregi rzuca w paszcze śmierci; krzykiem zachęca do boju i sam, ze wzniesioną krzywą szablą, rzuca się w odmęt. Wtem olbrzymi hussarz, niszcząc wszystko przed sobą, jak płomień, dopada do białobrodego starca, staje w strzemionach, by ciąć tem okropniej i ze strasznym zamachem spuszcza ostrze koncerza na sędziwą głowę. Nie wytrzymała cięcia ni szabla, ni kuta w Damaszku misiurka — i Kiaja, rozcięty niemal do ramion, pada, jakby strącony gromem na ziemię.

Pan Nowowiejski, on to był bowiem, straszne już poprzednio szerzył zniszczenie, bo nikt się jego sile i ponurej wściekłości oprzeć nie mógł, lecz teraz największą oddał w bitwie przysługę, zwaliwszy starca, który sam jeden podtrzymywał dotychczas walkę zaciętą. Krzyknęli strasznym głosem na widok śmierci wodza janczarowie i kilkunastu z nich wymierzyło janczarki w pierś młodego rycerza, on zaś zwrócił się ku nim, do nocy posępnej podobny. I zanim inni rycerze zdołali na nich uderzyć, huknęły strzały, po których pan Nowowiejski zdarł z konia i przechylił się na kulbace.. Dwóch towarzyszów pochwyciło go pod ramiona, lecz owemu uśmiech, gość dawno niebywały, rozjaśnił twarz ponurą i zaraz źrenice przekręciły mu się w tył głowy, a zbielałe usta poczęły szeptać jakieś słowa, których w zgiełku bitwy nie można było dosłyszeć. Tymczasem zachwiały się ostatnie szeregi janczarskie.

Waleczny Janisz basza chciał jeszcze bitwę odnowić, lecz już szał strachu ogarnął ludzi, już nie pomogły wysilenia; zmieszały i zwichrzyły się szeregi, a parte, bite, tratowane, cięte, nie mogły przyjść do sprawy. Wreszcie pękły, jak pęka zbyt naprężony łańcuch — i ludzie, jak pojedyncze ogniwa, rozlecieli się na wszystkie strony, wyjąc, krzycząc, rzucając broń i osłaniając głowy rękoma. Jazda biegła za nimi, a oni nie znajdując dość przestrzeni do luźnej ucieczki, stłaczali się chwilami w jedną zbitą masę, na których karkach jechali jeźdźcy, pławiąc się we krwi. Walecznego Janisza baszę groźny łucznik, pan Muszalski, ciął szablą po karku, aż szpik pacierzowy wytrysnął owemu z przeciętych kręgów i poplamił jedwabie, oraz srebrną łuskę karaceny.

Janczarowie, pobity przez piechotę polską dżamak i część rozproszonej już z samego początku bitwy jazdy, słowem: cała tłuszcza turecka, uciekała teraz w przeciwną stronę obozu, gdzie nad głęboką przepaścią sterczał stromy na kilkadziesiąt stóp wysoki wiszar. "Tam strach pędził szalonych." Wielu rzucało się w przepaść, nie dlatego, by ujść śmierci, lecz, by nie poledz od ręki Polaków." Tej rozpaczliwej rzeszy zabiegł drogę pan Bidziński, strażnik koronny, lecz nawałnica ludzka porwała go wraz z ludźmi i strąciła na dno przepaści. która po krótkim czasie wypełniła się prawie po brzegi stosami zabitych, rannych i zduszonych.

Z dna podnosiły się jęki okropne, ciała drgały w konwulsyach, kopiąc się wzajem nogami, lub drąc pazurami w skurczach konania. Do wieczora brzmiały te jęki i do wieczora poruszała się ta masa ciał, lecz coraz wolniej, coraz nieznaczniej, aż po pierwszym zmroku ucichła.

Straszne były skutki uderzenia hussaryi, Ośm tysięcy janczarów, pociętych mieczami, leżało przy rowie, otaczającym namioty Husseina baszy, nie licząc tych, którzy zginęli w ucieczce, lub na dnie przepaści. Jazda polska była w namiotach, pan Sobieski tryumfował. Trąby i krzywuły głosiły już chrapliwemi głosami zwycięstwo gdy wtem jak najniespodziewaniej bitwa zawrzała na nowo.

Oto wielki hetman turecki, Hussein basza, na czele swych konnych gwardyi i reszty wszystkiej jazdy, pierzchnął po złamaniu janczarów przez bramę do Jass wiodącą, lecz gdy tam pochwyciły go chorągwie Dymitra Wiśniowieckiego, hetmana polnego i poczęły siec bez litości, wrócił nazad do obozu, by szukać innego wyjścia jak zwierz, otoczon w kniei, szuka: którymby się mógł wymknąć przesmykiem? Wrócił zaś z takim impetem, że rozbił w mgnieniu oka lekką chorągiew semeńską, zmieszał piechotę, po części już rabunkiem obozu zajętą — i dotarł, na "pół strzelenia z pistoletu" do samego pana hetmana.

"Już w samym obozie byliśmy bliscy przegranej — pisał później pan Sobieski — co że się nie stało, przypisać to należy ekstraordynaryjnej rezolucyi hussarzy." Rzeczywiście natarcie Turków było straszne, bo dokonane pod wpływem najwyższej rozpaczy — i tem straszniejsze, że zupełnie niespodziewańe. Lecz hussarya, nie ostygłszy jeszcze z bojowego żaru, ruszyła ku nim z miejsca w największym pędzie. Piersza ruszyła chorągiew Prusinowskiego i ta osadziła atakujących, za nią runął ze swoimi Skrzetuski, poczem w całem wojsku, jazda, piechota, ciury obozowe, jak kto stał, gdzie kto był, wszyscy rzucili się z największą zaciekłością na nieprzyjaciela i wywiązała się bitwa, nieco bezładna, lecz furyą nieustępująca atakowi hussarzy na janczarów.

Z podziwieniem wspominali po skończonej walce rycerze męstwo Turków, którzy, gdy Wiśniowiecki i hetmani litewscy nadjechali, otoczeni ze wszystkich stron, bronili się tak zapamiętale, iż lubo hetman pozwolił już żywcem brać, zdołano zaledwie garść jeńców pochwycić. Gdy ciężkie chorągwie rozbiły ich nakoniec po półgodzinnej walce, pojedyńcze kupy a następnie pojedyńczy jeźdźcy, wzywając Allaha, walczyli jeszcze do ostatniego tchu. Tamże dokonano wielu czynów świetnych, których pamięć między ludźmi nie zginęła. Tam hetman polny litewski własną ręką ściął potężnego baszę; ów przedtem pochwycił pana Rudominę, pana Kimbara i pana Rdułtowskiego, lecz hetman zajechawszy mu od oczu, jednym zamachem odciął mu głowę. Tamże pan Sobieski spahisa, który z pistoletu do niego strzelił, w oczach całego wojska ściąć raczył; tam pan Bidziński, strażnik koronny, wydobywszy się cudem z przepaści, lubo potłuczon i ranny, natychmiast w wir walki rzucił się i walczył, póki z wyczerpania nie zemdlał. Długo on potem chorował, lecz po kilku miesiącach odzyskawszy zdrowie, dalej na wojnę z wielką swą chwałą chadzał.

Z pomniejszych zaś szalał najbardziej pan Ruszczyc, porywając tak jeźdźców, jak wilk podywa wełniste barany, stadem chodzące. Siła dokazał także pan Skrzetuski, koło którego synowie, nakształt lwiąt rozżartych walczyli. Ze smutkiem i boleścią rozmyślali potem ci rycerze, czegoby w takim dniu nie dokazał szermierz nad szermierze, pan Wołodyjowski, gdyby nie to, że od roku już w Bogu, w sławie i w ziemi spoczywał. Inni wszakże, którzy w jego szkole uczyli się walczyć, zebrali dość chwały dla niego i dla siebie na owem krwawem polu.

W tej wznowionej bitwie z dawnych chreptiowskich rycerzy, prócz pana Nowowiejskiego dwóch poległo: pan Motowidło i groźny łucznik pan Muszalski. Panu Motowidle kilka naraz kul pierś przeszyło, a on zwalił się jak dąb, który kresu dobiegł. Naoczni świadkowie mówili, że poległ z rąk tych braci kozaków, którzy pod wodzą Hohola, przy Husseinie do ostatka przeciw matce i chrześciaństwu walczyli. Pan Muszalski zaś — rzecz dziwna! — od strzały zginął, którą jakowyś Turczyn w ucieczce nań wypuścił. Gardło ona mu na wskroś przebiła, w chwili właśnie, gdy po zupełnym już pogromie pogan, sięgnął ręką do sahajdaka, chcąc jeszcze kilku niechybnych gońców śmierci za pierzchającymi wypuścić. Jego dusza musiała się z duszą Dydiuka połączyć, aby zawartą na galerze tureckiej przyjaźń węzłami wieczności utrwalić. Dawni kompanowie chreptiowscy odnaleźli po bitwie trzy ciała i rzewnemi je żegnali łzami, chociaż zazdrościli tak sławnej śmierci. Pan Nowowiejski miał uśmiech na ustach i cichą pogodę w twarzy; pan Motowidło zdawał się spać spokojnie, a pan Muszalski oczy miał wzniesione w górę, jakby się modlił. Pochowano ich razem, na tem sławnem chocimskiem polu pod skałą, na której na wieczną rzeczy pamięć kazano wyryć trzy ich nazwiska pod krzyżem.

Wódz całej armii tureckiej, Hussein basza, ocalił się na szybkim anatolskim koniu ucieczką lecz po to tylko, by w Stambule sznurek jedwabny z rąk sułtana otrzymać. Ze świetnej armii tureckiej małe tylko watahy zdołały wynieść głowy zdrowe z pogromu. Ostatnie zastępy Husseinowej jazdy wojska Rzeczypospolitej podawały sobie w ręce, w ten sposób, że hetman polny naganiał je wielkiemu, ten hetmanom litewskim, tamci znów polnemu i tak szło koleją, póki nie wyginęli prawie wszyscy. Z janczarów nie ocalił się niemal nikt! Cały ogromny obóz spłynął krwią, pomięszaną z deszczem i śniegiem, trupa zaś tyle leżało, że tylko mrozy, krucy i wilcy zapobiegli zarazie, jaka z ciał gnijących wstawać zwykła. Polskie wojska wpadły w tak wielki zapał, że jeszcze nie odsapnąwszy dobrze po bitwie, Chocim zdobyły. W samym obozie łupy wzięto niezmierne. Sto dwadzieścia dział a z niemi sto dwadzieścia chorągwi i znaków, przesłał hetman wielki z owego pola, na którem po raz już drugi w ciągu wieku szabla polska święciła tryumf znamienity.

Sam pan Sobieski stanął w kapiącym od złota i bisiorów namiocie Husseina baszy i z niego wieści o szczęśliwem zwycięstwie na wszystkie strony rozsyłał przez lotnych gońców. Zaczem zebrały się jazda i piechota, całe wojsko stanęło w bojowej sprawie. Odprawiono dziękczynne nabożeństwo — i na tym samym majdanie, na którym jeszcze dnia wczorajszego muzeinowie wykrzykiwali: "Lacha il Allah! — brzmiała pieśń: "Te Deum laudamus."

Hetman słuchał mszy św. i pieśni, leżąc, a gdy powstał, łzy radości ciekły mu po dostojnem obliczu. Na ów widok zastępy rycerstwa nie otarte jeszcze z krwi, drżące jeszcze z wysilenia po bitwie, wydały po trzykroć gromki okrzyk:

— Vivat Joannes Victor!!!

A w dziesięć lat później, gdy majestat króla Jana III-go obalił w proch potęgę turecką pod Wiedniem, okrzyk ów powtarzano od mórz do mórz, od gór do gór, wszędy po świecie, gdzie tylko dzwony wołały wiernych na modlitwę.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej. drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

THE POLES CELEBRATING THE MEMORY OF A VICTORIOUS BATTLE OF 500 YEARS AGO.

Upon a plain, between the villages Tanneberg and Grunwald in Eastern Prussia, on a Tuesday, the 15th of July five hundred years ago, there was fought an epoch making battle. The "Knights of the Cross" with the flower of Germany's knighthood on the one side and the united Polish and Lithuanian armies on the other, were the opposing forces and they numbered about seventy thousand. Ulrich von Junkingen, Grand Master of the Knights of the Cross and Vladyslav Jagiello (pron. Yagiello) King of Poland were their respective commanders. The Poles fought for the preservation and integrity of their kingdom and against the aggressive and rapacious policies of the "Order"—as the Knights wer called, who owed its power and wealth largely to the generosity of Polish princes who some two hundred years prior had asked the Order to come to Poland to convert to Christianity the pagan Prussians. The Order fought for its aggrandizement, and — supported by the knighthood of the "Holy Roman Empire of German Nationality" — for the progress and prevalence of German ideas in a Slavonic country.

And it is the 500th anniversary of the victory of Grunwald which is being commemorated this week throughout the world wherever there lives a descendant of the victorious nation.

The Order of the Knights of the Cross, or "Deutscher Ritterorden" originated in the year 1190 during the 3rd crusade. It was primarily a field hospital organization composed of clerical and lay members and formed for the purpose of bringing succor to wounded and invalided German Crusaders. It was founded by the inhabitants of the cities Luebeck and Bremen. Soon after, Frederic, a Suabian prince, changed the monasterial character of the organization into a military one patterned after the Knights Templar and the Johanniters. After the siege of the city of Acre (Ptolemais) the young organization built its first church hospital and monastery in that city. The new Order found favor in the eyes of Pope Celestine who granted to it self government and placed its possessions under papal protectorate. Outwardly the knights were distinguished by a white mantle with a black cross over the left shoulder, from which they derived the appelation "The Knights of the Cross" (Kreuzritter). They took the usual vows of chastity, poverty and obedience and their main purpose was the propaganda of Christianity with the sword. Such being the laudable raison d'etre of the new Order, it rapidly acquired power and wealth by liberal grants in southern Germany and northern Italy. Princes and emperors, bishops and popes vied with each other to bestow their substantial favors upon this pious, chivalrous and Christian organization. That its noble vows and pledges later on merely served as a mantle for its evil deeds, and the its sole object later on was the acchievement of limitless power and wealth, to be gained by the basest means, if necessary, — history has recorded with red letters.

After the crusades had run their course, such results as had been derived from them were in the power of the Knights Templar and Johannitters and the Knights of the Cross found themselves without a real field of activity as far as concerned the sword propaganda of Christianity. Therefore it was welcome news to them when Andreas, king of Hungary, invited then into his domain which had been invaded by pagan tribes. The Order gained a foothold in southern Transylvania and here began to plant, not so much the seed of Christanity, than that of its own future greatness. It colonized its settlements with Germans to the exclusion of Andreas' subjects; it took by conquest surrounding territory and built fortifications and castles therein. In the disputes which arose because thereof between the king and the Order, to be arbitrated by Rome, the Knights of the Cross availed themselves of land grants of questionable origin under which they claimed the conquered territory. King Andreas abandoned arbitration, gathered his army and drove the Knights from his domain (1220).

Conrad of Masovia, a Polish prince, was responsible for the coming of the Knights to Poland. For some years past Poland made an effort to Christianize the pagan Prussians by methods similar to those employed at the present time: — peaceful, where possible, forcible when necessary. Frequently the Prussians showed their displeasure at both methods and made bloody incursions into Poland, devastating with a cruel hand. The Prussian lands, represented to-day by a part of Pomerania, Eastern and Western Prussia, were very fertile, opened the Baltic sea, and, altogether, constituted a most desirable acqusition for Poland. It was, therefore, both, a spiritual and a wordly reason which induced Conrad of Masovia to invite the Knights into Poland.

It may be said in passing that the Prussians were of Slavonic origin, and not, as is commonly understood, of Teutonic. The Germanic character of Prussia was created by the conquests and settlements of the Knights of the Cross and the Germanizing influences of that Order. In 1226 the Knights settled in Poland in the territory of Chelmo on the Vistula. They undertook the conversion of the Prussians in a rigorous manner, devasted the country, put thousands of its inhabitants to the sword, established German settlements and claimed the conquered territory as their own. But soon they showed no compunction about annexing Polish territory in large slices, and when disputes arose, Rome was appealed to by the Knights, who, as a "Holy Order" had a very partial judge in the pope. In these disputes the Knights employed any means to gain a favorable decision. forged grants and foreclosure of loans being most frequently resorted to. They had now gained a strong foothold in Poland, and, enlarging upon their Transylvania policies, pushed their projects to the utmost. Thousands of Germans were brought into their settlements for colonization, many castles were built and fortifications laid out at strategic points; cities rose and commerce flourished. But the Prussians were a valiant nation and they did not submit peacefully to the Germanizing process, which was being executed with fearful cruelty. Again and again they rose in desperate resistance and at times sorely pressed the Knights who then implored and received armed assistance from Polish princes. But within sixty years Prussia had been completely subdued, more than one half of her inhabitants exterminated in warfare and her territory laid waste to be upbuilded in accordance with the plans of the Order who was now the overlord of all Prussian domain. Marienburg, Elbing, Thorn, Koenigsberg owed their existence to the Knights and to-day the ruins of their castles picturesquely grace many hill tops in Eastern Prussia.

Prussia had been conquered and the Order began to look for new worlds. In the beginning of the 14th century the Knights invaded Lithuania which was to the east of the conquered Prussian territory. The subduing of Lithuania did not progress very rapidly; while the Knights had acquired some replied very modestly, that "while there was an abundance of Lithuanian lands and had taken some fortified Lithuanian cities, a rapid conquest of the whole territory and a conversion of the Lithuanians to Christanity would not have been in accordance with the policy of the Order as that would leave it without further fields for sword propaganda. But the position of the Knights was now beyond assail; the humble friars who had performed samaritan services for the crusaders, had now become, — thanks to Poland's tolerance and generosity, and, not infrequently to her lack of power, or foresight and caution, — a most powerful Order, spiritual in name and in its avowed purposes, but militant in its policies and cruel in its deeds. So strongly had the Knights become entrenched and so conscious were they of their power that they now raised their arms against their benefactress — Poland. In 1309, under the reign of the Grand Master Siegfried von Feuchtwangen the Order seized Pomerania, the sur—Baltic territory immediately west of the Vistula and an integral part of Poland. King Vladyslav, the "Elbowed" was powerless to retake Pomerania and his claim was submitted to the arbitration of the pope. By this time the land—grabbing proclivities of the Order had become well known in Rome and the court of arbitration appointed by Pope John XXII made an award completely sustaining the Polish king in his claims and ordering the Knights to return Pomerania and to pay an indemnity.

The Knights utterly ignored the award and ridiculed the ban issued against them by the Pope. Actual hostilities soon began; the Knights invaded Poland with fire and sword. The "Holy Order" now carried warfare into Christian territory, killed defenseless Christians, women and children and destroyed Christian temples. In September 1331 the Polish army under King Vladyslav administred a crushing defeat to the Knights at the battle of Plowce but Poland could not follow up the advantage thus gained and the defeat checked the Knights but temporarily. They continued to annex Polish territory, to invade her domain and to carry death to her inhabitants. Again, a papal court of arbitration; convened by Pope Benedict XII ordered the return to Poland of all territory taken from her and the payment of a heavy indemnity and again the Knights disregarded the reward.

It would reach beyond the limits of a newspaper article to follow even superficially the history of the Order in its relation to Poland, but enough has been told to show the causes which generated a most intense hatred of the Poles toward the Order. The Knights had reached the summit of their power under Grand Master Winrich von Kniprode, (died 1382). The possesed fertile lands, thriving cities, more than 20,000 villages. a splendid army, hundreds of strongly fortified castles and even a fleet of eighty ships manned by 5000 mariners. Poland was practically powerless to repell or even check their advance. Ludwig, the Polish King, was a Hungarian and the fate of Poland concerned him little. But after his death Jadwiga (pron. Yadwiga) his second daughter, became queen of Poland and her saviour, too. Renouncing the love which was in her heart the beautiful young queen accepted the suit of the Lithuanian prince Jagiello on condition of the union of Lithuania with Poland and the conversion of Jagiello and his people to Christianity. Both countries had suffered cruelly from the Knights and in the alliance retribution was to come. The Order saw the danger and sought to minimize it by frequent incursions into Poland and Lithuania and by creating dissention between Polish and Lithuanian princes seeking to gain by their internal strife. But it became evident that the hour of reckoning was approaching. War was inevitable. The Knights were fully prepared; King Jagiello hastened the mobilization of the Polish and Lithuanian armies. In 1409 the Knights send an ambasy to Jagiello, haughtily inquiring whether he would keep neutrality in their war with his brother Witold, regent of Lithuania. The answer may be easily immagined and Grand Master Ulrich von Jungingen promptly declared war on Poland. An armistice suspended hostilities till June 1410 and the intervening time witnessed thorough preparations for the final struggle.

The armies of Poland and Lithuania reached the vicinity of Grunwald and Tannenberg on the early morning of July 15th 1410 and went into camp, deploying in the woods which fringed the plain; the Knights of the Cross were supposed to approach in a southerly direction from their capital Marienburg. Jagiello was attending divine service when the first of the Polish outposts brought the news: — "The Knights are coming." Jagiello suffered no interruption of the service but the armies fell into battle fomation, remaining, where possible, under the shelter of the woods. Fifty one Polish standards were ready and eager for the bugle call. (A "Standard" represented a military unit, such as a squadron, gathered under the banner which bore the coat of arms of the commanding knight, who by oath of fealty was bound to furnish the king with a certain number of armed retainers at his ownexpense.) — The standards vied with each other in perfection of armament and magnificence of accoutrement. Costly armours resplendent in the sun, shields with richly wrought escutcheons, vivid colors breaking from hundreds of standards of more than fifty different designs; and all this splendor and physical prowess mounted on magnificent chargers, themselves armour—clad and proudly bearing. Prior to that morning there never was gathered a more splendid array of courageous knighthood than the Polish army. The Lithuanian army had f orty one standards, some what inferior physically and in outward splendor to the Polish army.

And of all this vast military host there was only one who gladly would have seen the swords sheathed and the lances put away, and that, strange to say, was its commander, King Jagiello himself. His tender heart recoiled at the thought of the fearful slaughter about to ensue; again and again his eyes filled with tears when he seemed to see the flood of Christian blood about to be shed.

Not more than an arrow's flight to the west stood the German army in battle array. And a worthy foe. The knightly flower of western Europe was assembled under the black and white banner of Grand Master Ulrich von Jungingen. Spain, Portugal, France, Italy, Belgium, Flanders, England and all parts of Germany and the Holy Roman Empire had armour—clad representatives. There they stood mounted on their poverful armoured horses, and animated steel wall. Above them towered a forest of lances from which fluttered multicolored streamers. Grand Master Ulrich, scanning the vast armies bound on each other's destruction, now also realized the terrible responsibility and the impending fate; for a while he was fully unmanned. But he quickly controlled himself and dispatched two heralds to King Jagiello, sending him two naked swords and the following sarcastic message: — "The Grand Masters sends to His Majesty and to His brother these swords to inspire them with greater courage than they have so far shown. He also offers to withdraw his army somewhat to give room to yours which seems to be hiding in the bushes. —Jagiello swords in his camp he would keep these, too. That divine providence would determine both, the place of the battle and its result."

As soon as the heralds rejoined their army King Jagiello gave the command for battle. The Lithuanians, composing the right wing, were, the first to go to the attack. Mounted on small horses lightly, if at all armored, they were a quickly moving body, but hardly a match for the ponderous knights replied very modestly, that "while there was an abundance of who now came thundering down the plain with lances leveled. Like chaff before a hurricane, so broke the Lithuanians before this avalanche of iron men and horses. Vainly tried Witold to stem the tide of utter route; the whole Lithuanian army was practically at once eliminated, only the three standards of Sandomir valiantly stood their ground and played an important part in the battle. Meanwhile more standards had advanced toward each other and soon the armies were locked so closely that the struggle became a question of individual bravery and strength. And here the advantage was with the Poles who fought for the preservation of the native soil and national ideas. The army of the Knights, recruited from "aller Herren Laender" was not welded by one thought. Some were adventurers lured by the promise of loot; some had come with the expectation that their swords were to be drawn against barbarians and now they beheld a Christian knighthood which equaled them in splendor and surpassed them in strength And the Order fought for what it always contended: — aggrandizement and Germanization.

Slowly the German lines began to yield; toward the afternoon their position was nearly a mile westward to that which they occupied at the beginning of the battle. And now they broke into a disorganized flight with the Poles in pursuit. Who did not surrender was put to the sword. About 22,000 of the German army remained on the blood drenched battle field; nearly an equal number was taken prisoner. Eighth thousands Poles and Lithuanians were the price of the glorious victory. Grand Master Ulrich and almost every German commander of note was slain. King Jagiello, instead of pressing an obvious advantage to take the enemies capital Marienburg, which now lay open, practically undefended, remained on the battle fiield for more than three days. The prisoners were listed according to their ranks, the dead were given a Christian burrial. Funeral services were held and the body of Grand Master Ulrich together with the other German notables, were given all due honors and sent to Marienburg under military escort at the command of the King. One wonders whether Ulrich, had he been victorious, would have displayed such Christian virtues and forbearance as were shown by this noble King who but a few years ago had been a pagan. The mantle of Christianity has often covered deeply hued sins in the history of nation.

The power of the Order was broken. True, the Order remained in possession of the greater part of its territory: a state of war existed between Poland and the Order in 1414 and again in 1454 lasting for twelve years. But the Knights never gave an open battle to the Polish army; they contended themselves with incursions into Poland, pillage and plunder. As soon as the Polish army gathered, they withdrew to their fortifications and invoked all the known powers to protect them against the wrath of the Poles who, unfortunately, were diverted from taking just retribution now by the pleas of the German emperor then again by the intervention of the Pope. But the conquered territory of Prussia would not tolerate the government of the Knights any longer, and in 1454 an ambassy sent by the Prussians to King Casimir Jagiello at Cracow implored him for his protectorate over all territories conquered by the Knights of the Cross and offered him the oath of fealty of the Prussians. Thus Prussia came voluntarily under the protective wing of Poland. But the Knights were not to surrender so easily; for sixteen years they kept up their resistance to the Polish protectorate until in the year 1466 their Grand Master Ludwig von Erlichshausen appeared before King Casimir in Thorn and in the hoary garb of a common friar knelt before the king and begged for peace. And this was the end of the Knights of the Cross. Their territory, with the exception of a small portion of eastern Prussia with the city of Koenigsberg, was incorporated into Poland. In 1525 the Knights of the Cross embraced Protestantism, their former Grand Master Albrecht took the oath of fealty before the Polish king Zygmunt I who generously granted the right of succession of the regency to Albrecht and his heirs of the house of Ansbach-Brandenburg.

Three centuries had elapsed from the coming of the Knights of the Cross into Poland, and, at last had Poland gathered the fruit of the victory at Grunwald.

July 15th 1910 CASIMIR GONSKI.



KARMIENIE MŁODEJ ŻYRAFY.

W ogrodzie zoologicznym w Londynie, urodziła się niedawno żyrafa, którą karmią z butelki, jak małe dziecko.

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

OBCHÓD GRUNWALDZKI W UTICA, N. Y.

Polacy w Utica i okolicy, których liczba dochodzi do 6,000, obchodzili uroczyście Obchód Grunwaldzki w dniu 11 lipca br. — Oprócz Polonii miejscowej z New York Mills, Herkimer, Rome i innych okolicznych osad, brali także udział w obchodzie delegaci dalszych osad.

Osada polska w Utica była na ten dzień pięknie ustrojona w narodowe kolory. Ulice Lincoln av., Spring, Cooper, Huntington, Fay, Water, Whitesboro, Broadway i ulice zamieszkałe przez Polaków na East Utica przedstawiały się wspaniale ustrojone w białe i czerwone kolory.

Uroczystość grunwaldzka składała się z nabożeństw w kościele św. Trójcy i z wymarszu towarzystw po główniejszych ulicach miasta. Po wymarszu wszyscy udali się do New York Mills, do parku Pułaskiego, gdzie zakończono wykonanie programu.

O godz. 12:30 wszyscy zebrali się w kościele św. Trójcy. Uroczyste nabożeństwo odprawił proboszcz parafii św. Trójcy, ks. L. Muszyński. Okolicznościowe kazanie wypowiedział ks. Liński z Herkimer. Po kazaniu i zakończeniu mszy św. odśpiewało duchowieństwo uroczyste "Te Deum", a potem ogół zaśpiewał hymn narodowy.

Później nastąpił wymarsz wszystkich towarzystw uniformowanych i cywilnych. Udano się pochodem przy dźwiękach muzyki ulicami Lincoln ave. do Court, Court do Genesee, Genesee do Columbia, Columbia do State, dalej Lafayette do Varick, gdzie oczekiwały na wszystkich uczestników specyalne tramwaje, któremi dojechano do New York Mills.

Następnie udano się pochodem do parku Pułaskiego.

Dopiero o godzinie 4:30 zebrali się wszyscy w parku, który był tak zapełniony, że trudno się było przez niego przecisnąć.

Kto tylko żył, kto tylko nosił nazwisko Polaka, każdy przyjechał do parku, aby był obecnym na tej uroczystości. Wtenczas przystąpiono do wykonania programu naznaczonego. Najpierw zaśpiewał chór parafialny z Utica, pod batutą ob. Tralki.

Później ob. Piotr Rydzeski, zagaił zgromadzenie i powołał na przewodniczącego obchodu Wiel. ks. Muszyńskiego. Ten przyjął ten zaszczyt i wygłosił, chociaż krótką, ale piękną mowę, za którą obdarzono go licznemi oklaskami. Następnie zaśpiewał znowu chór parafialny.

Na następnego mówcę poproszono kongresmana dystryktu Oneida i Herkimer, ob. Charlesa S. Millington. Ten zaznaczył ze swojego punktu widzenia, co są Polacy, co Polacy powinni tu w Stanach Zjednoczonych czynić, jak postępować. Zaręczył, że czuje dla Polaków sympatyę, bo zostali bez Ojczyzny. Radził też Polakom osiadać na roli tu w Ameryce, bo przez to będą mogli podnieść nietylko swój dobrobyt, ale także dobrobyt całego kraju. — Wspomniał o Kościuszce i Pułaskim, zaznaczył dobitnie, że Niemcy amerykańscy nie powinni Polakom mieć za złe, że ci ostatni uroczyście obchodzą dzień pobicia swych przodków, bo Polacy kochają swoją starą Ojczyznę, ale po niej kochają także i Stany Zjednoczone, jako kraj wolny, więc też są dobrymi obywatelami tego kraju.

Następnie przemówił komisarz bezpieczeństwa publicznego miasta Utica ob. Wm. F. Foley, który reprezentował na obchodzie miasto Utica. Ten zaznaczył, że jeżeli Polacy będą tak dobrymi patryotami dla swej Ojczyzny, jak był Kościuszko, to będą oni najpożądańszym narodem w Stanach Zjednoczonych.

Ob. Foley, chociaż mówił krótko ale w tak gorących słowach, że przemówienie jego wywołało burzę oklasków.

Po mowie ob. Foley'a i odegraniu przez polską orkiestrę pięknego utworu polskiego, przemówił obywatel Wasielewski. Mówił głównie o bitwie grunwaldzkiej. Mowę jego przyjęto hucznemi oklaskami, jak zwykle mowy ob. Wasielewskiego przyjmują.

Przemawiał także wiceprezes obchodu ob. L. Leśnicki.

Wykonanie tego programu zajęło wiele czasu, dlatego z powodu spóźnionej pory, bo była już godzina 6:30, obchód zakończono i rozpoczęła się ogólna zabawa.

Tak przeszedł dzień obchodu Grunwaldzkiego, o którego urządzenie dzielnie starali się wszyscy a szczególnie obywatele: K. Szypulski, którego miejsce jako przewodniczącego zajął potem Piotr Rydzeski, bo ob. Szypulski wyjechał na obchód Grunwaldzki do Krakowa, L. Leśnicki, K. Synakowski, B. Judycki, jako egzekutywa. Honorowym prezesem Obchodu Grunwaldzkiego był Wiel. ks. L. Muszyński.

Na urządzenie Obchodu Grunwaldzkiego Polonia w Utica skorzystała wiele, bo nie tylko, że odgrzała ta uroczystość ducha narodowego w Polonii, ale także bardzo wiele dowiedzieli się o Polakach Amerykanie, przykładem czego szerokie sprawozdanie z obchodu i czynność komitetu, które miejscowe dzienniki amerykańskie zamieszczały.

Z TOLEDO, O.

Polski opryszek zginął z ręki policyanta.

Tragiczną śmiercią zginął z ręki policyanta Jana H. Hovey niejaki, smutnej pamięci, Aleksander Goliński 22-letni. Goliński był w ostatnich paru dniach poszukiwanym przez policyę za różne inne sprawki. Policyant Hovey przechodząc ulicą Streicher zobaczył bandę łobuzów stojących na narożniku Warsaw ul. Po zbliżeniu się do nich zapytał, który z nich jest Golińskim. Każdy odpowiedział przecząco. Po oddaleniu się policyanta, Goliński, który był w bandzie wyciągnąwszy rewolwer z kieszeni i zaczął biedz za policyantem grożąc, iż go zastrzeli. Policyant słysząc czyjeś kroki za sobą odwrócił się, a zobaczywszy napastnika z bronią skierowaną przeciw siebie, błyskawicznym ruchem ręki wyjął z kieszeni swój rewolwer i dał ognia do napastnika. Strzał był dany więcej dla postrachu, aniżeli uszkodzenia Golińskiego. Ośmielony postępowaniem policyanta Goliński, zaczął ostro nacierać na policyanta trzymając wciąż rewolwer skierowany na niego. Policyant widząc, iż życie jego zawisło od swojej broni, wymierzył do Golińskiego, padł strzał w tej samej chwili trafiony Goliński padł na ziemię. Kula trafiła go w czoło przeszła przez mózg, powodując śmierć Golińskiego. Na miejsce wypadku zeszedł się wkrótce tłum ludzi, z których niektórzy nie znając przebiegu zajścia zaczęli się odgrażać nadchodzącym ze wszystkich stron na miejsce wypadku policyantom. Sytuacya zdawała się pogarszać z każdą minutą, i policyanci zaczęli już rewidować kieszenie zgromadzonych, szukając za bronią. W tym samym czasie nadszedł na miejsce wypadku ks. Wachowski proboszcz parafii św. Wojciecha, a poznawszy groźną sytuacyę począł uspokajać groźne umysły, namawiając do spokojnego rozejścia się do swych domów i przedstawiając smutne następstwa oporu. Dzięki taktyce ks. Wachowskiego zgromadzeni zaczęli się powoli rozchodzić w różnych kierunkach zostawiając na miejscu wypadku trupa zastrzelonego Golińskiego w towarzystwie policyantów. Pogrzeb smutnej pamięci Golińskiego odbył się z zakładu pogrzebowego ob. I. Pawłowskiego bez ostatnich usług kościelnych. Zastrzelony Goliński jakkolwiek młody bo dopiero 22 lata liczący młodzieniec uchodził za herszta tutejszej polskiej łobuzeryi i był postrachem okolicy. Oby śmierć jego była nauką dla reszty jemu podobnych, i sprowadziła ich na drogę poprawy.

OBCHÓD GRUNWALDZKI W ABURN, N. Y.

Staraniem Gminy Polskiej, złożonej z pięciu towarzystw odbył się tu w dniu 4 lipca wspaniały obchód Grunwaldzki. W obchodzie tym wzięły udział wszystkie towarzystwa miejscowe tak polskie, jakoteż słowiańskie i ruskie.

Rano o godzinie 7 zebrały się wszystkie towarzystwa na sali ob. Kaszczaka, przy Washington ul. O godzinie 7:30 wszystkie towarzystwa udały się do miejscowego kościoła na Mszę św. Po nabożeństwie powrócono na salę, na wspólne śniadanie, po śniadaniu zaś urządzono pochód po główniejszych ulicach miasta. Tysiące ludzi wzięło udział w pochodzie, na który z zadziwieniem patrzały wszystkie narodowości.

Później towarzystwa, a także wszyscy biorący udział udali się na salę, gdzie przystąpiono do wykonania programu. Obchód zagaił obywatel. Jan Sikora, prezes. Słowo wstępne wypowiedział ob. P. Momot. Dalej nastąpił śpiew Tow. św. Cecylii. Wykonano pięknie śpiew pod tytułem "Z nad Wisły" Deklamacyę "Grunwald" wypowiedział ob. Jan Dec. Dzieci szkolne zaśpiewały "Krakowiaka Amerykańskiego". Dalej ob. Gładziszewski ze Syracuse wypowiedział piękną mowę, za którą obdarzono go burzą oklasków. Tow. św. Cecylii zaśpiewało "Polak nie sługa". Marynia Pelc wypowiedziała deklamacyę "Od grobu Chrobrego." Dalej reprezentant braci Rusinów wypowiedział mowę w ruskim języku. Kapela gniazda Sokołów zagrała piękną selekcyę. Potem Dr. A. W. Rusin ze Syracuse wypowiedział mowę z taką werwą, że oklaskom i wiwatom nie było końca. Po mowie dr. Rusina zaśpiewano "Jeszcze Polska nie zginęła". Walerya Ławniczak zadeklamowała wiersz "W czasie zwycięstwa", dzieci szkolne zaśpiewały piosnkę "Widzę, czuję, słyszę" i prezes obchodu zakończył program prosząc zebranych o odśpiewanie hymnu narodowego.

Po wykonaniu programu nastąpiła ogólna zabawa.

Z PITTSBURG, PA.

Okropny los polskiego emigranta.

Przyjeżdża do Ameryki, dostaje pracę, jest na drodze odrobienia kosztów poniesionych na przejazd i znachodzi śmierć fatalną. A czy to jeden — setki to nawet tysiące spotyka ten sam los, ale o tem cicho, tylko przypadkowo można się dowiedzieć, tylko przypadkowo można dołapać tej nicy za którą idąc, dochodzi się do całej nędzy moralnej, do tego rzeczywistego stanu życia naszych rodaków.

Podobny los spotkał niejakiego Bronisława Słodaka. Słodak przybył do Ameryki zaledwie przed kilku miesiącami wraz z żoną i zamieszkały przy ul. 32 w Pittsburgu. Dostawszy pracę we fabryce Carbon czuł się o tyle szczęśliwy, że marzył o sprowadzeniu 3 dzieci, które pozostały w kraju.

W dniu 18 czerwca poszedł jak zwykle do pracy, z której nie miał już mieć korzyści. Przechodząc po pod dźwignią elektryczną, został uderzony spadającym kawałem żelaza w głowę, że stracił świadomość i został odwieziony do szpitala Ś. Franciszka. Bez przytomności przeleżał nieszczęśliwy człowiek do dnia 9 lipca, w którym to dniu powołał go Bóg do swojej chwały. Biedny człowiek, przez dni kilkanaście przeleżał i o ile się zdaje w jednym opatrunku, gdyż widząc obandarzowaną głowę tego nieszczęśliwca nie zdało się spostrzec by nad marnym foreingerem próbowano jakichkolwiek środków chirurgicznych, lecz pozostawiono go losowi, by śmierć zrobiła z nim porządek.

Oj ta Ameryka — to piękny wolny kraj — psi i wszelkiego rodzaju zwierzęta mają swoją opiekę ale nad biednym roboczym... foreingerem nikt się nie zaopiekuje.

Zaledwie co setny a może i rzadziej zdarzy się, że podobny wypadek wyjdzie na światło dzienne, a i tak tych wypadków na setki liczyć można.

Z FILADELFII, PA.

Bójka na noże na polskiem weselu

Jan Pawlak poszedł z wesela do więzienia. Pawlak zjawił się nieproszony na wesele w sąsiedztwie się odbywające i na takowem tak nieprzyzwoicie się zachowywał, że Jan Wilk, zam. pn. 2046 Wewcomb ul. zmuszony był go wyrzucić.

Pawlak czekał na ulicy i gdy Wilk wraz z żoną wyszli na ulicę zadał im ciężkie rany nożem.

Wilków odwieziono do szpitala Samarytańskiego a Pawlaka odstawiono na stacyę policyjną, a sędzia Grells w braku kaucyi w wysokości $500, odesłał Pawlaka do więzienia.

KS. BERNARD SKULIK ORGANIZUJE NOWĄ POLSKĄ PARAFIĘ.

ST. LOUIS, Mo. — Bawił tu ks. Skulik z La Salle, Ill. Wyjechał on do Alabama gdzie z jego współudziałem organizuje się nowa polska kolonia.

Ksiądz Skulik, jak wiadomo miał w Chicago zajście z niepełnoletnią "modelką" za co biskup wydalił go z parafii w La Salle. Obecnie więc ks. Skulik usiłuje zorganizować parafię w Alabamie.

Z JERSEY CITY, N. J.

Jacyś niewyśledzeni dotąd zbrodniarze wtargnęli do domu pani Rozalii Łukaszczyk, 28-letniej Polki, zamieszkałej pn. 305 Washington ulica w Jersey City i zamordowali ją w ohydny sposób. Zwłoki jej ze związanemi rękami i zakneblowanemi ustami znalazła pani Pelagia Filip, jej sąsiadka, która zarazem powiada, że widziała jakiegoś nieznajomego mężczyznę, wchodzącego do domu pani Łukaszczyk przed jej straszną śmiercią. Z nieładu, jaki zauważono w domu zamordowanej wnosić można, że stawiła ona zacięty opór swoim napastnikom czy napastnikowi.

Policya energicznie poszukuje sprawców zbrodni. Nieszczęśliwa kobieta była uduszona, a także stwierdzono na niej dokonanie zbrodni gwałtu.

Z NOWEGO YORKU.

Dramat w polskiej rodzinie.

Dramat miłosny, którego bohaterami są Polacy rozegrał się tu dnia 14 lipca. Bohaterką tragedyi jest pani Antonina Sikorowa, żona byłego docenta uniwersytetu Krakowskiego pana Pawła Sikory; bohaterem zaś pan Kazimierz Malski, młody i wykształcony Polak. Policya znalazła panią Antoninę, leżącą w łóżku obok śpiącej dzieciny, całą zbroczoną krwią z kilku śmiertelnemi ranami pochodzącemi od postrzałów.

Pani Sikorowa była bezprzytomna gdy ją odnaleziono, a kostyum nocny tlił się na niej. Policya nie wiedząc kim jest nieszczęśliwa ofiara, przeprowadziła rewizyę w mieszkaniu i odkryła z listów nazwisko denatki; z korespondencyi wynika, że miała ona stosunek z Kazimierzem Malskim i oboje postanowili umrzeć razem. Ranną kobietę przewieziono do szpitala Bellevue. Za nią przybył tam i Malski, zeznając bliższe szczegóły dramatu. Nieszczęśliwy kochanek chciał również popełnić samobójstwo, ale broń zawiodła. Pani Sikorowa liczy 21 lat i jest piękną jak mrzenie. Malski jest również bardzo przystojnym mężczyzną.

Młoda para pokochała się jeszcze, uczęszczając razem do szkół w Polsce.

Z BUFFALO, N. Y.

Biednemu zawsze wiatr w oczy. Polacy aresztowani przy kąpieli w stawie parkowym.

Stanisławowi Kopcikowi i Józefowi Nowakowi było okrutnie onegdaj gorąco.— Poszli więc do Delaware parku i tam hen za gmachem Allbright galeryi, zdjąwszy koszulę i inne części garderoby, jak gatki i mankiety, skoczyli w kryształowe głębie parkowego jeziora i używali chłodzącej kąpieli...

Kiedy oto czujne oko prawa ujrzało tych zbrodniarzy, a skonfiskowawszy im najpotrzebniejsze części ubrania, zmusiło ich do zaprzestania kąpieli, wyjście na brzeg i poddanie się srogiej władzy.

Młodzieńcy zostali stawieni przed oblicze groźnego Kadi, który grzywną ukarał "zbrodniarzy". Konstatując ten fakt, dodaje od siebie redakcyjnie "Enquirer" następną trafną uwagę:

Żadne oko wstydliwe starej panny nie dojrzało, żaden rumieniec wstydu przedpotopowej dziewicy marmurowej w Galiryi Albrighta nie wykwitł, gdy się dwaj chłopcy — o zgrozo — nago się kąpali...

Ale prawo jest, władza jest, sądy są, a zatem do buchty, z przed sędziego i karę im wymierzać surową choć sprawiedliwą.

Bo to drobni przestępcy!

Ale jeśli bogacze swymi automobilami, cienistemi alejami parku jak szaleni się rozbijają, przejeżdżając, mordując, gniotąc wszystko w prawo i lewo, to wtedy władze tego nie widzą, a sędziowie wymierzają kary niższe, niźli biednym chłopakom, co ciała swe znużone ochłodzić chcieli.

Nie ma dnia, aby automobiliści zbrodniczy bruku i dróg naszych krwią pieszych piechodniów nie skropili, albo do trupiarni jakie poszarpane ciało i ofiarę automobilowej wścieklizny nie odstawiono...

Ale bogaci i możni automobiliści postawią bail, zapłacą $10 lub $15 kary, albo pójdzie ze suspendowanym wyrokiem i na tem koniec.

Ci, co zagrażają życiu i bezpieczeństwu wszystkich w parku spacerowiczów, idą wolno — bo bogaci...

A biedny dla tego, że "skalał klasyczne wody jeziora... do buchty.

Niechby się zresztą "władze" zastanowiły: Jeśli w Humboldt parku, tysiące dzieci raduje się, cieszy i odświeża, brnąc w basenie jeziorowym, dlaczego by i wielki chłopiec nie miał sposobności się ochłodzić, wykąpać w mieście leżącem nad jeziorem Erie, nad rzeką Niagara. Mało miast jest, mających tak wyborną sposobność do kąpieli publicznych a wcale nie wyzyskanych.



WALTER WELLMAN.

Sławny awiator, który zamierza wybrać się balonem w podróż do bieguna północnego.

Z NANTICOKE, PA.

Zaburzenia parafialne przy kościele św. Stanisława.

W tutejszej polskiej parafii św. Stanisława w zeszłym tygodniu przyszło do awantur i starcia z policyą. Na nabożeństwo żałobne, które miało się odbyć za spokój duszy śp. ks. Gramlewicza, zjechał biskup Michał Hoban ze Scranton Pa., lecz skoro tylko nielubiany przez parafian proboszcz zjawił się w kościele, zebrany w kościele naród rzucił się na księdza i zmusił go do opuszczenia kościoła. Za ks. Szpotańskim, proboszczem, wynieśli się i inni księża i zamknęli się na plebanii, skąd telefonowano po policyę, która pałkami przywróciła "spokój."

Parafia św. Stanisława po otrzymaniu nieprzychylnej odpowiedzi od delegata apostolskiego w sprawie załatwienia sporu z biskupem, postanowiła udać się na drogę sądową. I będzie znowu proces, polskie pieniądze pójdą do kieszeni adwokatów a ajrysze wyciągną pieczone kasztany bez trudu i mozołu.

Z FILADELFII.

Gmach kolegium polskiego zostanie otwarty dnia 1 września.

Dzień 1 września r. b. będzie w historyi polonii filadelfijskiej epokowym — w dniu tym bowiem otworzą się podwoje dla łaknących światła w Kolegium Polskiem przy Cedar i Allegheny ave. Przygotowania są w pełnym biegu. Siły profesorskie już zaangażowane i ci w przyszłym tygodniu już zaczną się zjeżdżać. Prawdopodobnie od przyszłego tygodnia jeden z profesorów Kolegium kolejno we wszystkich dzielnicach zamieszkałych oczywiście przez Polonię będzie miewał wykłady, aby zapoznać Polonię z programem nauk udzielać się mających w Kolegium, z celami tegoż itd. Niezmordowany fundator Kolegium, ks. Dr. Gódrycz, z całym zaparciem się czuwa sam nad wykończeniem instytutu naukowego, aby go w całej okazałości oddać do użytku publicznego Polonii tutejszej. Program nauk, które będą w tym Kolegium udzielane, ogłosimy niebawem w naszym piśmie.

Dział Gospodarczy.

Konie które się nie kładą.

Niezbyt rzadko, podaje 'Rolnik' spotyka się konie, które mają ten zwyczaj, że w nocy nie kładą się do snu, ale całą noc stoją na swojem stanowisku. Jest to przyzwyczajenie faktycznie bardzo szkodliwe, gdyż jest przeszkodą niezbędnego spoczynku i wpływa niepomyślnie na stan utrzymania zwierzęcia i jego zdolności do pracy. Nogi cierpią także znacznie wskutek tego, że koń nigdy się nie kładzie, gdyż nigdy nie zostają zwolnione od ciężaru ciała i muszą go dźwigać tak samo w nocy, jak i w ciągu dnia. W ten sposób konie, wystawione są na bezustanne wytężenie, co prowadzi do ich przedwczesnego zużycia. Jeżeli koń nie zwykł się nigdy kłaść do odpoczynku, to jest bezwarunkowo całkiem nienaturalne przyzwyczajenie; odzwyczaić zwierzę od tego nałogu jest bardzo trudnem, a często nawet prawie niemożliwem. Przyczyny tego szkodliwego przyzwyczajenia mogą być rozmaite, np. 1. zesztywnienie stawów, spowodowane wiekiem; 2. za wąskie stanowisko; 3. upadek na stanowisku; 4. nieobeznanie się ze stanowiskiem. Najlepszym środkiem wyleczenia konia z tego nałogu według "Live Stock Jurnal" jest przeprowadzenie konia do osobnego przedziału i pozwolenie mu tutaj na wszelką swobodę ruchu; im obszerniejszy przedział, tem lepiej. Chociaż zwierzę, będąc na stanowisku na uwięzi, nie jest skłonne do kładzenia się, to jednak koń, umieszczony w klatce swobodnie, zwykle bardzo prędko się położy, co nastąpi tem łatwiej, gdy znajdzie tam obfitą ściółkę. Gdy koń raz spróbuje się położyć, to już częściej będzie to próbował i odzwyczai się prędko od stania w nocy. Jednak należy takiego konia w osobnym przedziale trzymać przez czas dłuższy, ażeby zapomniał o nałogu niekładzenia się w nocy.

Konie kąsają.

Albo z zawiści, alba ze złości, przyczem, mając zamiar ukąsać, kładą zwykle uszy ku sobie. Są także konie, które bez żadnego powodu chwytają zębami osoby znajdujące się w pobliżu i ciężko je kaleczą. Jeżeli nałóg ten pochodzi ze złośliwości, trudno konia od niego odzwyczaić. Często okazuje się skutecznym sposób następujący: Na długi widelec, albo kawałek drzewa wsadza się ugotowany gorący burak, albo kawałek gorącej słoniny i podsuwa się nagle pod nos koniowi, który chwyta ze złością podany przysmak i parzy sobie język, wargi i podniebienie. Jeśli się to powtórzy kilka razy, koń często odzwyczaja się kąsać. Jeżeli to nie pomaga, nakłada się koniowi kaganiec, który zdejmuje się tylko do jedzenia. Przyczynami tego narowu są najczęściej złe obchodzenie się z koniem i zła tresura w młodości.

SUSZENIE KONICZYNY.

Koniczyna jest najpoważniejszą w tej porze, kiedy rozkwita; dla tego też należy kosić ją wcześniej a nie czekać aż przekwitnie i stwardnieje, gdyż wtedy robi się bardziej drzewiasta i mniejszy robi się z niej pożytek przy karmieniu zwierząt.

Nie powinniśmy przytem i o tem zapominać, że skoro pierwszy pokos zostanie zebrany wcześniej, to koniczyna będzie miała więcej czasu do odrośnięcia na nowo, a przeto drugi pokos będzie nierównie obfitszy.

Suszenie koniczyny jest dosyć trudne, ponieważ łodygi jej są grube, soczyste, a liście łatwo kruszą się, tymczasem one właśnie są najpożywniejsze. Nie można więc suszyć jej tak, jak zwykle suszymy siano łąkowe, to jest po kilka razy przewracać, roztrząsać i znowu zgrabiać pokosy w kopki, bo przy takiem postępowaniu okruszyłyby się najdelikatniejsze, najpożywniejsze cząstki.

Różne też są sposoby suszenia koniczyny.

Świeże jeszcze pokosy roztrząsa się jak najcieniej zaraz za kośnikami; następnie, gdy koniczyna po dwóch lub trzech dniach już przeschła, ale się jeszcze nie kruszy, zgrabia się ją ostrożnie w duże kręgi, które pozostają już tak do wieczora.

Przed samym zachodem słońca układa się je w kopki mniej więcej takie, ażeby po dwie można brać na wóz. W takich kopkach zostawia się koniczynę przez dwa lub trzy dni, a jeżeli deszcze przeszkadzają, to i dłużej.

Dopiero gdy nastanie piękna pogoda, wtedy kopki ostrożnie rozrzucamy, a w kilka już godzin koniczyna tak wysycha, że ją zaraz można brać na wozy.

Przy tym sposobie suszenia prawie wcale koniczyny się nie okrusza, a jeżeli pogoda sprzyja, to w pięć lub sześć dni cała robota skończona.

Drugi sposób, przy którym jednak koniczyna musi dwa razy dłużej stać na polu, zanim wyschnie, polega na suszeniu jej w tak zwanych "kuczkach" czyli "krzaczkach."

Na drugi dzień po skoszeniu i obeschnięciu z rosy, zgrabia się koniczynę i ustawia w małe, spiczaste, wewnątrz nastroszone, główkami kwiatowemi skupione i przy wierzchołkach powrósełkami z koniczyny skręconemi, mocno związane "kuczki."

Ustawia się je rzędami szeroko knowiem rozłożone, ażeby lepiej przesychały i nie przewracały się tak łatwo. W razie przewrócenia przez wiatr, trzeba je napowrót poustawiać. W dniu, w którym zwózka ma nastąpić, kuczki przewracają się knowiami ku słońcu, ażeby prędzej wyschnąć mogły.

Suszenie przez zagrzanie polega na tem, że koniczynę skoszoną rano, a przewróconą w południe, składa się przed wieczorem w kopy obszerne, płaskie, doskonale udeptywane i ubijane, mieszczące w sobie od 4 do 5 wozów.

W tak ułożonych kopach zwykle po upływie 24 lub 48 godzin wywiązuje się tak silne gorąco, że ręki w nich utrzymać nie można. Rośliny przybierają kolor brunatny, wydają przyjemny zapach świeżo upieczonego chleba.

Wtedy kopy rozrzuca się starannie; gdy jest dzień upalny, słoneczny, to zagrzane i roztrząśnięte rośliny częstokroć w przeciągu jednego dnia zupełnie wysychają i mogą być zwiezione do sterty.

Złą stroną tego sposobu jest, że kopy muszą być natychmiast rozrzucone, skoro zagrzeją się, jeżeli więc deszcz zacznie wtedy padać to taka zagrzana koniczyna ulegnie zupełnemu wyługowaniu i małą będzie miała wartość.

Niektórzy gospodarze robią tak, że po dwudniowem leżeniu na pokosach, składają koniczynę trzeciego dnia w średniej wielkości kopki, które po 24 godzinach przekłada się na wielkie kopy, silnie je udeptując i gładko ograbiając.

Tak złożona koniczyna zagrzewa się wolno i brunatnieje. W okolicach górzystych, gdzie częste deszcze i wilgoć w powietrzu utrudniają suszenie i gdzie drzewa nie brak, suszą koniczynę na 'kozłach' w tym celu w ziemię wbitych lub na polu ustawionych.

Najtańszy jest "kozioł", używany przez górali; jest to młody świerk, mający naturalne rosochy z gałęziami, obciosanemi na łokieć od pnia, wbity w ziemię, na który się potem nakłada koniczynę.

Albo też ustawia się w kozioł trzy żerdzie, a co półtora łokcia na wszystkich trzech bokach tego kozła przytwierdzają się szczeble lub łaty poprzeczne tak, iżby blisko po łokciu obu końcami za kozioł wystawały.

Kiedy koniczyna na pokosach nieco przewiędnie, zarzuca się ją lekko na kozły; nie powinna ona nigdzie dotykać ziemi ażeby wskutek stałego owiania od wewnątrz spodnia warstwa bezustannie podsychała.

W ten sposób złożona koniczyna przetrzymuje długotrwałe deszcze i nie psuje się. **A. S.**

Sieczka dla koni.

Niejeden gospodarz twierdzi, że sieczkę dla koni trzeba rżnąć bardzo drobno; mniemanie to jest jednak błędne, a powstało na podstawie spostrzeżeń, że konie daleko chciwiej jedzą drobną sieczkę, niż długą, stąd wniosek, że drobna sieczka jest strawniejszą.

Tymczasem dzieje się zupełnie przeciwnie, ponieważ chciwie pochłaniana pasza nie może być dokładnie pożutą i zmieszana ze śliną warunkiem strawienia. Chciwie połykana drobna sieczka często odchodzi z kałem w całości, dłuższa zaś sieczka dłużej pozostaje w pysku konia, lepiej jest żutą i pomieszaną ze śliną, a stąd i ziarna owsa do niej dodane zupełnie są pogryzione i dokładniej strawione.

Żołądek bowiem konia jest szczupły i nie może od razu pomieścić całej objętości paszy tak, że część jej już w czasie żucia przechodzi do cienkich kiszek. Stąd drobna, chciwie połykana i niedobrze pożuta sieczka, nagromadza się w cienkich kiszkach i może spowodować niebezpieczną kolkę.

Długość sieczki dla koni powinna wynosić pół cala, szczególniej jeżeli rżniemy twardą słomę, jak żytnią lub pszenną.

Przy zadawaniu sieczki nie chodzi o to, aby samą słomę uczynić pożywniejszą, ale tylko o to, aby zmusić konia do dokładniejszego żucia ziarn owsa, jednocześnie zadawanych.

Dawanie koniom owsa niemłóconego lub bobiku, stanowczo powinno być zaniechanem, gdyż w takim razie koń zmuszony jest połykać kurz, a nawet drobne kamyki i nasiona chwastów, z których wiele jest szkodliwych. Słoma na sieczkę powinna być czysta, a więc omłócona, a ziarno owsa lub bobiku wiane, młynkowane i przed zadaniem jeszcze raz podsiane.

Złym także jest zwyczaj zwilżania sieczki wodą, gdyż to wstrzymuje wydzielanie się śliny, tak potrzebnej dla trawienia paszy. Jedynie tylko, dając ziarno w postaci śróty, można obrok lekko skropić wodą, aby koń rozdrobnionego obroku nie rozdmuchywał i nie rozpylał.

Wesoły Kącik.

Nieuzasadniona obawa.

— Mężu, przeraziłam się dzisiaj nie na żarty. Wiesz, że ważę przeszło 800 funtów: to grozi przetłuszczeniem serca.

— A gdzieżeś się ważyła?

— W składzie węgli.

— No, to bądź spokojna! ważysz z pewnością o połowę mniej.

Jak sobie radzić.

— Powiedz mi, jak ty sobie radzisz z żoną gdy wracasz późno do domu i dotego podochocony.

— O wtedy jestem uprzejmy! Mówię grzecznie: "Dobry wieczór pani" a ona już odpowiada resztę...

Złośliwy.

Otaczają go znajomi i krewni.

— Zapytaj go się pani — mówi jedna kumoszka do drugiej, przypuszczając, że zrobi jej jaki zapis — czy nie ma on czego do polecenia. Przecież jego życie liczy się na godziny.

Zaczepiona w ten sposób znajoma chorego, zwraca się do niego ze słowami:

— Pan Bóg wszystko jeszcze odmienić może, ale może też pana powołać do swojej chwały. Czy nie masz pan zatem jakiego ostatniego życzenia?

— Mam — odpowiada umierający, — chciałbym wyzdrowieć i żyć jeszcze choć lat kilka.

Różnica.

— Jaka jest różnica między fabryką papieru a urną wyborczą?

— W fabryce papieru wrzuca się gałgany a wychodzi papier — do urny wyborczej wrzuca się papier, a wychodzą gałgany.

Doświadczona.

Pani: — Cóż ty mi zazdrościsz? Jak będziesz panią, to także się prześpisz co dzień godzinkę po obiedzie.

Sługa: — Aha... niema głupich! żeby mnie służąca tymczasem okradała... prawda?

Wieczorne wykłady.

— Jędrek, czytaj no tu ten list!

— Ja, proszę pana majstra, w dzień nie umiem czytać, bo chodziłem tylko do wieczornej szkoły.

Niedobrzy chrześcianie!

— A pamiętaj, że dobry chrześcianin musi darować i nie pamiętać nic swoim bliźnim!

— Ja też proszę księdza, moim wierzycielom nic nie pamiętam... ale oni nie chcą mi nic darować!...

Zmiana.

Przed weselem moja miła,
Gdym jej szeptał o miłości,
Ze wzruszenia łezki lała,
A ja śmiałem się z radości.
Po weselu marzeń kcło
Prysło — w domu nic nie znaczę
Ona — śmieje się wesoło,
A ja — pod pantoflem płaczę.

Zła rada.

Chory: — Najprzód byłem u naszego owczarza, co to ziołami leczy a ten mi poradził.....

Lekarz: — Ten wam doradził niemożliwe głupstwo i niedorzeczność! Znam się na tem!

Chory: — Poradził mi, bym udał się do pana...

Podsłuchane

— Dlaczego ten młody doktór już więcej ciebie nie leczy?

— Bo okazało się po kilku wizytach, że jest już zaręczony.

Długie uszy.

Raz przyjaciele wyśmiewali pewnego młodzieńca, że ma za długie uszy.

— Prawda — odpowiedział im rozgniewany — mam za długie, jak na człowieka, lecz wy zanadto krótkie jak wypada na osłów.

Nie lubi żartów.

Jeden dał drugiemu w twarz.

— Czy to żart, czy seryo — woła uderzony.

— Seryo!

— No, masz szczęście, bo ja takich żartów nie przyjmuję.

Nie swoje.

— Czy nie wstydzisz się spacerować po mieście w takiem poplamionem i wytartem paltcie?

— Czego się mam wstydzić, przecież to nie moje, tylko pożyczone.

Po wyroku.

Sędzia: — A zatem podsądny ma do wyboru: miesiąc aresztu, lub dwadzieścia dolarów...

Oskarżony: — To już wolę to drugie, panie sędzio i proszę o dwadzieścia dolarów.

Odciął się.

Mały człowiek chciał zadrwić z jednego kupca i mówi:

— Ale drugie oko przydałoby się panu.

— Tak jest, rzecze kupiec, żebym mógł lepiej dojrzeć tak małą rzecz, jak pan jesteś.

"Tramp" amerykański.

Tramp: — Moja pani, jestem głodny. Gotów jestem cokolwiek zrobić, aby mieć coś do zjedzenia.

Gospodyni: — Biedny człowiek! Wcale cię nie chcę pracą obarczać. Masz tu gorące śniadanie — tylko umyj wpierw ręce.

Tramp: — Pani! Mówiłem, że jestem głodny — nie umierający z głodu, ani zrozpaczony.

Wyjątek.

Ona protestując: — Tak to wy wszyscy mężczyźni. Mężczyzna nigdy nie wpada w kłopot, aby z sobą jakiej kobiety nie pociągnąć.

On: — Eh, nie wiem. A jakże to było z Jonaszem we wnętrzu wieloryba?

Na bruku chicagoskim.

— Czego ty szukasz Antek?

— Zajęcia.

— A to naco?

— Aby je porzucić, zanim je dostanę.

• • •

— Doktorze, tylko chwilkę! — woła jakiś jegomość, wpadając do gabinetu lekarza.

— Proszę czekać, aż na pana przyjdzie kolej — ofuknął doktór i wyprosił za drzwi natręta.

W pół godziny potem:

— Teraz może pan wejść. Co panu tak gwałtownie dolega, żeś mi przerwał konsultacyę?

— E, nic, chciałem tylko panu doktorowi powiedzieć, że złodzieje zakradli się do jego śpiżarni na schodach. Teraz pewno już ich tam niema.

Dowcipna odpowiedź.

Majster: — Cóż tak siedzisz nad tym talerzem, czemu nie jesz tego mięsa?

Uczeń, któremu za mały kawałek mięsa dano: — Kiedy jeszcze za gorące!

Majster: — To dmuchaj!

Uczeń: — Kiedy się boję, żebym go nie zdmuchnął.

Ożenił się.

Podróżny na kolei drugorzędnej: — Panie naczelniku, cóż się to stało, że od miesiąca pociągi przychodzą regularnie bez opóźnienia?

Naczelnik stacyi: — To, proszę pana, nasz maszynista ożenił się przed miesiącem, a żona jego gniewa się, gdy się spóźni na obiad.

Wartość człowieka uznają dopiero po śmierci.

Pewna Amerykanka powtarzała codziennie mężowi, że nie jest wart szczypty tabaki. A gdy ten wskutek nieszczęścia na kolei żelaznej życie postradał, żądała od dyrekcyi kolei 5,000 dolarów wynagrodzenia.

Drożyzna.

— Jak tu żyć, kiedy najniezbędniejsze rzeczy tak okropnie drożeją.

— A cóż... chleb?

— Nie, karty do gry.

Spokój umysłu.

Złodziej oglądając uważnie futro, które ukradł:

— Jestem zupełnie zabezpieczony na przyszłą zimę. Jeśli mnie nie wsadzą do kozy, będę miał futro i będzie mi ciepło. Jeśli mnie zamkną, to i tak będzie mi ciepło.

Pomiędzy karciarzami.

— Cóż to, podobno wczoraj przy preferansie Bajdulski dał ci w twarz?

— Przypominam sobie, że było coś podobnego.

— I ty pozwoliłeś na to. Nie mogłeś przynajmniej uprzedzić.

— Kiedy, uważasz, Bajdulski był na ręku, więc wyszedł pierwszy....

Nie tak głośno.

Stasia czyta z książki: "Zimą otrzymują niektóre zwierzęta grube i ciepłe futra."

Ojciec: — Nie czytaj tak głośno, Stasiu, bo mama siedzi w drugim pokoju.

W więzieniu.

Więzień odsiedziawszy karę: — Adziu, panie inspektorze!

Inspektor: — Mam nadzieję, że już więcej się tu nie zobaczymy!

Więzień: — Jakto! Czy pana inspektora przesiedlono do innego więzienia?

W domu bogacza.

Nauczycielka: — Panie hrabio, ratunku, Adam połknął markę!

Hrabia: — No, niech pani tak nie krzyczy, toć wedle tej marki zaraz nie zbankrutuję!

Ma racyę.

Nauczyciel: — Dokąd dostaje się dobry człowiek po śmierci?

Uczeń — Na cmentarz.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.



Bolesław J. Zalewski.
Dyrygient orkiestry na Obchodzie Grunwaldzkim w Chicago.

MANIFESTACYA GRUNWALDZKA W CHICAGO.

(Dokończenie ze strony 1ej.)

długoby trwało a kultura Szekspira, Dantego, Miltona i Kornela zamieniona by była przez kulturę Bismarcków, Moltków i Eulenburgów. Na miejscu świętych haseł "Wolności, braterstwa" stanęłaby pruska dewiza "siły przed prawem", a miejsce **magna charta libertatum** zajęłyby dekrety wywłaszczenia i katowanie dzieci za modlitwę.

I tak Niemcy grożą dziś Anglii, zalewają Londyn oddziałami przebranych żołnierzy; dziś już budują olbrzymie floty aby grożąc północnej Ameryce zagrabić część południowej.

Ale nic z tego! Chociaż rozdarta na części, chociaż uciskana na wierze, języku, narodowości i majątku, Polska, ów rycerz wolności, ów historyczny obrońca idei swobody i światła stoi i stać będzie na posterunku, a dzisiejszy nasz Obchód rocznicy Grunwaldzkiej jest świadectwem tego, że i my nadal prowadzić zamierzamy dzieło zaczęte przez naszych praojców!"

Po tej mowie nastąpiły bardzo zajmujące, barwne i ciekawe ćwiczenia wojskowe, urozmaicone doskonałem przedstawieniem bitwy na broń palną i sieczną i gdyby nie pora spóźniona, byłyby one niezawodnie najbardziej interesujące dla ogółu atrakcyą; podziwiała je jednak i entuzyastycznie oklaskiwała, już zaledwie może czwarta część publiczności, która całymi tłumami przedtem wychodzić zaczęła. Ponieważ było już dobrze po godzinie 6, przeto obchód tak pięknie i wspaniale rozpoczęty, musiano pośpiesznie wobec przerzedzonych tłumów zakończyć odczytaniem rezolucyi i odśpiewaniem hymnu "Boże coś Polskę". Przepiękne rezolucye, których tekst podajemy osobno, zostały pośród głośnych oklasków jednogłośnie przyjęte.

REZOLUCYE

przyjęte na Obchodzie 500-tnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem, urządzonym w Chicago d. 17 lipca 1910r.

..My Polacy, zebrani dnia 17go Lipca, 1910 r., na obchodzie 500ej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem, w imieniu całej ludności polskiej w Chicago w liczbie przeszło 300,000 dusz, wyrażamy przedewszystkiem naszą najwyższą cześć i hołd pamięci wielkich przodków naszych, pogromców obłudnego krzyżactwa, które osłaniając pierś znakiem Krzyża Świętego, morze krwi wytoczyło z katolickiego Narodu Polskiego i świeżo nawróconej Litwy.

Zaznaczamy dalej w dniu tym uroczystym naszą łączność z całym narodem Polskim, i szlemy w tej chwili z głębi serca wyrywające się pozdrowienie Braciom w Ojczyźnie z zapewnieniem, że i tu, w dalekiej im Ameryce biją gorące serca polskie, wierne sprawom swojego narodu.

Rozpamiętując wielką chwilę dziejową Grunwaldzkiego Zwycięstwa i szereg poprzedzających ją wieków krzywdy spełnianej na Polskim Narodzie uznajemy w złamaniu potęgi Krzyżaków Palec Boży i słuszną karę niebios, czerpiąc z tego otuchę dla siebie, że także dzisiejsze prześladowania nie ujdą kary, a naród nasz w dalszym ciągu spełniać będzie dziejowe posłannictwo mściciela krzywd, poskromiciela obłudy i obrońcy prawdziwej wolności.

Potępiając jak najostrzej prześladowanie Narodu Polskiego przez rządy Rosyi i Prus, zwracamy uwagę całego świata cywilnego na ten tryumf idei wolności, równości i sprawiedliwości dla wszystkich jaki święci ludzkość cała w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i zaznaczamy przy tej sposobności że z tutejszymi naszymi współobywatelami niemieckiego pochodzenia żyjemy w spokoju i życzymy im wszelkiej pomyślności.

Zwracamy też uwagę na smutny fakt, że większość ludności państwa pruskiego zwana Prusakami nie nauczona przez dzieje grzęźnie i dziś w tej polityce fałszu, obłudy i okrócieństwa, które zrodzone z łona Zakonu Krzyżackiego doprowadziły do walki na polach Grunwaldu.

Ubolewamy wielce nad chwilowem odwróceniem się braci Litwinów od wspólnej obydwóch narodów sprawy i wyrażamy nadzieję, że duch jedności, który panował na polach Grunwaldu wróci niebawem, i że Polska i Litwa będą ponownie święcić gody bratniej miłości i solidarnej pracy nad odrodzeniem wspólnej ojczyzny.

Uznając się spadkobiercami w tem szczytnem posłannictwie dziejowem Narodu Polskiego, my, jego cząstka, na tułactwo losem rzucona, ślubujemy do końca życia trwać w wierze Ojców naszych, przekazać ją następnym pokoleniom i nie cofnąć się przed żadnem poświęceniem dla dobra potęgi i rozwoju naszego narodu.

Wierząc, że podstawą utrwalenia bytu i rozwoju kolonii naszych w Ameryce jest Kościół, Szkoła Polska i Organizacye Narodowe, dziś w dniu dla całego narodu tak uroczystym, ślubujemy wszyscy tu zgromadzeni, popierać wszelkie usiłowania mające na celu nietylko podtrzymanie i dalszy rozwój tych prawdziwych twierdz polskości na obcej ziemi, ale także skupianie się ich i łączenie na większą chwałę Bożą i pożytek Ojczyzny.

Tak nam dopomóż Bóg!

CHICAGO.

Z BIBLIOTEKI I MUZEUM ZNP.

ODEZWA.

Szanowni Rodacy!

Dyrekcya Biblioteki i Muzeum ZNP. dokłada wszelkich starań, ażeby Rodacy mogli korzystać z tej tak potrzebnej nam Instytucyi w całem, jak najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Czytelnia tworzy integralną część Biblioteki i Muzeum. W czytelni naszej mamy oprócz książek pisma tutejsze i europejskie, z których szeroki Ogół może zawsze korzystać. I Biblioteka i Czytelnia są na usługi P. T. Publiczności bezpłatnie. W zamian mamy prawo się spodziewać, że tę tak piękną, pożyteczną i jedyną w tym rodzaju Instytucyę polską i publiczną w Ameryce, popierać i wspierać będą Polacy. Nie mając żadnej stałej subwencyi, zbieramy fundusze na korzyść tej, tak potrzebnej nam Instytucyi za pomocą zabaw: wycieczek, koncertów itp. Każdy Polak powinien czuć obowiązek wspierania tego przybytku Wiedzy i Pamiątek naszych Narodowych słowem i czynem! Dlatego jak najusilniej upraszamy tych szanownych Rodaków, którzy mają w posiadaniu jakiekolwiek przedmioty Sztuki i Nauki, jakoto: książki, dokumenta, monety, lub inne pamiątki i zabytki leżące u nich bez użytku, — ażeby raczyli ofiarować te przedmioty do Biblioteki i Muzeum ZNP. Ofiara ta będzie na cel ogólny, dla użytku całego Społeczeństwa, a nazwiska ofiarodawców będą umieszczone ku wiecznej rzeczy pamiątce, w "Księdze Amarantowej" osobno na ten cel przeznaczonej, a znajdującej się na widocznem miejscu w Sali Bibliotecznej.

Za Dyrekcyę,
Dr. Adam Szwajkart Prezes;
J. St. Zawiliński, Sekretarz.

BOMBA WYBUCHA W JEZIORZE.

Silnie zbudowany towarowy parowiec Parks Foster, jeden z okrętów firmy National Steamship Co. musi spędzić przymusową kwarantannę w dokach, gdzie go będą naprawiać z uszkodzeń, odniesionych podczas wybuchu bomby podmorskiej w rzece Chicago.

Wypadek ten zdarzył się temu parę dni, a dziś nie zdołano rzucić więcej światła na tę całą tajemniczą sprawę.

Okręt, dźwigając 98.000 buszli kukurydzy, przeznaczonej do Collingwood, Ont., płynął w dół rzeki od elewatora zbożowego przy Wabash ulicy. W odległości około 300 yardów od elewatora między mostem na Archer ulicy a 34 ulicą wydarzyła się katastrofa.

Co to było, nikt nie wie. Przypuszczają, iż wybuchła bomba podwodna.

Woda wzburzyła się. Statek zaś doznał tak silnego wstrząśnienia, iż marynarze popadali z nóg. Załoga przepływającego obok holownika twierdzi, iż pod statkiem coś wybuchło.

Natychmiast odstawiono parowiec do brzegu. Wyładowano go i zaholowano do doków suchych, gdzie odkryto, iż w kadłubie statku znajduje się dziura na 5 przez 7 stóp. Całe szczęście, że drugie dno nie puściło, bo inaczej byłby statek utonął.

"Jedynem tłumaczeniem, jakie możemy złożyć" — rzekł kapitan statku J. G. Keith — "jest tylko ta okoliczność, że okręt wpadł na jakąś w wodzie pływającą bombę. Nic innego nie mogło wywołać takiego efektu."

Marynarze boją się, czy w rzece nie ma więcej bomb.

P. Franciszek Badziński

znany obywatel w Ivanhoe, Minnesota, i wielki przyjaciel naszego pisma, bawił przez kilka dni w Chicago i w czwartek odwiedził naszą redakcyę.

MŁODA KOBIETA POPEŁNIA SAMOBÓJSTWO NA GROBIE KOCHANKA.

Sarah Elsie, 11949 Dearborn ul. znaleziona została w domu swych rodziców martwą po wizycie na grobie jej kochanka w Mount Olivet. Popełniła ona samobójstwo przez zażycie kwasu karbolowego pożegnawszy się przedtem pod pozorem "Dobrej nocy" z rodzicami.

Na bluzce miała denatka przypięty kwiatek, zerwany z grobu ukochanego.

Panna Elsie, lat 20, bawiła przez całe popołudnie na grobie kochanka Edwarda Kinga, lat 22, który zmarł w dniu 5 kwietnia.

Kinga "zamordowano przez żarcik" w fabryce firmy Pullman.

Młoda osoba dawno już ogromnie bolała nad stratą swego najdroższego i pogrążona była w nieutulonej rozpaczy.

Nareszcie przyszedł kryzys.

ZREZYGNOWAŁ Z OBYWATELSTWA ST. ZJEDNOCZONYCH.

Uważając, iż więcej jest winien krajowi, gdzie przyszedł na świat niż przybranej ojczyźnie, która go obdarzyła majątkiem i honorami, rezygnuje ob. Herman Gade, nor-



Ks. J. Kosiński
Główny mówca na Obchodzie Grunwaldzkim w Chicago.

weski konsul z Chicago z obywatelstwa amerykańskiego, zrzeka się rentownej praktyki jako prawnik i wraca na dwór króla Norwegii, Hakona.

Wraca, bo może służyć Ojczyźnie.

18 lat temu przybył on do Ameryki, jako biedny emigrant. Z razu spotykały go tylko przeciwności, ale je pokonał i przezwyciężył. Skończył studya średnie, uniwersytet Harvard, jako prawnik i począł praktykę, jako adwokat w Chicago.

Później został norweskim konsulem w Chicago. Ożenił się z Amerykanką, z którą ma troje dzieci.

Rok temu odwiedził ojczyznę i dwór króla.

Wezwany do pracy w kraju, postanowił wrócić.

Służył dobrze Ameryce, teraz pojedzie spłacać dług względem ojczyzny.

Oby to naszych braci dużo wracało tak do ojczyzny.

UCIEKŁ OD WRÓŻKI.

Jan Orłowski, liczący lat 25, a zam. pnr. 775 Frand ave., doznał wczoraj prawdopodobnie fatalnego pęknięcia czaszki, kiedy wyskoczył tylnym oknem z drugiego piętra domu 859 na Milwaukee ave., i upadł na głowę. Lekarze w szpitalu powiatowym stwierdzili u niego także i wewnętrzne obrażenia. Policya miała się wywiedzieć o następujących wypadkach, fatalny skok poprzedzających. Orłowski poszedł do biura Madamme Zoro pnr. 859 Milwaukee ave., kiedy mu już 'przepowiedziała' nie chciał jej zapłacić. Wówczas Mdm. zamknęła go na klucz w pokoju, a sama poszła zawezwać policyę. Orłowski nie chciał mieć styczności z władzą i znalazł sobie drogę wyjścia przez okno, ale fatalnie zakończyła się ta ucieczka.

NIE MIAŁA PIENIĘDZY NA LEKARZA.

Biedną i złamaną matką jest Ewa Rewowiczowa, zam. pnr. 1020 przy Elston ave., biedaczka ta z chorem dzieckiem na ręku błądziła w sobotę po ulicach, by znaleźć doktora. Doradzono jej w końcu, by poszła na policyę i tam lekarza dostanie bezpłatnie. Przybyła też Rewowiczowa na stacyę policyjną przy West Chicago ave., gdzie lekarz Dr. W. B. Wallin oglądnąwszy niemowlę, orzekł, że właśnie w tej chwili żyć ono przestało. Wiadomość ta podziałała na matkę tak fatalnie, że dostała ataku histerycznego; zwłok dziecięcia nie dała sobie z rąk odebrać i zaniosła je do domu. Po godzinie znowu przybyła na stacyę, przynosząc siostrzyczkę bliźniaczkę zmarłego chłopczyka. Lekarz stwierdził że dziewczynka jest również chora i radził matce, by ją zaniosła do szpitala; Rewowiczowa nie chciała nic o tem słyszeć i otrzymawszy bezpłatne lekarstwo, powróciła z dzieckiem do domu. Dr. Wallin twierdzi, że powodem choroby tych niemowląt jest mleko zepsute z powodu upałów.

TAJEMNICZA KATASTROFA.

Skradziony automobil ulega rozbiciu w kolizyi z rusztowaniami mostowemi.

Smutnie zakończyła się 'wesoła' jazda w skradzionym automobilu gdy w środę wieczorem kilka osób zostało poranionych w kolizyi z rampą mostową na rogu ulic 31 i Marshall blvd.

Wypadek zdarzył się około 2-ej w nocy podczas burzy, jaka szalała nad miastem.

Inny automobil przybył na miejsce wypadku i zabrał rannych pod opiekę lekarzy. Policyi nie dano znać.

Maszyna, własność Jana H. Quinlana z Evanston została zupełnie zniszczona. Widać, że jechano strasznym pędem. Cały automobil zmienił się w kupę żelaziwa i trzasek.

Oprócz pasażerów obu automobilów, nie było nikogo na miejscu wypadku tylko Franciszek Borbeau w odległości pół bloku od miejsca wypadku; zeznał on przed policyantem Bernardem Kuhnem, że słyszał hałas sprawiony zderzeniem się automobilu z poręczami mostu.

"Wyszedłem przed dom" — mówił on — "wyglądnąłem. Dały się słyszeć głosy dwóch albo trzech kobiet, wołających o ratunek.

"Kilku mężczyzn poczęło ku nim wołać, by nie jęczały.

"Na to przybiegł drugi automobil i pozabierał z mostu ludzi, uwożąc ich precz."

Właściciela automobilu nie ma w Chicago. Brat jego jednakowoż zabrał towarzystwo znajomych do restauracyi Bismarcka na kolacyę.

Około 11 zauważył, że automobil znikł. Co się z samochodem stało, o tem dowiedziano się dopiero, gdy reporter "The Tribune" znalazł automobil nr. 23475 Ill. zupełnie rozbity.

Badania poczynione przez Henryka Gormana, porucznika policyi z Brighton parku ustaliły, iż wycieczkowcy wszyscy odnieśli rany.

Cała ta tajemnicza sprawa w toku.

NIE ZABIJAJCIE WASZYCH NIEMOWLĄT.



— Mleko matki jest najlepsze!

— Dobrą jest przegotowana i osłodzona woda!

— Mleko powinno być czyste, odpowiednio przygotowane i w czystej butelce trzymane.

Pamiętajcie o tem, a dzieci będą zdrowe.

Taki pokarm, jaki widnieje powyżej, zamorduje wam niemowlę!

Nie dawajcie mu ani mięsa, ani chleba, ani kartofli, ani owoców, ani cukierków, ani kawy, ani herbaty ani piwa!

To zawsze trucizna, a w czasie upałów największa.

P. GAPSKI U WRÓŻKI.

Dzięki protekcyi trzech baronowych, dwóch hrabin i jednej księżniczki, uzyskałem posłuchanie. Z listami więc polecającemi od bankierowej, od prezesowej i od właścicielki domu, udałem się do tej szerszemu światu nie znanej, a jednak istniejącej istności. Jest to osoba, o której dawno słyszałem, że nietylko wie o tem, czego kto pragnie, ale potrafi odgadnąć to, czego kto chce. I dlatego słusznie uchodzi za znakomitość.

Taka bowiem istność, która nie wie, czego kto pragnie, więc nie potrafi odgadnąć tego, czego kto chce, nigdy nie może być znakomitością.

Ta, do której z głodem ciekawości poszedłem nietylko jest znakomitością, lecz jest wróżką.

Dziś, gdy pod planetą naszą aż cztery komety krążą. A propos: Ta kometa, czy ten kometa? Byłbym zdania, aby mówić i pisać: ten kometa, więcej bowiem ze względu na znaki szczególne tego ciała niebieskiego rodzaj męski trafia do przekonania. Więc gdy cztery komety krążą i każdy z 'kometów' tych, jeżeli nie jądrem, to ogonem, jak ową przysłowioną kaśkę, straszy ziemię, znajomość z wróżką należy do rzeczy i znakomitych i pożądanych. Nie wydziwiajcie tedy, że o tyle protekcyi się postarałem i tyle listów polecających ze sobą wziąłem.

Wróżka mieszka na czwartem piętrze, bez windy, nie przeszkadza to jednak, że spotkałem na schodach chromającą hrabinę X., która jak mi mówiono, codziennie wróżkę odwiedza. W przedpokoju zastałem ciżbę, to samo w saloniku. Ciekawość więc moja nie była zjawiskiem odosobnionym.

Oczywiście listy polecające zrobiły swoje. . Z tuby umieszczonej za czarną portyerą we drzwiach, prowadzących do sąsiedniego pokoju, usłyszałem miły srebrnodzwoneczny głosik: — Pan Gapski.

Poczułem się pierwszy do tego nazwiska i pożerany zazdrosnym wzrokiem ciżby, przedarłem się do czarnej portyery.

Drzwi się dyskretnie uchyliły. Nie wiem jak i kiedy, znalazłem się przed wróżką. Złotowłosa, o kibici toczonej, niby cherubin.

— Jestem Gapski — zdołałem w zachwyceniu tylko powiedzieć.

— Wiem. Proszę, siadaj pan. Chcesz się pan dowiedzieć o komecie, o przyszłości miasta, o swej narzeczonej, o powodzi w Paryżu, o wierzycielach, o polityce, o tej, która pana intrygowała na reducie, o przyjaciołach, znajomych itd. itd.

— Tak, tak — potwierdzałem zdumiony, zwłaszcza tem: itd.

Wygodna otomana stała za nią, byłem oszołomiony, wszystko grało we mnie, więc usiadłem na krześle renesansowem.

— Wiem, że pana zadowolę, bo mi się pan podobasz, zresztą tyle świetnych rekomendacyi... Seans zaczniemy od razu, bo, jakto pan widziałeś, czeka gości mnóstwo, więc spieszyć się muszę. Uprzedzam, że praca będzie ciężka.

— Choćby najcięższa! — szepnąłem, wpijając swoje gorące spojrzenie w jej czarne, jarzące się oczy.

Siadła na fotelu, oparła się o wezgłowie mocno, oczy przymrużyła, wyprężyła się cokolwiek.

Miałem już klęknąć.

— Panie Gapski, porzuć te szpetne myśli! — usłyszałem surowy rozkaz, który przykuł mnie do krzesła. — Inaczej będziesz mi pan przeszkadzał w odgadywaniu — dodała słodziutko.

Stropiłem się, ale wnet zdałem sobie sprawę, że jestem u wróżki.

— Wiem, że chcesz pan podać to, co ci powiem, do druku — ciągnęła poważnie — więc proszę uważać, żeby nie przekręcić tego, co powiem, jak to się często zdarza z wywiadami.

— Zamieniam się cały w ucho.

— Najwięcej pana obchodzi powódź w Paryżu, boś tam nie był i nie będziesz. Wiedz zatem, że straszną tę powódź przeprowadziła pani de Thebes?

— Pani de Thebes? — zawołałem nieco przerażony.

— Tak. Jeszcze w roku 1908. Weź z odnośnej daty 'Kur. Pozn.', a przekonasz się o tem. Powódź minie i Francuzi na pokrycie szkód urządzą wielką wszechświatową wystawę, w której weźmie udział czterech i czterdziestu przemysłowców warszawskich. W czasie tym urodzi się jeden redaktor i ożeni się bogato dwóch literatów.

Dzienniki warszawskie wykryją jeszcze ośmnaście komet, z których pięć z ogonem do góry, pięć z ogonem na dół, a reszta bez ogonów.

Obserwatoryum astronomiczne w Warszawie tyle z powodu komety będzie mogło powiedzieć, że jest pod zarządem uniwersytetu warszawskiego, którego znów bronić będą dwaj rycerze: Grigorjew i Lachos, nie napisz pan Lachow przypadkiem.

W teatrze zajdą zmiany poważne. Więc w operze ustrzelą kogutów bez liku, kiksów bez miary i zaprodukują jedną jeszcze zakulisową scenę np. "To, czego chinka nie ma, czyli włoch i reżyser." W dramacie — na konkurs przyślą tysiąc sztuk, z których żadna nie odpowie warunkom konkursu, ale z góry będzie wiadomo, które ze sztuk wezmą nagrody. Pokłócą się dwie aktorki, dwóch aktorów zmieni przedmiot miłości, między krytykami nie będzie sporu o cnotę. Najwybitniejsi farsarze wypisywać będą nadal świadectwa moralności, a operetka nie zmieni kierownika. W balecie koryfejka nie przyzna się do zubożałego kochanka.

Prezydent miasta znów wyjedzie na urlop, dla wyrównania bruków spadnie śnieg, p. Welt w zapędzie konkurencyjnym postara się o konsulat podbiegunowy, a p. Spiess obliczać będzie, ile przez szereg lat zarobiłby na 14 proc. O kulisach magistratu nikt nie wspomni dla abominacyi, jeden stróż magistratu dostanie suchot z powodu zaduchu w mieszkaniu, drugi — chrypki, tylko konie miejskie tuczyć się będą.

Ze spraw politycznych: nie utworzy się żadna partya ani bez zastrzeżeń, ani z zastrzeżeniami, kandydat warszawski posłem poznańskim nie będzie, pewien drążkowy hrabia długo czekać musi na postawienie swej kandydatury do Rady państwa, a jeszcze jeden hr. wspólnie z całą czarną sotnią w dalszym ciągu wojować będzie: "Nie bij żyda, ale mu się nie daj!'

Natomiast w literaturze pewien powieściopisarz nada jeszcze jeden tytuł swej starej powieści, znowu jeden z literatów otrzyma Annę na szyję, znowu pojawi się najlepszy adwokat między krytykami i najlepszy krytyk między adwokatami. "Wiry" ku utrapieniu nie skończą się. Tygodniki zrobią 120 nowych znakomitości płci obojga, chciwość wydawców nie pozwoli wydać ani jednej dobrej książki, a z powodu tej chciwości znakomici autorzy polscy tłómaczyć będą swoje utwory na języki obce. Czytelnicy polscy zadawalać się muszą nową seryą "Szerloków."

Piękna wróżka odetchnęła. W tem ciżba zaczęła tłuc pięściami we drzwi.

— Słyszysz pan? Muszę więc zakończyć seans z panem, a co do narzeczonej, która pana zdradza, co do maski na reducie, bardzo starej baby, przyjaciołach których pan nie masz itd. itd. — powiem panu szczegółowo przez telefon, w chwilach wolnych od zajęć. Tymczasem żegnaj, a jak zechcesz, przyjdź drzwiami od kuchni, tylko bez szpetnych myśli, gdyż przekonałeś się, że nietylko wiem, czego pragniesz, ale potrafię odgadnąć to, czego chcesz.

W istocie znakomita wróżka!

Już za mną krzyknęła:

— Strzeż się pan wierzycieli!

Tembardziej znakomita.

W 500-ną ROCZNICE
Tryumfu oręża polskiego nad Krzyżakami.

Pomnisz Prusaku śmiertelny bój?
Biegł z butną wrzawą krzyżacy rój,
I dzwoniąc w zbroję tak gniewnie wył:
"Słowiańską rzeszę rozproszę w pył.
Nasze rumaki zakute w stal.
Błyszczącym mieczem poniesiem w dal
Po Czarne Morze, po Karpat wał
Sławę Germanów i będzie drżał
Przed naszą mocą ten hardy lud.
Na jego grzbiecie postawim but,
A on z pokorą u naszych stóp
Łask będzie żebrał, zbutwiały trup!"
O najsławniejszy z pamiętnych dni!
Na białych płaszczach krzyż czarny lśni.
Nad szyszakami las strusich piór,
A wyżej sępów i kruków chór.
Wietrząc obfity krwi ludzkiej siew,
Krąży i nuci pogrzebny śpiew.
Czerwono wschodzi słoneczny krąg,
Tajemny poszept płynąc od łąk
Otrząsa z kwiatów brylanty ros.
Z grunwaldzkich dębów posępny głos
Wydarł się śpiewnie, a w tysiąc ech
Złamał go wichru szyderczy śmiech.
Boga-Rodzico! Lechicki huf
Pochylił kornie tysiące głów,
A pieśń strojona w błagalny ton,
Dzwoni błękitem, jak srebrny dzwon,
I nagle hufce pomknęły w cwał,
Srebrne szyszaki miecz polski rwał,
W twarde pancerze topór się wbił,
Otwierał piersi i krew z nich pił.
Miotany łukiem litewskich rot,
Krzyżackie karki przeszywał grot.
Topiąc w krwi wrażej krzywd naszych gniew,
Rzeką spłynęła teutońska krew.
Dzwiękami sławy grał lacki róg,
Z sromotnym wrzaskiem pierzchł butny wróg.
Przy białym płaszczu, płaszcz biały legł,
Okrzyk zwycięstwa wśród Polski biegł,
I niósł go hyżo skrzydlaty wiatr,
Po sine morze, po szczyty Tatr.
A Tatry dumnie podniosły skroń,
Strojną tęczami błękitów ton,
Szumiał radośnie zbożowy łan,
Bory podniosły wesoły tan,
Patrząc, jak chytre krzyżackie łby
Tam pod Grunwaldem włóczyły psy
Pięć wieków mija od owych dni
Krzyżak śni,
Na kij zamienił rycerską broń,
Kijem rozkrwawia dziecięcą dłoń.
I nam zgnębionym przez łzy i ból,
Wydziedziczonym z ojczystych pól,
Zagładę głosi. Lecz oto świt,
Złoci blaskami tatrzański szczyt
A nad turniami ptak biały mknie.
Hej! Wrócą jeszcze grunwaldzkie dnie.

Jan Kasprowicz.

Niepoprawny.

Sędzia: — Pan nazywałeś sąsiada swego osłem, za co pan zapłaci 10 dolarów kary. Czy pan jeszcze ma w tej sprawie co do nadmienienia?

Zaskarżony z oburzeniem: — A tak panie sędzio! Przecież ten osioł nie jest 10 dolarów wart.

Krzyk i śpiew.

Młody ojciec: — To dziecko do rozpaczy mnie doprowadzi swym krzykiem. Nic robić nie mogę!

Młoda matka: — Czekaj chwilę. Zaśpiewam mu, to się uspokoi.

Ojciec: — Ach, moja droga, niech już lepiej dziecko krzyczy.

Wytłumaczył się.

Gospodarz do złodzieja: — Jakim sposobem pan się dostał w nocy przez zamkniętą bramę na me podwórze?

Złodziej: — Wybacz pan, z balonu spadłem.

Starożytności pałacu.

Podróżny: — Czy można obejrzeć starożytności pałacu?

Lokaj: — Nie można, bo pani hrabina z córkami wyjechała.

W rodzinie.

Ojca, bijącego dwóch nieposłusznych synalków, pytano, dlaczego to czyni. Na to bijąc dalej, odpowiedział chłop:

— Młócę dziki owies.

Otwarty.

— Więc bankier X jest pańskim pacyentem... Jak długo potrwa jego choroba?

Lekarz: — W każdym razie długo, wszak jest milionerem.

W sądzie.

— Za coś aresztowany?

— Za szybką jazdę. A ty?

— Za powolną jazdę.

— Jakto?

— Bom nie dość prędko uciekał na skradzionem kole.

Usprawiedliwienie.

— Cóż to, znowu cię przyprowadzili pijanego?

— Jak Bozię kocham, panie komisarzu, fałsz wierutny! Jeszcze dziś wódki nie wąchałem.

— A od czego masz nos czerwony?

— A to te szelmy zimne noce, panie komisarzu, tak mi się dają we znaki.

Dbały mąż.

Maciek: — Co dzień tak walicie kumie swoją babę, że dziś przy świętej niedzieli, dalibyście spokój.

Kuba: — Ona dzisiok musi dwa razy tyle dostać co zawsze, bo jutro, skoro świt, jadę na jarmark.

W mleczarni.

— Zaręczam, że masło jest naturalne.

— Nie wątpię, ale wtakim razie widocznie pochodzi od sztucznej krowy.

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bakskę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Fisher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

---

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanicznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozłowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SULKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J. Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

NOWOSC! Tylko 25c markami złota księga, czyli zbiór różnych sekretów, recept i wiele wskazówek do zbogacenia się z małym kapitałem. Marki nadesłać: 4517 Justine str. Chicago Illinois. M. Hitz. 28

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

---

25 tysięcy książeczek za darmo.

Za darmo każdy otrzyma śliczną książeczkę przeszło 40 stron druku pod tytułem "Przyjaciel Zdrowia" czyli rady i wskazówki na porę wiosenną i letnią, za nadesłaniem dokładnego adresu i 2 centowej marki na opłatę przesyłki. Książeczka bardzo pouczająca i wesoła, pełno różnych wierszy ucieszych napisanych przez naszych przyjaciół w Ameryce. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept 1

DARMO 5 sztuk fałszywych pieniędzy rozmaitego gatunku do zabawy; oraz posyłam wielki katalog za przysłaniem 5 centów; adresujcie: Wacław Miller, Box 185 Phoenixvillee, Pa. 35

FAMILA składająca się z mężczyzny; żony i jednego dziecka może znaleźć posadę w gospodarstwie na farmie. Adresować: Rev. J. Kruszynski; Cary, Ill. 30

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept. 1

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner, 1047 North Robey str. 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

---

Nowy agent.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

FARMA 80 akrowa w polskiej okolicy z sadem owocowym i budynkami sprzedam tanio, ponieważ mam tu dwie farmy a nie mogę obrobić, więc jednę chcę sprzedać, o warunkach kupna można się dowiedzieć u właściciela: Wł. Pomorski, P. O. Nirvana Lake Co. Mich. 30

NIE CZYTAJ TEGO: Kto nam nadeśle 5 adresów swoich znajomych, oraz pięć centów na koszta przesyłki, temu wyślemy kilkanaście sekretów, które każdemu człowiekowi w życiu są potrzebne; pisz dzisiaj do: S. J. Woliński, 2103 Hastings str., Chicago, Ill. 33

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za oroperta w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

STOJ I ZASTANOW SIE! Czy jedziesz teraz do kraju? czy wiesz o tem, że na najlepszym szyfie ekspresowym możesz teraz jechać za tanie pieniądze? Wszak teraz jest fajt między kompaniami! Korzystajcie przecie! Wyjeżdżajcie od nas Panowie na 21 lipca, na 4 lub 18 sierpnia! Spodziewamy się, że na te dnie to cena za szyfkartę pewnie będzie 24 dol. — Oszczędzajcie! Niech każdy jedzie tylko na taki jeden termin! jazda szybka, wygodna, tania! Slijcie trzy dolary zadatku a miejsce zabezpieczymy. Piszcie po bliższe szczegóły na adres: IZYDOR HERZ — Bankier polski. — 2 Carlisle St. New York. 31

STANISŁAW Tuchomirski poszukuje swej żony Aleksandry z Olszowskich Tuchomirskiej, mającej około 20 lat, która zbiegła przed 6 miesiącami z Wawrzyńcem Stefańskim lat 57; wszyscy pochodzą z powiatu Nowy Targ z Galicyi; który doniesie o tej parze nieślubnej, otrzyma nagrodę; adres: Stanisław Tuchomirski 134, 3 Str. Passaic N. J. 30

POSZUKUJE mojej siostry Anny zamężnej Jurewicz, pochodzi z Wiśniowy pow. Strzyżów w Galicyi. Przebywała około 20 lat w Philadelphii a obecnie w Chicago, ktoby o niej wiedział lub ona sama, proszę to zgłosić za nagrodą $2, do: Karol Dunaj, 23 George str. Adams Mass. 30

POTRZEBA AGENTOW.

Do sprzedaży zegarków; spinek; piór natryskowych; brzytew; rewolwerów; harmonii itp. Tylko mały kapitalik potrzebny do zaczęcia interesu; doświadczenia także nie trzeba. Dlaczego nie macie popróbiwać szczęścia!... Można z łatwością zarobić $25 lub więcej tygodniowo.

Zgłosić się do: **Commercial Watch Co. 194 West Broadway, Dep. 6 NEW YORK. N. Y.**

POTRZEBA zdolnych agentów we wszystkich miejscowościach, gdzie zamieszkują Polacy. Dobry zarobek dla ludzi chętnych i pracowitych mających ambicyę zdobycia sobie lepszego stanowiska. Osoby mające inną pracę, mogą potroić swój zarobek przyjmując u nas agenturę, która jest korzystniejszą od wielu innych zajęć. Piszcie po bliższe informacye, załączając znaczek na odpowiedź do:

THE CENTURY MFG. CO. Inc., Ballard Station, Seattle, Wash. 32

FARMY! FARMY! Mamy najlepsze grunta z budynkami na sprzedaż w południowym Michiganie blisko kościoła i kolei; zdrowy klimat; równiny; mamy też grunta nieuprawne; piszcie po informacye do: Sulkowski Popławski land Co. Box 203 Pinconning, Mich. 34

ZŁOTA księga Spirytologia; Czarna Magia: te książki wyśle po otrzymaniu 35c każdemu. E. Rokszycki, 713 Grant str. South Bend, Indiana. 29

KABAŁA SERCA zawiera zajmujące sposoby wróżenia dla panien i kawalerów. Kosztuje 25c. E. Rokszycki 713 Grant str. South Bend. Ind. 29

MŁODY KAWALER fotograf poszukuje towarzyszki życia panny lub wdowy. Łaskawe listy proszę nadsyłać na adres: Henryk Mirowski, general Delivery, South Bend, Ind. 29

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU!

Czy masz dobrą posadę? Czy umiesz po angielsku mówić? pisać? Jeżeli nie, tego języka możesz się nauczyć w bardzo krtkóim czasie z naszych nowych lekcyi polsko-angielskich. Chcemy was przekonać, jak celna jest nasza metoda i poślemy wam próbkę. Piszcie do nas list i adresujcie:

"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA.
3639—22 str. cor. Millard ave. Chicago

Ostatnie Wiadomości.

MANIFESTACYE GRUNWALDZKIE W KRAKOWIE.

Telegramy mówią o milionach uczestników.

||Telegram stowarzyszonej prasy.||

KRAKÓW. — 500-letnia rocznica wielkiej chwały polskiej zdobytej w bitwie na polach Grunwaldu odbyła się tutaj dnia 17 lipca.

Miliony Polaków wzięło udział w wielkiej procesyi urządzonej na cześć tej bitwy.

10,000 socyalistów ||może Sokołów?|| w strojnych szeregach defilowało przed zebraną publicznością.

Tysiąc [?] amerykańskich Polaków również było obecnych i czynnych w tej uroczystości. Przedstawiciele wszystkich części Polski byli tutaj zebrani.

Austrya dla wygody Prus, przeciwko którym demonstracya celebracyjnej procesyi była zwrócona wszelkiemi siłami starała się umyć ręce od podejrzeń ze strony dyplomacyi.

Namiestnik Galicyi nie był obecny na obchodzie. Wyższe władze również usunęły się od wszelkiego udziału.

Nawet policya austryacka nie pozwoliła przybyłym Polakom z prowincyi rozłożyć namiotów na ustroniu, gdyż z braku miejsca w hotelach wielu rodaków na otwartem polu spać musiało.

Pochód i cały akt święcenia zwycięstwa odbył się nadzwyczaj ostentacyjnie i spokojnie, nie dając władzom powodu do interwencyi.

KONTR-DEMONSTRACYA.

Niemcy zbierają się na polach Grunwaldu.

||Telegram stowarzyszonej prasy.||

BERLIN. — Niemieccy szowiniści podnieśli protest z powodu ostentacyjnej procesyi polskiego obchodu zwycięstwa pod Grunwaldem.

W miasteczku Tannenberg niezliczone mityngi miały wczoraj miejsce. Gadali dużo a następnie postanowili wysłać depeszę do kanclerza Bethmanna Hollwega. W odezwie do niego Niemcy protestują przeciwko podobnym manifestacyom Polaków i żądają, aby ta sprawa w parlamencie omówiona była.

Von Bethmann-Hollweg przychylił się do tej prośby i zapewnił, że przy udziale Wschodnich Prus kwestya polska w parlamencie do rozstrzygnięcia przedstawioną być może i będzie.

STRAJK KOLEJARZY W KANADZIE.

3,500 ludzi ze służby kolejowej rzuciło pracę.

MONTREAL, Kanada. — Konduktorzy i maszyniści na linii kolejowej Grand Trunk Railway wyszli na strajk w liczbie 3,500 chłopa, a u kompanii Central Vermont zastrajkowało 350 kolejarzy. Oprócz tego wyszło na strajk 5,000 robotników zatrudnionych w warsztatach kolejowych. Ruch kolejowy między Portland, Me., a Chicago ustał zupełnie. Pono kompania chce załagodzić strajk przez sąd polubowny.

W HISZPANII GORĄCO

Manifestacye rewolucyjne odbywają się w dalszym ciągu.

BARCELONA. — Władze administracyjne i wojskowe w Hiszpanii z obawą wyczekują dnia 27 lipca. W dniu tym roku zeszłego zaszło krwawe zajście między ludem, a wojskiem, które miało miejsce w Barcelanie.

Powodem zbliżających się rozruchów jest odmowa rekrutów wysyłanych w oddziały przeznaczone na uśmierzenie buntów w Marokko. Następnie pogromy kościołów i klasztorów przez fanatyczne bandy Hiszpanów.

Robotnicy przyrzekli również czynny przyjąć udział w manifestacyi.

Gubernator Wehler rozesłał cyrkularze władzom wykonawczym, aby wszystkie klasztory i kościoły w tym dniu przez wojska otoczone były.

KŁOPOTY CARUSA.

Sławny tenor ma nowe kłopoty z żoną.

MDYOLAN, Włochy. — Powszechnie znany tenor Enrico Caruso i pani Ada Giachetti stanęli wczoraj przed trybunałem sądu włoskiego w sprawie rozwodu.

Ada Giachetti była małżonka znakomitego tenora od czasu do czasu składała mu wizyty w główniejszych miastach Europy i Ameryki w celu wydobycia od niego poważnych sum pieniędzy.

Następnie z zimną krwią powracała do Włoch do ulubionej willi we Florencyi, gdzie spędzała przyjemne chwile ze swoim chauffeurem.

Wczoraj właśnie Caruso oskarżał żonę przed sądem o trwonienie pieniędzy i o niemoralność.

Pani Giachetti **zaś sprytnie tłomaczyła** się z zarzutów, dowodząc, że małżonek nigdy jej nie kochał i że ciągle zalecał się do innych piękności, których nazwiska ona wyliczyła sądowi.

Okazuje się, że Caruso wszędzie miał adoratorki talentu i swej piękności.

Sprawa w toku i prawdopodobnie wypadnie na korzyść pani Caruso. Chauffer Romati, dowiedziawszy się o całej sprawie uciekł wraz z automobilem do Brescia.

ZAMIANA TRUMIEN.

Żydowskie dziecko pochowane na polskim cmentarzu.

Wielką sensacyę wywołał wśród polonii na północno-zachodniej stronie miasta pogrzeb żydowskiego dziecka na polskim cmentarzu.

Sprawa miała się tak:

Zeszłego piątku i soboty zmarły na odrę w mieszkaniu rodziców, p. Szymonostwa Rylewiczów, ośmiomiesięczne bliźnięta, Ewa i Adam, a dnia następnego tj. w niedzielę umarła w szpitalu powiatowym na tę samą chorobę starszą nieco pięcioletnia Kazimiera.

Bliźnięta pochowano na cmentarzu polskim bez żadnej trudności, nie tak łatwa jednak była sprawa z dzieckiem, które umarło w szpitalu powiatowym. Władze szpitalne w żaden sposób zgodzić się nie chciały na wydanie zwłok ojcu, lecz zmusiły przedsiębiorcę pogrzebowego Józefa Jarzembowskiego, aby przyjechał z karawanem do szpitala i oknem wyniósł zwłoki, ostro mu nakazując że nie wolno trumny pod żadnem warunkiem otwierać.

Gdy zajechano z trumną na cmentarz św. Wojciecha, ojciec zmarłej koniecznie domagał się otwarcia trumny, aby jeszcze raz ukochane swe dziecię oglądać, a gdy stanowczo mu tego odmówiono, zrozpaczony wyrwał łopatę z ręki grabarza i wieko trumny otworzył, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy spojrzał do trumny i zobaczył..... zwłoki dziecka żydowskiego!!!

Zarządzono natychmiast śledztwo, które wykazało, że władze szpitalne mimowoli, czy też z lekceważenia sobie obowiązków swoich, zwłoki dzieci pomieniały oddając dziecko żydowskie — sześcioletniego Harold'a Paul — ob. Jarzębowskiemu, a pięcioletnią K. Rylewiczównę żydowskim przedsiębiorcom pogrzebowym Weinstein and Nierman, którzy zwłoki polskiego dziecka pogrzebali na cmentarzu "Waldheim". Poradzono się w tej sprawie Wydziału Zdrowia, który grabarzom kazał zwłoki polskiego dziecka wydobyć z grobu, a przedsiębiorcom pogrzebowym pomieniać trumny na próżnem polu w okolicy 'Cragin'. Zawezwano potem ks. Leona Szybowicza, C. S. C., wikarego z Trójcowa, który udał się na cmentarz polski i odał dziecku polskiemu ostatnią przysługę.

Jaki będzie koniec tej bądź co bądź sensacyjnej sprawy, trudno teraz przewidzieć. Wydział zdrowia odgraża się, że ob. Szymona Rylewicza ojca zmarłej dziewczynki pociągnie do odpowiedzialności sądowej za niedozwolone otwarcie trumny, a obywatel Jarzębowskiemu zapewno odbierze licensę przedsiębiorcy pogrzebowego.

Interpelowany w tej sprawie ob. Jarzębowski, tłomaczy się, że sam jest ojcem rodziny, więc trudno było mu odmówić prośbie ojca, aby mógł dziecię swe po raz ostatni zobaczyć — zwłaszcza jeżeli się zważy, że dziecko umarło na żarnice, choroba wprawdzie zaraźliwa, ale nie grożąca bardzo życiu osób dorosłych, a nadto temuż ojcu umarło w tych kilku dniach innych dwoje dzieci!...

Mimowoli nasuwa się pytanie, ile też wobec takich sposobów, praktykowanych przez władze szpitalne, rodzice zmarłych dzieci muszą chować dzieci cudze... — boć zdarzyć się to może raz poraz trumnę zamkniętą i nie pozwalają skoro ze szpitala wydają rodzicom jej otworzyć; n. p. nie pilnują też wcale w szpitalu czy właściwe ciało wydają przynależnym! Naturalnie im to tam różnicy nie robi, czy żydowski chłopak, czy chrześcianka dziewczynka...

SZCZĘŚLIWY REPORTER.

Zostanie mężem rozwódki bardzo bogatej.

PITTSBURG, Pa. — Milionerka Pani Mary Kenna Scott Hartje uzyskawszy rozwód od swojego bogatego małżonka wstępuje w związki małżeńskie z Charlesem Gillespie, byłym reporterem pism. Pani Hartje uzyskawszy rozwód, będzie pobierać $100.000 rocznie alimentów od swojego byłego małżonka, więc jej nowy mąż nie zazna biedy. Gillespie był reporterem zaangażowanym w swoim czasie przez panią Hartje do opisywania jej skandalu małżeńskiego, który opisywał tak zręcznie na jej korzyść, że za to otrzyma jej rękę i ... dolary.

WYZYSKIWACZE.

Trust mleczny wykazuje przeszło milion nadwyżki.

NEW YORK. — Nadwyżka zysku trustu mlecznego w New Yorku wynosiła za rok ubiegły z końcem lipca roku b. $962.27.00 pomimo, że trust wypłacił akcyonaryuszom od 22 do 25 procent zysków od akcyi. To też złodziejstwem wprost nazwać można podniesienie w tych dniach ceny mleka z ośmiu centów na dziewięć za kwartę. Czy prawo nie zapobiegnie temu zdzieraniu skóry z biedaków przez bezdusznych spekulantów?...

MORDERCY KS. ANSIONA.

Policya ma podobno jednego z podejrzanych.

JERSEY CITY, N. J. — Aleksander Chanowski, 26 lat liczący, Polak, wypuszczony w czwartek z więzienia, gdzie odsiedział karę 9 miesięczną, za wysyłanie listów z pogróżkami do księży polskich w Passaic, został tu wczoraj ponownie uwięziony, jako podejrzany o zamordowanie dnia 19 marca 1909 r. ks. Erazma Ansiona, proboszcza polskiego w Newarku. Zbrodniarza przewieziono do Newarku; zapiera się on tam wszystkiego, ale docieczono, że wie on więcej o tem morderstwie aniżeli gospodyni księdza, która była wówczas na probostwie, gdy go zastrzelono. Uwięzienie to Chanowskiego, nastąpiło skutkiem informacyi, jakie detektyw Trite otrzymał od pewnego więźnia w zakładzie karnym Sing-Sing. Chanowski twierdzi, że opowiadał mu szczegóły mordu pewien skazaniec w Trenton. Po zamordowaniu księdza uwięziono wielu podejrzanych, ale nie można było znaleźć dostatecznych dowodów.

Tutejszy szef policyi Monahan oświadczył wczoraj na odnośne zapytanie, że nie można wyśledzić także mordercy Polki Rozalii Łukasikowej. Wczoraj uwięziono kilku podejrzanych, ale sąsiadka Łukasikowej — Pilipowa, która widziała mordercę, nie rozpoznała go pomiędzy uwięzionymi. Łukasikową zamordowano i obrabowano przed kilku dniami.

ZAMACH NA FILIPINACH.

Morosi zaatakowali amerykańskiego urzędnika.

MANILA, Filipiny. — Amerykański sekretarz spraw wewnętrznych na Filipinach, Dean C. Worcester, omal, że nie padł wczoraj ofiarą bandy Morosów na wyspie Palawan. Straży swej przybocznej ma tylko do zawdzięczenia swe ocalenie, która zoryentowawszy się o co chodzi, trzech napastników położyła trupem.

Sekretarz zwiedził wyspę Palawan, wysuniętą najbardziej na zachód w archipelagu Filipińskim i uczestniczył w instalacyi nowego gubernatora.

Banda Morosów uwiadomiona o tem, że sekretarz podróżuje po wyspie, uplanowała jego zamordowanie. Uzbrojeni w bolasy |postronek z kulami na końcach, do rzucania na upatrzonego zwierza P. R.||, które skryli pod odzienie, urządzili oni zasadzkę na sekretarza. Zupełnie niespodzianie obskoczyli go z zamiarem zamordowania; kapitan jednak Moymihan dowodzący strażą, połapał się w jednej chwili o co chodzi i w najkrytyczniejszej chwili rozkazał żołnierzom strzelać. Zahuczały strzały; trzech Morosów padło trupem na miejscu, a wielu zostało ciężej lub lekko rannych. Inni z napastników widząc, że plan ich odkryty uciekli i skryli się w dżunglach.

WYSTAWA ODŁOŻONA.

Otrzymujemy pismo następujące:

"Komitet Kijowskiej Krajowej Wystawy przemysłu, handlu, sztuki i rolnictwa 1911 roku, będąc zmuszonym zastosować urządzenie Wystawy do terminów, w których zostaną wypłacone zapomogi rządowe, uchwalił na posiedzeniu w dniu 31maja rb. odroczyć Wystawę do r. 1912.

"Wszystkie regulaminy, warunki i przepisy, ustanowione dla Wystawy w roku 1911, obowiązują i dla roku 1912."

Komitet Wystawy.

ANGLIA WOBEC WOJNY.

Ciekawa polemika gazet londyńskich na ten temat.

LONDYN. — W Nationai Review ogłosił Carl Percy artykuł o udziale armii angielskiej w wojnie europejskiej. Autor rozpatruje szanse wojny angielsko-niemieckiej i dochodzi do wniosku, że Anglia musi naprzód zwyciężyć na morzu, inaczej nie może liczyć na sprzymierzeńca swego na lądzie. Wojska niemieckie wkroczyłyby do Belgii, należałoby wysłać korpus pomocniczy angielski. Percy przypuszcza, że Anglia mogłaby wysłać najwyżej 100,000 ludzi, a i ten oddział zapewne nie przybyłby w ciągu 14 dni po wybuchu wojny, kiedy rozgrywałaby się decydująca bitwa.

"Morning Post", polemizując z tymi wywodami, zaznacza, że od paru lat stworzono angielski korpus ekspedycyjny, liczący 160,000 żołnierzy z odpowiedniemi rezerwami. Jeżeli w r. 1899 w czasie wojny burskiej ministeryum wojny mogło wysłać w terminie właściwym 75,000 wojska, a później powiększyć tę ilość w czwórnasób, to w r. 1910 ministeryum potrafi mieć w pogotowiu 160.000 ludzi. Pozostaje tylko kwestya, czy możnaby przewieźć tę armię z należytą szybkością i bezpieczeństwem.

ZABÓJCA PRZEPADŁ.

Policye Anglii i Francyi szukają Crippena.

LONDYN. — Dr. Crippen, zamordowawszy swą żonę Belle Elmore, umiał się tak dobrze ukryć, tak zatrzeć ślady, że policya błądzi ciągle w ciemnościach. Ostatnia o nim wiadomość z Londynu pochodzi z dnia 9 bm. a to, że o godzinie 1-ej opuścił mieszkanie i od tej chwili się nie pokazał.

Ponadto w kołach policyjnych zaczyna się wyłaniać inne zdanie, a mianowicie, że znalezione zwłoki zamordowanej kobiety mogą być zwłokami jakiejś innej ofiary, a nie pani Crippenowej. Dr. Crippen zeznał swego czasu, że wiadomość o śmierci jego żony w Kalifornii jest błędną i podał ją tylko, aby uchronić się od ludzkiego pośmiewiska, gdy żona jego uciekła z pewnym Chicagowianinem.

Ten nowy pogląd na sprawę może być zupełnie błędnym, ale może mieć i racyę, albowiem ze znalezionych w piwnicy zwłok nie można dojść, do kogo one należą, gdyż są zupełnie niegaszonem wapnem zniszczone.

PARYZ. — Szef tutejszej policyi wydał specyalne polecenie, aby śledzono, czy dr. Crippen nie zemknął na francuską ziemię, coby ostatecznie było dość wytłómaczone, skoro się zważy wielki napływ obcych, który ułatwia zbrodniarzowi ukrycie się.

Policya francuska wychodzi z założenia, że Crippen musi się ukrywać w kobiecej szacie i ma w tym kierunku pewne dane, które wskazują na słuszność tego przypuszczenia.

Z URZĘDU ZDROWIA.

Narada reprezentantów Polonii chicagoskiej.

Szef chicagoskiego urzędu zdrowia, zasłużony pod wielu względami i energiczny dr.. W. A. Evans, zaprosił na wspólną naradę dwadzieścia kilku osób, które uważał za głównych reprezentantów Polaków w mieście, ażeby wraz z nimi zastanowić się nad środkami zmniejszenia śmiertelności w dzielnicach szczególnie przez Polaków zamieszkanych.

Zgromadzenie to odbyło się w poniedziałek popołudniu o godz. 3 w hotelu Union,a przybyli na nie z zaproszonych duchownych: JE. ks. Biskup Rhode, ks. Jan Kosiński C. R., ks. Franciszek Gordon, C. R., i ks. L. Szybowicz C. S. C., z wybitnych obywateli i urzędników miasta, pp. Jan F. Smulski, W. J. Jóźwiakowski, W. Schrojda, N. L. Piotrowski, aldermani Kunz, Koralewski, Derpa i Danisch, z lekarzy polskich dr. K. Żurawski, dr. A. Szwajkart, dr. W. A. Kuflewski, dr. B. Klarkowski, i dr. F. Kalaciński, wreszcie z reprezentantów prasy polskiej obyw. Stan. Szwajkart.

Dr. Evans starał się przy pomocy statystycznych map wykazać, że procent śmiertelności w mieście, osobliwie między niemowlętami, szczególnie jest wysokim pomiędzy ludnością polską. Wprawdzie wykazał mu pan Jan Smulski, że cyfry |"które nigdy nie kłamią"| w tych wykazach są fałszywe, gdyż za podstawę do obliczeń przyjęto bardzo nieudolnie przeprowadzony census wykazujący, jakoby w Chicago mieszkało tylko 70,000 Polaków, podczas gdy jest ich w mieście 5 razy tyle — a wszystkie wypadki śmierci pomiędzy Polakami procentowo obliczano od tej cyfry |!|, — pomimo tego jednak z wdzięcznością i uznaniem przyjęto propozycyę szefa urzędu zdrowia, ażeby zastanowić się nad sposobami zmniejszenia śmiertelności pomiędzy ludnością polską miasta i poprawienia stosunków zdrowotnych w dzielnicach przez Polaków zamieszkanych.

Zastanawiano się najprzód nad powodami wysokiej śmiertelności pomiędzy Polakami i prawie wszyscy po kolei w tej sprawie głos zabierali. Mówiono więc o zbyt przepełnionych mieszkaniach w polskich domach, o brudnych zaułkach i dziedzińcach, w których dzieci się bawią, o braku parków i miejsc do zabawy w dzielnicach polskich, a zanieczyszczających powietrze źle prowadzonych garbarniach, o niedostatecznej opiece urzędu zdrowia, który zbyt mało swych inspektorów i pielęgniarek rozsyła do dzielnic polskich lub nie stara się o to, by ci inspektorzy i te pielęgniarki umieli się rozmówić po polsku, o szkodzie zrządzonej przez "cudowne lekarstwa" i patentowe medycyny itp. Zastanawiano się nad sposobami zaradzenia temu wszystkiemu, a wkońcu, na razie uchwalono, by przedewszystkiem ludność pouczać o sposobach utrzymania zdrowia, o zarządzeniach hygienicznych, o naledzeniach hygienicznych, o należytym obchodzeniu się z niemowlętami i małemi dziećmi itp. Dziełem tem edukacyjnem ma się zająć polskie duchowieństwo, polscy lekarze i polska prasa, a materyałów ku temu dostarczać ma urząd zdrowia. W tym celu ma się rozpocząć wspólna akcya odpowiednio zorganizowana, której szczegóły obmyśleć ma komitet z trzech — natychmiast przez dra Evansa zamianowany. Do komitetu weszli: ks. J. Kosiński C. R., z lekarzy polskich dr. Kaz. Żurawski, a z reprezentantów prasy obyw. St. Szwajkart. W tych dniach ten komitet zbierze się na naradę.

EGZAMINA NA KLERKÓW POCZTOWYCH.

Komisya służby cywilnej Stanów Zjednoczonych zawiadamia za pośrednictwem pisma naszego także polskich obywateli, że egzamina na klerków pocztowych odbędą się dnia 15-go sierpnia o godzinie 9-ej rano i że natychmiast po egzaminach jeden lub więcej takich urzędników otrzyma posadę. Zgłaszać się mogą tylko obywatele Stanów Zjednoczonych we wieku od 18 do 45 lat, płci obojga. Zgłaszający się mężczyźni muszą mieć wysokość najmniej 5 stóp, 4 cali |bez obówia|, a ważyć nie mniej niż 125 funtów w zwykłej odzieży. — Klerkowie zaraz po swem zamianowaniu otrzymują pensyę $600 rocznie, w drugim roku $800, w trzecim $900, a w czwartym $1000, |w urzędach pocztowych pierwszej klasy jeszcze $1100 w latach następnych|. Zastępcy takich urzędników, o ile będą zatrudnieni, otrzymywać mają wynagrodzenie po 30 centów na godzinę, a zostają mianowani stałymi urzędnikami, skoro wakans nastąpi. O wszelkich szczegółach, tyczących się egzaminów, dowiedzieć się można w biurze sekretarza związkowej służby cywilnej |Peter Nelson, Secretary, U. S. Civil Service District| na 13 piętrze gmachu związkowego |głównej poczty|, gdzie także otrzymuje się blankiety na aplikacye. Aplikacye wnosić należy najpóźniej do dnia 8-go sierpnia br.

W sądzie.

Sędzia do oskarżonego: — A zatem przyznajesz się pan, że ukradłeś 7 worków mąki u oskarżonego?

Oskarżony: — Siedm, świetny sądzie, trzy w poniedziałek, a dwa we wtorek.

Sędzia: — To dopiero razem 5.

Oskarżony: — Tak, ale ostatnie dwa worki mam wziąść dopiero dziś wieczór.
